Piątek, 2 lipca 2021 r.

Cena **4,20 zł**
w tym 8% VAT

DZIENNIK POLSKI

www.dziennikpolski24.pl

KRAKOWSKI PUNKT WIDZENIA

MAGAZYN PIĄTEK + *teleprogram, krzyżówka*

Cracovia gra w Afryce
Poznajcie zespół piłkarzy z Bélabo
STR. 25

Imprezy w szczycie zakażeń? Kulisy zdradza DJ Trakmajster:
Raz przyszedł lekarz, raz ratownicy medyczni...
STR. 26-27

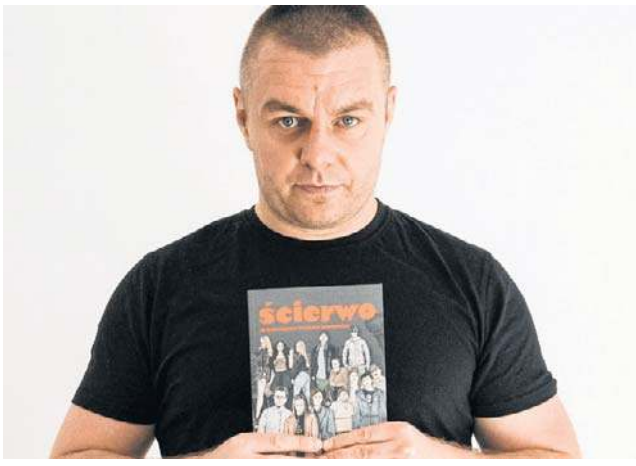

Karolina Gruszka
Trudne emocje gubię w drodze do domu
STR. 33

FOT. ARCHIWUM, KAROLINA KALETA, MARCIN SZPAK

Wojciech Grzeszek - zasłużony działacz „Solidarności" spoczął w Alei Zasłużonych na cmentarzu Rakowickim

STR. 2 i 6

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Znikają 102 lata historii sportu

Kraków traci Koronę. Zasłużony klub z Podgórza upada

Niepewna przyszłość obiektów sportowych przy ulicy Kalwaryjskiej.

Istniejący od 1919 roku Klub Sportowy Korona jest w stanie upadłości. Przyczyną jest zadłużenie. - Jest to konsekwencją zadłużenia, jakie pojawiło się w latach 90. ubiegłego stulecia. Do obecnej sytuacji przyczyniła się też pandemia - wyjaśnia Mirosław Kolarczyk, dotychczasowy prezes KS Korona. - Likwidacja Korony to byłby ogromny cios. Trudno sobie wyobrazić Podgórze bez tego klubu. To tak jakby wyrwać ząb trzonowy - komentuje Norbert Tkacz, dziennikarz, miłośnik historii Podgórza i sportu w tej dzielnicy.
STR. 3

Dziennik opinii

Wyznania trolla **Marcin Kędryna**
Nie jest za późno **Ryszard Terlecki**
Bitwa o porządek dziobania **Jan Rokita**
Delta za rogiem **Paweł Kowal**

Zielonki to nasz lider szczepień

Zaszczepionych jest tam 41 proc. mieszkańców. W Białym Dunajcu to tylko co 10 osoba. Nasz raport „Wychodzimy z pandemii" **STRONA 4**

Wycofują zmiany na Grzegórzeckiej

Wiceprezydent Krakowa przyznał, że eksperyment z organizacją ruchu na ul. Grzegórzeckiej się nie sprawdził i zmiany będą cofnięte. **STRONA 5**

Redaktorzy wydania:
Wojciech Mucha i Marek Bartosik

151 (23 414)
Nr ISSN 0137-9089 // Nr Indeksu 350052

9 770137 908050 26

Facebook **www.facebook.com/DziennikPolski** // Prenumerata **12 312 53 88 w godz. 10.00-15.00**

eprasa.pl 592262c8fb

02.07.2021

Imieniny Jagody, Marii, Urbana. **Dzisiaj 193. dzień roku.** Do sylwestra pozostało 182 dni.
Wschód Słońca w Krakowie o godzinie 04.39, zachód o 20.52.
Wschód Księżyca o godzinie 00.00, **zachód** o 12.23. **Dzień będzie trwać** 16 godzin i 12 minut

Piatek 21°C 14°C | **Sobota** 22°C 13°C | Kraków stan powietrza **Dobry**

Już jutro **Magazyn Rodzinny**

FOT. 123RF

Sprawiedliwy podział domowych zadań pozwala zaoszczędzić kilkanaście godzin w tygodniu. Czas przeznaczony na wspólne wykonywanie obowiązków, to okazja do umacniania rodzinnych więzi.

Choć początkowo Bartłomiej Topa miał w aktorstwie pod górkę, nigdy nie zwątpił, że kiedyś odniesie sukces. Dzisiaj grywa w dobrych filmach, a po pracy wspiera dwie córki.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

FOT. 123RF

Proponujemy odżywcze, świeże koktajle i smoothie na lato. Ożywcze i smakowite napoje bez większego trudu przygotujemy samodzielnie w zaciszu domowej kuchni.

My na urlopie, a one na kroplówce. Podpowiadamy jak na czas wyjazdu ochronić przed przesuszeniem rosliny w naszych mieszkaniach i na balkonach.

FOT. 123RF

PRZYRODA

Grzegorz Tabasz

Kiedyś opowiadałem o myszy domowej, która bez problemu wejdzie na szczyt wieżowca. To żadne osiągnięcie wobec badylarki. Jest najmniejszym i najlżejszym ssakiem Polski i jednym z mniejszych ssaków świata. Pięcio, czasem siedmiogramowa waga lokuje ją na podium tuż za ryjówką etruską, która zajmuje pierwsze miejsce w rankingu najmniejszych ssaków świata. Nazwa badylarki wyjątkowo trafnie oddaje obyczaje zwierzaka, który po mistrzowsku wspina się na najcieńsze trawy. W kilka chwil wejdzie na metrowej wysokości źdźbła zbóż, by z kłosa wydobyć smaczne ziarna. Sięgnie szczytu jeszcze cieńszych pędów kostrzewy. Gdyby jej osiągnięcia porównać do rozmiarów człowieka, to moglibyśmy pokonać przy pomocy rąk i nóg kilometrowej wysokości rurę o gładkiej powierzchni. Badylarka z liści traw wije kuliste gniazda zawieszone metr nad ziemią. Jeśli trzeba, to długi ogonek użyje do oplatania traw i wspinaczki niczym niektóre małpy. Jeśli trzeba wykona precyzyjny skok. I choć mieszka wśród łanów zbóż, nigdy nie jest tak liczna, by rolnicy uważali ją za szkodnika. Bezśnieżne zimy jej służą. Zwykle pod ciężarem śniegu wyższe trawy były przygniatane do ziemi. Badylarka musiała szukać mieszkania w stogach siana czy stodołach. Tego roku mieszka tam, gdzie lubi, czyli na łąkach. I ma się znakomicie. Lada chwila pojawią się kłosy zbóż. Wyglądajcie tam badylarki.

Marcin Mamoń
marcin.mamon@polskapress.pl

DRUGIE ŚNIADANIE Z PRZEWODNICZĄCYM

Wspomnienie

Miałem z nim spotkanie w Zarządzie Regionu. Wiele lat temu. Mały pokoik, biurko pod ścianą i dwa krzesła. Sekretarka przyniosła herbatę w szklance na spodku. Przewodniczący wyciągnął kanapkę i położył na parującej szklance. Widząc moje zdumienie Wojciech Grzeszek uśmiechnął się i powiedział: - Widzi Pan, bo ja lubię na ciepło. Pomyślałem wtedy i myślę dzisiaj, kiedy nie ma Go wśród nas, że taką scenę chciałbym zobaczyć w filmie o działaczach związkowych. To wspomnienie mówi o czymś jeszcze: o świecie, który już przeminął. Skromna kanapka ogrzana herbatą - prosty, sposób na ciepły posiłek. Kto dziś pamięta o drugim śniadaniu? Komu robi je żona? Zamiast tego idziemy , do restauracji serwujących wynalazki dla dbających o dietę pracowników.

Wojciecha Grzeszka zabraknie nie tylko w jego gabinecie w gmachu Zarządu Regionu Solidarności przy Placu Szczepańskim. Zabraknie go na patriotycznych uroczystościach - przed Krzyżem Katyńskim - miejscu, któremu nadał rangę spotkań wspólnotowych dla wszystkich, którzy w Polsce po 1989 r. wołali o pamięć dla bohaterów zamordowanych w Katyniu i którzy domagali się szacunku niepodległego już państwa dla nich samych - działaczy Solidarności i organizacji antykomunistycznych. Oni nie mogli pogodzić się z lekceważeniem, pogardą, biedą a w końcu zapomnieniem, jakiego doświadczali przez wiele lat po odzyskaniu niepodległości. Wojciech Grzeszek walczył o medale dla nich. O swojej przeszłości milczał. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał od Prezydenta RP dopiero pośmiertnie.

ZNALEZIONE W SIECI

Alchemicy z partii rządzącej byli przekonani, że wszelkie rany zadane PiS w ostatnich miesiącach, od sprawy aborcji po pandemię, mogą zostać w cudowny sposób zaleczone, jeśli dotychczasowy klucz poparcia PiS, czyli dowartościowanie grup elektoratu, które dotąd nie czuły się obywatelami pierwszej kategorii, podniesie się do kwadratu. Bo 500+ stanowiło coś w rodzaju takiego eliksiru, ale on jednak przestał działać. Dlatego pojawił się Polski Ład. I rzeczywiście opozycja na kilka dni zaniemówiła, bo rozmach, z jakim rząd chciał obniżać podatki większości, dorzynając mniejszość najlepiej zarabiających, wydawał się ruchem, na jaki trudno znaleźć odpowiedź, która nie będzie prowadzić do wyborczej klęski. Bo któż by chciał być publicznym przeciwnikiem ulżenia podatkowego kilkunastu milionom „zwykłych Polaków" i adwokatem znienawidzonych „bogaczy"? (...)
Koniec PiS zapowiadano już tyle razy, że nie będę tu stawiał takiej tezy. Nie wiem też, czy można stwierdzić koniec Polskiego Ładu, ale jeśli jednak przejdzie on w parlamencie, to tylko głosami Lewicy. Pytanie, czy w tak rozdrobnionym Sejmie ktoś miałby dziś interes w tym, by wyciągać do PiS pomocną dłoń i przegłosowywać program, który może dać mu kolejne zwycięstwo? Dlatego może to już być koniec reformatorskiego zapału PiS w tej kadencji. Tak, będzie czasem wygrywać, czasem przegrywać głosowania w poszczególnych sprawach, ale głębszych zmian już raczej nie przeprowadzi.

MICHAŁ SZUŁDRZYŃSKI RP.PL

WYDARZYŁO SIĘ

1309. Po półrocznym pobycie w więzieniu biskup krakowski Jan Muskata podpisał ugodę kapitulacyjną z Władysławem Łokietkiem i udał się na wygnanie.
1524. W potyczce pod Trembowlą dowodzący oddziałem jazdy nadwornej marszałek nadworny koronny Piotr Kmita Sobieński zadał znaczne straty wojskom tureckim podczas ich przeprawy przez Seret, lecz nie zdołał uwolnić jasyru.
1863. Powstanie styczniowe: porażka powstańców w bitwie pod Radziłłowem.
1917. W związku z kryzysem przysięgowym Józef Piłsudski wystąpił z Tymczasowej Rady Stanu.
1923. Utworzono Zjednoczenie Wolnego Harcerstwa.
1927. W Wilnie arcybiskup i prymas kard. Aleksander Kakowski koronował obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, zwanej też Madonną Wileńską lub Ostrobramską Matką Miłosierdzia.
1941. Koniec pierwszego pogromu Żydów lwowskich.
1947. Sejm Ustawodawczy podjął uchwałę na mocy której tereny obozów: Auschwitz-Birkenau, Majdanek, Stutthof i Łambinowice zostały uznane za pomniki męczeństwa narodu polskiego i innych narodów.

ARD

HOROSKOP

BARAN (21 III - 20 IV): Spotkania, przyjęcia. I co z tego? Bo trzeba dożyć do pierwszego.
BYK (21 IV - 21 V): Silnik pracuje: pyk-pyk-pyk! Jedziesz dalej! Obraz znikł.
BLIŹNIĘTA (22 V - 21 VI): Działasz fiuuu! Lecisz już?
RAK (22 VI - 22 VII): Radosna energia dokoła. Pijmy! Palmy. Nikt nie woła!
LEW (23 VII - 22 VIII): Ręce pełne roboty. Łup. Koty za płoty! Siup.
PANNA (23 VIII - 22 IX): Tyle spraw. Można się pogubić. Trzeba z ludźmi, dla ludzi.
WAGA (23 IX - 22 X): Życie arystokraty. Kredyty i raty.
SKORPION (23 X - 21 XI): Wirnik szaleje, świat się śmieje.
STRZELEC (22 XI - 21 XII): Jest szansa na pieniądze, więc negocjuj mądrze.
KOZIOROŻEC (22 XII - 20 I): Sprawy rodzinne, związane z bliskimi. Ciepło. Miękko. Miło.
WODNIK (21 I - 18 II): Życzliwość wobec ludzi, przyjaźń otoczenia. Serdeczność. Nastrój, który zmienia.
RYBY (19 II - 20 III): Czas imprez, spotkań. I wygranej w totka.

JAKUB CIEĆKIEWICZ

ZNALEZIONE W SIECI

30 lat Polski w CERN

Grzegorz Jasiński: Mija 30 lat od początku polskiego, już takiego całkowitego, pełnego udziału w CERN. Jak pani wspomina te pierwsze momenty?
Prof. Agnieszka Zalewska z Instytutu Fizyki Jądrowej PAN w Krakowie: Dla mnie pierwsze momenty były dużo wcześniej, jak dla wielu polskich fizyków inżynierów, bo pierwsze pobyty Polaków w CERN datują się na koniec lat 50., czyli czasy, kiedy CERN był całkiem młodziutki. A w latach 60. to już były wręcz grupy eksperymentalne, które współpracowały z CERN-em. Ówczesna technika komór pęcherzykowych bardzo sprzyjała temu, żeby takie zewnętrzne biedne grupy jak nasze mogły się włączyć, bo można było dostać dane do opracowywania u siebie w domu, w swoich instytucjach macierzystych. To była dla nas kolosalna szansa i np. moje prace magisterska i doktorska na takich danych powstały. Lata 70. przyniosły już rozwój eksperymentów elektronicznych, w latach 80. weszliśmy do jednego z największych ówczesnych eksperymentów, ale w ogóle byliśmy w kilku czołowych eksperymentach CERN-owskich i nasz udział poszerzył się o budowę aparatury. To był nasz wkład. Aparatura była na tyle wtedy jeszcze nieskomplikowana, że mogliśmy ją budować w naszych instytutach, we współpracy z polskim przemysłem. No i to dawało nam możliwość wejścia do bardzo dobrych eksperymentów. CERN z kolei przeznaczał pewną ilość środków finansowych na pobyty polskich fizyków, inżynierów do przeprowadzenia prac na miejscu.Tak że w 1991 roku to już była ogromnie rozwinięta współpr Polski z CERN-em.

RMF24.PL

FORUM CZYTELNIKÓW

Wyślij list: ul. Zabłocie 43a, 30-701 Kraków
Pisz: krakow@dziennik.krakow.pl, czytelnicy@dziennik.krakow.pl

● Te dorożki, które jeżdżą obecnie po Krakowie, kojarzą mi się bardziej z kreskówkami Disney'a... W połączeniu z zabytkami Starego Miasta wygląda to dość komicznie. **CZYTELNIK**

● Przywrócić tradycyjne czarne czteroosobowe dorożki, to jest takie, jakimi przemieszczał się między innymi Ildefons Gałczyński z fiakrem Janem Kaczara!

ANDRZEJ SZYDŁOWSKI

● Gdzie się podziały prawdziwe małe dorożki? A widziałem kilka w Zakopanem! „Zaczarowana dorożka" Gałczyńskiego powinna być wzorem, mała dla przewozu dwóch dorosłych i dwojga dzieci, zgrabna z jednym koniem i jednym zaczarowanym dorożkarzem! A nie to zakompleksione małpiarstwo z Nowego Jorku!

KRAKOWIANIN

eprasa.pl 592262c8fb

Kronika Krakowska

Reporter dyżurny od 7 do 20, **tel.:** 697 730 318
email: redakcja.krakow@polskapress.pl, **sekretariat:** 12 688 85 60
Ogłoszenia: **12 688 84 44** Reklama: **12 688 84 06**

Kraków traci Koronę. Podgórski klub jest w stanie upadłości. Co się stanie z jego obiektami?

Kontrowersje

Piotr Tymczak
piotr.tymczak@polskapress.pl

Podgórze bez Korony? Mieszkańcom trudno sobie to wyobrazić, ale ten klub sportowy jest w stanie upadłości. Na razie nie wiadomo, co będzie dalej z obiektami przy ul. Kalwaryjskiej, w których skład wchodzi m.in. hala sportowa i basen. Zarząd Infrastruktury Sportowej zamierza znaleźć dla nich nowego operatora. Stowarzyszenie Korona 1919, które ma być kontynuatorem tradycji klubu będącego w likwidacji, zapowiada, że będzie chciało prowadzić działalność w tym miejscu.

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Niepewna jest przyszłość obiektów przy ul. Kalwaryjskiej

Na mocy postanowienia Sądu Rejonowego dla Krakowa-Śródmieścia z dnia 9 czerwca br. Klub Sportowy Korona pozostaje w upadłości. Taką informację potwierdził Zarząd Infrastruktury Sportowej, który wydzierżawia klubowi gminne obiekty sportowe położone przy ul. Kalwaryjskiej 9-15.

- Doszło już do pierwszego spotkania dyrektora naczelnego ZIS z syndykiem masy upadłościowej. Aktualnie rozważane są różne warianty co do przyszłego wykorzystania obiektów przy Kalwaryjskiej w sytuacji zaprzestania działalności przez KS Korona. Intencją ZIS będzie znalezienie nowego dzierżawcy - operatora, który przejmie w posiadanie całość obiektu wraz z odpowiedzialnością za gospodarowanie mieniem gminnym - informuje Michał Sobolewski, rzecznik ZIS w Krakowie.

Zaznacza, że na razie KS Korona terminowo wywiązuje się z opłat czynszowych za dzierżawę nieruchomości. - Obecna sytuacja związana z upadłością klubu jest konsekwencją zadłużenia, jakie pojawiło się w latach 90. ubiegłego stulecia. W ostatnich latach podejmowaliśmy działania mające na celu spłacenie wierzycieli i uratowanie Korony przed likwidacją. Niestety pandemia koronawirusa przyczyniła się do tego, że trzeba było ogłosić upadłość - wyjaśnia Mirosław Kolarczyk, dotychczasowy prezes KS Korona.

Przyznaje, że roczny koszt utrzymania klubu to ok. 3 mln zł, a pandemia sprawiła, że dochody znacznie spadły. Władze Korony nie ujawniają, jakie jest obecnie zadłużenie.

Klub zarabiał m.in. na udostępnianiu obiektów sportowych i podnajmie pomieszczeń. Przypomnijmy, że kompleks sportowy przy ul. Kalwaryjskiej składa się m.in. z budynku administracyjnego z piętrem hotelowym, basenu i hali sportowej.

Pod koniec kwietnia KS Korona wypowiedziała umowę najmu pomieszczeń siłowni Power2Fit. - Mimo że przez długie miesiące nie mogliśmy tam prowadzić działalności, nie zrezygnowaliśmy z wynajmowania obiektów, płaciliśmy za to, a teraz otrzymaliśmy wypowiedzenie. Za własne pieniądze podnieśliśmy standard pomieszczeń, a teraz mogą zostać wynajęte komuś innemu. Uważamy, że to nie fair - usłyszeliśmy od przedstawiciela siłowni Power2Fit.

Prezes Kolarczyk wyjaśnia: - Trzymiesięczne wypowiedzenie nastąpiło zgodnie z zapisami umowy. Zrobiliśmy to teraz, bowiem nie możemy zagwarantować, że można będzie prowadzić tam działalność od września przez cały sezon i sprzedawać karnety na dłuższy okres. Właściciel siłowni ma więc czas na znalezienie nowej lokalizacji.

Firma Power2Fit zwróciła się do ZIS o to, by ta miejska jednostka bezpośrednio mogła wynająć lokal przy ul. Kalwaryjskiej, aby nadal mogła funkcjonować tam siłownia. W ZIS odpowiadają, że nie planują zawierać umów na pojedyncze lokale w budynku.

Prezes Korony przyznaje, że nie ma też teraz gwarancji kontynuowania działalności w pomieszczeniach klubowych przez innych najemców. O konieczności opuszczenia wynajmowanego lokalu informują także w klubie bokserskim Bractwo Boxernia Bijące Serca Krakowa. - Jak na nasze możliwości włożyliśmy w zagospodarowanie pomieszczeń ogromne pieniądze. Nie wyobrażamy sobie, by się teraz stąd wyprowadzić. Taka decyzja rozkłada nasz klub. Chyba się tu oflagujemy - komentuje Dariusz Dębiec, prezes BBB Serca Krakowa.

Osoby związane z Koroną, mając na uwadze, że może dojść do upadku tego klubu, już w 2016 roku powołały Stowarzyszenie KS Korona 1919. Założenie jest takie, że to stowarzyszenie ma być kontynuatorem tradycji KS Korona, planuje w dalszym ciągu zarządzać obiektami przy ul. Kalwaryjskiej i nadal podnajmować pomieszczenia większości dotychczasowych najemców.

- Chcemy, by w obiektach przy ulicy Kalwaryjskiej była kontynuowana obecna działalność sportowa i podgórska młodzież nie utraciła możliwości uczestnictwa w zajęciach w różnych sekcjach - mówi prezes Kolarczyk.

Zaznacza, że priorytetem będzie zachowanie ciągłości funkcjonowania basenu Korony. Obiekt ma przejść tradycyjny wakacyjny remont w sierpniu. Plan jest taki, by później był udostępniony. ©℗

AUTOPROMOCJA

Czytaj tak, jak lubisz
dziennikpolski24.pl
DZIENNIK POLSKI

REKLAMA 0010197773

Zarząd Powiatu w Krakowie
30-037 Kraków, al. Słowackiego 20, Tel. (12) 633 49 06, fax (12) 633 52 94

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Krakowie, al. Słowackiego 20, Wydziału Gospodarki Nieruchomościami ul. Przy Moście 1 oraz na stronie BIP Powiatu Krakowskiego w okresie od dnia 1 lipca do dnia 22 lipca 2021 roku został zamieszczony wykaz nieruchomości stanowiącej własność Powiatu Krakowskiego, oznaczonej jako część (o pow. 0,11 ha) działki ewidencyjnej nr 26/17 o pow. 1,0099 ha, poł. w obr. Łazy, jedn. ewid. Jerzmanowice-Przeginia, objętej księgą wieczystą KR2P/00020067/5, przeznaczonej do oddania w użyczenie na rzecz Gminy Jerzmanowice-Przeginia z przeznaczeniem na cele budowlane związane z realizacją prac modernizacyjnych infrastruktury sportowej.

REKLAMA 0010172949

AKCJA SPECJALNA LATO Z RADIEM 0210177205

eprasa.pl 592262c8fb

FOT. ARCHIWUM

SZCZEPILI SIĘ W DNIU RODZINY

W centrum Łużnej (powiat gorlicki) w sobotę odbyła się impreza, nazwana przez organizatorów Dniem Rodziny. Jednym z jego elementów był punkt szczepień masowych. Szczepienia były dostępne dla każdego, kto się zgłosił, a aplikowany był jednoskładnikowy preparat firmy Johnson & Johnson. Zainteresowanie szczepieniami było bardzo duże. Zaszczepiono 300 osób.

FOT. ARCHIWUM

MOBILNY PUNKT

W Tarnowie mobilny punkt szczepień stanął w ubiegły piątek na ul. Wałowej, obok Sali Lustrzanej. Osoby w wieku 18-60 lat mogły się w nim zaszczepić jednodawkowym preparatem firmy Johnson & Johnson. Przed szczepieniem każdy zainteresowany musiał wypełnić ankietę oraz przejść kwalifikację przeprowadzoną przez pielęgniarkę. Na miejscu obecny był także lekarz.

Specjalny raport Dziennika Polskiego **WYCHODZIMY Z PANDEMII**

Zielonki to nasz lider szczepień

W ogólnopolskim rankingu gmin Zielonki zajmują 41. miejsce z niemal 9,8 tys. w pełni zaszczepionych, czyli 41 proc. mieszkańców. Na drugim biegunie jest Biały Dunajec. Tam co 10 osoba przyjęła szczepionki

Marcin Banasik
marcin.banasik@polskapress.pl

Raport

W gminie mamy łącznie pięć punktów szczepień, w tym jeden powszechny w Węgrzcach. Od początku akcji zachęcamy mieszkańców do szczepienia się. Prowadzimy wiele akcji w internecie, w szkołach i innych miejscach. W naszej gminie mieszka sporo osób zamożnych, którzy wakacje spędzają na zagranicznych wycieczkach, stąd wielu z nich chciało się zaszczepić jeszcze przed sezonem urlopowym - mówi Bogusław Król, wójt Zielonek.

W sąsiedzkiej gminie Wielka Wieś ochronę przez koronawirusem ma już 40 proc., mieszkańców. Trzeci w małopolskim rankingu najbardziej zaszczepionych gmin jest Chrzanów -39,99 proc. W Tarnowie zaszczepiło się 34 proc. mieszkańców, a w Nowym Sączu 32 proc.

Teorie spiskowe wciąż żywe

Na drugim biegunie jest Biały Dunajec, gdzie liczba osób zaszczepionych jest najniższa w województwie. Na prawie 7 tys mieszkańców zaszczepiło się jedynie 813 osób. Wójt gminy Andrzej Nowak zauważa, że wynika to m.in. stąd, iż ok. 40 proc. mieszkańców na stałe wyjechało za granicę, do Stanów Zjednoczonych, Kanady czy Australii. Osoby te zameldowane są jednak w rodzinnych stronach.

- Druga sprawa to, że młodzi ludzie są uparci nie chcą się szczepić, bo nie. Niektórzy naoglądają się filmów z teoriami spiskowymi i mówią, że jak się zaszczepią, to oślepną. Ja się zaszczepiłem dwoma dawkami i nie oślepłem, jestem zdrowy - zapewnia Andrzej Nowak.

Wójt Białego Dunajca zapewnia, że dalej będzie zachęcał mieszkańców do szczepień. Niedługo w gminie pojawi się specjalny bus, gdzie będzie można przyjąć jednorazową szczepionką.

Szczepienie na niskim poziomie jest też w innych gminach powiatu tatrzańskiego - w Poroninie zaszczepionych jest ok 15 proc. mieszkańców, a w Bukowinie Tatrzańskiej 16 proc.

Do tej pory w naszym województwie pierwszą dawką zaszczepiły się ok. 2,4 mln osób, czyli więcej niż połowa z niemal 3,5 mln mieszkańców Małopolski. W pełni zaszczepionych jest już ponad 970 tys. osób. Codziennie przybywa ponad 18 tys. osób w pełni zaszczepionych. Niestety, zapoczątkowany jeszcze przed wakacjami trend spadkowy szczepień wciąż się utrzymuje.

Łukasz Bartkowicz, dyrektor Miejskiego Centrum Opieki dla Osób Starszych, Przewlekle Niepełnosprawnych oraz Niesamodzielnych w Krakowie, które zarządza punktami szczepień masowych w mieście informuje, że do tej pory zaszczepiono tam. ok. 50 tys. osób. - To połowa ze 100 tys. osób, które chcemy zaszczepić do końca wakacji. Pomaga nam w tym sześć punktów mobilnych, które dziennie mogą zaszczepić od 60 do 90 osób - mówi Łukasz Bartkowicz.

W Krakowie funkcjonują trzy Punkty Szczepień Powszechnych przeciwko Covid-19: pierwszy przy. ul. Wielickiej 267 w Miejskim Centrum Opieki dla Osób Starszych, Przewlekle Niepełnosprawnych oraz Niesamodzielnych; drugi przy ul. Podchorążych 3 w hali sportowej WKS Wawel; trzeci przy ul. Stanisława Lema 7 w TAURON Arenie Kraków.

ANNA KACZMARZ / POLSKA PRESS

W krakowskich masowych punktach szczepień do tej pory preparat podano ok. 50 tys. osób

Czwarta fala jest pewna

Od tego ile osób jest w pełni zaszczepionych zależy to, jak będzie wyglądała czwarta fala koronawirusa. - To, że do nas przyjdzie jest pewne. Kolejny wzrost zakażeń i zgonów wywołanych koronawirusem może przyjść w Polsce w drugiej połowie wakacji lub wczesną jesienią - mówi prof. Krzysztof Pyrć, biotechnolog i wirusolog z Małopolskiego Centrum Biotechnologii.

Ekspert twierdzi, że powody wrostu zakażeń mogą być dwa. - Pierwszy to wariant koronawirusa o nazwie Delta, który namieszał właśnie w Wielkiej Brytanii, gdzie znów odnotowywane są większe liczby zakażeń i zgonów. U nas ten wariant też jest obecny, ale na razie np. w Małopolsce odnotowano tylko kilkanaście przypadków zakażeń. Może się tak zdarzyć, że w okolicach sierpnia ten wariant wirusa zacznie u nas dominować, tak jak na wyspach - mówi prof. Krzysztof Pyrć.

Drugi wariant to jesienny okres zachorowań, który ułatwia rozprzestrzenianie się koronawirusa. - Jeśli będziemy obserwować trend jesienią może nas czekać powrót do obostrzeń. Wszystko zależy od tego jak będziemy się zachowywali. Wakacje niestety nie służą dystansowi społecznemu - zauważa wirusolog.

- Podobnie jest w innych krajach, ludzie niestety wykazują się dość powszechną koronawirusową sklerozę. Szybko zapomnieliśmy o epidemii ptasiej grypy, latem ubiegłego roku zapomnieliśmy o koronawirusie i jesienią mieliśmy duże wzrosty zachorowań. Tego lata obostrzenia również zostały zniesione i już widać, że część z nas zapomniała o niebezpieczeństwie. Jeżeli tak będziemy podchodzili do zagrożenia epidemiologicznego kolejny wirus może przyjść szybciej niż się tego spodziewamy - ostrzega ekspert.

Pandemia mocno dała się we znaki pacjentom, którzy korzystają z powszechnej służby zdrowia. Na przykład osoby, które miały zaplanowane zabiegi musiały czekać o wiele dłużej niż zakładano przed pandemią. Jak zapewnia dr Jerzy Friediger, dyrektor Szpitala Specjalistycznego im. Stefana Żeromskiego w Krakowie teraz działalność szpitala powoli wraca do normy.

- W naszej placówce już tylko oddział zakaźny pozostał oddziałem covidowym. Reszta wraca do normalności. Niestety z powodu pandemii mamy sporo zaszłości m.in. w postaci wydłużonych terminów na zabiegi planowane, ale i to będziemy starali się nadrabiać - mówi dr Jerzy Friediger.

> **Podobnie jest w innych krajach, ludzie niestety wykazują się dość powszechną koronawirusową sklerozę**
>
> ~~Prof. Krzysztof Pyrć, wirusolog~~ z UJ

Coraz mniej zakażeń i zgonów oraz zniesienie obostrzeń sprawiło, że większość z nas postanowiła korzystać z okresu urlopowego, tak jak przed pandemią.

Eksplozja wyjazdów

W biurach podróży prawdziwa doszło do eksplozji zainteresowania wakacjami. Poziom rezerwacji od połowy maja do połowy czerwca jest porównywalny z tym, jaki był w analogicznym okresie rekordowego dla turystyki, 2019 roku. Na razie jest taniej, ale sytuacja przypomina promocje „do wyczerpania zapasów".

- Turcja i Grecja to niezmiennie dwa najbardziej popularne kraje wśród klientów biur podróży. Wypoczynek w lipcu i sierpniu zaplanowała tam ponad połowa rezerwujących w ten sposób wakacje. A w tym sezonie to najbezpieczniejsze rozwiązanie - turyści wolą wyjechać z biurem podróży zapewniającym im bezproblemowy wylot i powrót niż samodzielne przygotowywać wyprawy, wiążące się z ryzykiem problemów wynikłych z niespodziewanej sytuacji związanej z pandemią, które to problemy trzeba rozwiązywać samodzielnie - mówi Radosław Damasiewicz, prezes Travelplanet.pl.

Do pewnego stopnia niespodzianką w aktualnym rankingu popularności wakacyjnych kierunków, rezerwowanych od stycznia do połowy czerwca 2021 jest wysokie, piąte miejsce Polski. Krajowa oferta cieszy się zainteresowaniem, bo - oprócz zaledwie kilku kierunków - planując wakacje nie trzeba brać pod uwagę szczepień, zaświadczeń o ozdrowieniu czy wykonywać testów na obecność koronawirusa. - Niebagatelne znaczenia ma również chęć zrealizowania bonu turystycznego, a to możliwe jest wyłącznie w wypadku krajowego wypoczynku - dodaje Radosław Damasiewicz.

W czwartek rano Ministerstwo Zdrowia poinformowało o nowych zakażeniach koronawirusem w ciągu ostatniej doby. W całej Polsce odnotowano 104 przypadki zakażeń. Małopolska, z wynikiem 8 przypadków, plasuje się na 6. miejscu wśród regionów. W kraju zmarło 16 osób, w tym 3 z powodu COVID-19, natomiast 13 z powodu współistnienia COVID-19 z innymi schorzeniami. W Małopolsce zmarła 1 osoba.

Liczba osób zakażonych koronawirusem w Polsce od początku pandemii wynosi 2879 912 zmarło 75 021 osób.

©℗

eprasa.pl 592262c8fb

Wycofują się ze zmian na Grzegórzeckiej!

Komunikacja

Piotr Ogórek
piotr.ogorek@polskapress.pl

Podczas dyskusji na sesji rady miasta odnośnie wykonania budżetu miasta za rok 2020 wiele miejsca poświęcono polityce transportowej miasta. Wiceprezydent Andrzej Kulig przyznał, że eksperyment z wydzieleniem pasa dla rowerów i zmiany organizacji ruchu na ulicy Grzegórzeckiej się nie sprawdził i zmiany będą cofnięte. Do tego dodał, że niewiele brakuje, aby ze swoich stanowisk odeszli Łukasz Gryga i Łukasz Franek, którzy według prezydenta mierzą się z wielką falą hejtu.

Podczas dyskusji nad absolutorium dla prezydenta Jacka Majchrowskiego i o wykonaniu budżetu radni sporo mówili o polityce transportowej miasta. Krytyczne słowa pod jej adresem padały m.in. ze strony Łukasza Gibały, Michała Drewnickiego czy Dominika Jaśkowca. Krytykowano podwyżkę cen biletów oraz niektóre zmiany w organizacji ruchu, m.in. na ulicy Grzegórzeckiej. Tradycyjnie przy krytyce organizacji ruchu, jako winowajcę wskazywano Łukasza Franka, dyrektora Zarządu Transportu Publicznego.

- Dwaj chłopcy do bicia: Łukasz Gryga (miejski inżynier ruchu - red.) i Łukasz Franek, na których spada fala hejtu. Wszyscy na wszystkich uprawiają lincz, taki mamy trend w Polsce. Oczywiście, że oni popełniają błędy. Dominik Jaśkowiec wskazał fundamentalny błąd na ulicy Grzegórzeckiej - mówił wiceprezydent Andrzej Kulig, wspominając ubiegłoroczne zmiany na Grzegórzeckiej, gdzie wydzielono pas dla rowerów, a samochody (w kierunku ronda Grzegórzeckiego) „przerzucono" na tory tramwajowe.

Andrzej Kulig przyznał, że zmiany na Grzegórzeckiej to błąd i zapowiedział ich cofnięcie. Nowe zmiany mogą jednak oznaczać, że przejazd dla tramwajów będzie wolny, ale z Grzegórzeckiej znikną także samochody, przynajmniej w jednym kierunku. Przypomnijmy, że zmiany na Grzegórzeckiej były wprowadzone testowo.

- W związku z tym, że przy Hali Targowej powstanie przystanek kolejowy, to ruch na Grzegórzeckiej będzie musiał być radykalnie ograniczony. Potok pasażerów będzie wchodził w kolizję z pojazdami - mówi wiceprezydent. Jego zdaniem nawet budowa podziemnego przejścia dla pieszych nie rozwiązałaby problemu. - Zobaczcie, ile ludzi chodzi po skrzyżowaniu Lubicz-Westerplatte, bo nie chcą zejść do przejścia podziemnego. Rozwiązanie wprowadzone na Grzegórzeckiej nie powinno mieć miejsca. Aktualnie pracujemy nad ostateczną organizacją ruchu z uwzględnieniem planowanego zielonego placu Grzegórzeckiego - dodał Andrzej Kulig.

Wracając do dyrektorów Grygi i Franka, to Andrzej Kulig stwierdził, że z powodu skomasowanego hejtu obaj są bliscy rezygnacji ze swoich stanowisk.

- Proszę jednak wskazać, kto przyjdzie za nich. Ich pomysły i rozwiązania bywają kontrowersyjne, ale wynikają z tego, że chcą poprawić bezpieczeństwo na drogach. Jak spotykam się z kierowcą, który jeździ ulicą 70 km/h, a potem z matką, gdzie jej dziecko na takiej ulicy zginęło, to perspektywa się zmienia - powiedział do radnych Andrzej Kulig.

©℗

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Plan dla Wesołej z poprawkami

Planowanie przestrzenne

Bartosz Dybała
bartosz.dybala@polskapress.pl

Radni miejscy przegłosowali poprawki do planu dla Wesołej - dotyczą m.in. rozbudowy zabytkowej fabryki Peterseima.

- Wykreśliliśmy m.in. proponowaną przez urząd zabudowę dziedzińca prawie 20-metrowym budynkiem. Argumentem był fakt, że w sąsiedztwie wszędzie jest zabudowa o wysokości 14 metrów - mówi nam radny miejski Łukasz Maślona. Przyjęte poprawki będą musiały zostać uzgodnione m.in. z Regionalną Dyrekcją Ochrony Środowiska oraz konserwatorem zabytków. Dopiero później projekt wróci do końcowego głosowania na sesję Rady Miasta Krakowa.

Na środowej sesji rady miasta plan jednak nie został uchwalony, bo dwie grupy radnych (m.in. z klubów Kraków dla Mieszkańców i Koalicja Obywatelska) zgłosiły do planu poprawki. Niektóre z nich zostały przegłosowane.

- W rejonie Bujwida zwiększyliśmy teren biologicznie czynny dla działki miejskiej, przeznaczonej pod zabudowę mieszkaniową. Ograniczyliśmy również proponowaną strefę zieleni na działkach prywatnych, gdzie tej zieleni nigdy nie było, a jest tam dojazd do garaży lokalnych mieszkańców - mówi nam z kolei radny Łukasz Maślona.

Radni wykreślili także nakaz odtwarzania historycznych ogrodów na terenach miejskich, aby swobodnie projektować zieleń. Jak przekazuje Maślona, RMK odrzuciła natomiast pomysł zwiększenia powierzchni biologicznie czynnej na planowanych miejskich placach - wymóg mówi o 20 procentach, Maślona proponował 40 proc. ©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY UKNF 0310140657

Jak nie dać się okraść w Internecie – wyłudzenia i oszustwa w mediach społecznościowych

Bartosz Biderman – Zespół CSIRT KNF

Czy otrzymałeś kiedyś podejrzaną wiadomość na Messengerze od swojego znajomego? Prosił Cię o kliknięcie w link, zrobienie przelewu lub podanie kodu BLIK? Być może jego konto zostało przejęte przez oszusta, który próbował wyłudzić od Ciebie pieniądze.

W Polsce z mediów społecznościowych korzysta prawie 25 mln osób. Konto na Facebooku ma niemal co drugi Polak. To powoduje, że jesteśmy w szczególny sposób narażeni na ataki przy pomocy tej platformy.

Pamiętajmy przede wszystkim, że uniwersalna zasada ograniczonego zaufania powinna być przez nas stosowana także w mediach społecznościowych – zwłaszcza że tutaj zagrożenie najczęściej przychodzi z kont naszych znajomych, najbardziej zaufanych osób. To jednak nie oni piszą do nas alarmujące wiadomości o pilne wsparcie i pomoc, lecz cyberprzestępcy, którzy chwilę wcześniej przejęli ich konto.

Jak to się dzieje? Przestępca uzyskuje dostęp do konta twojego znajomego poprzez poznanie hasła i loginu. Pozyskać je może na skutek wycieku danych lub ataku na nieświadomego internautę. Przy ich pomocy loguje się na konto i przejmuje nad nim kontrolę. Dalej scenariusze wyłudzania pieniędzy mogą różnić się od siebie.

Podstawowa i najczęściej spotykana jest próba wyłudzenia od znajomych kodu do szybkiej płatności – kodu Blik. Oszust, po przejęciu konta, przegląda konwersacje z innymi użytkownikami i na tej podstawie ustala, w jaki sposób dwoje znajomych zwraca się do siebie, o czym pisze i jak. Następnie w bardzo podobnym schemacie kontynuuje rozmowę, prosząc znajomego o kod Blik. Powodów jest wiele – zapomniał portfela, musi szybko za coś zapłacić, lub nie ma pieniędzy i prosi o pożyczkę. Po podaniu kodu oszust natychmiast wypłaca pieniądze w bankomacie i prosi o kolejne kody. Pretekstem może być jakiś rzekomy błąd transakcji lub niewystarczająca ilość środków. Dopiero gdy osoba oszukiwana zda sobie sprawę z rzeczywistych intencji rozmówcy, oszust urywa kontakt i znika z pieniędzmi.

Innym schematem działania jest przesyłanie linków do podejrzanych stron. Oszust z przejętego konta może zachęcać do wzięcia udziału w loterii, dobrej inwestycji lub odebrania kuponu na zakupy. W każdym z tych przypadków następuje wyłudzenie danych do logowania do bankowości elektronicznej lub numerów karty płatniczej, wraz z kodem CVC i terminem ważności. Zdarza się również, że po kliknięciu w link na komputerze lub telefonie pobiera się złośliwa aplikacja i to za jej pomocą oszust kradnie środki z konta. Najczęściej przejęte konto zaprosi nas do grupy, gdzie inni fałszywi użytkownicy również będą pozytywnie wypowiadać się o owych stronach i potwierdzać dobroczynny schemat ich działania.

W jaki inny sposób przestępcy mogą ukraść pieniądze z konta? Bardzo często zakładają fałszywe profile bankowe i zachęcają do skorzystania z superpromocji. Wystarczy kliknąć w ich link, by znaleźć się na stronie oszusta. Tam – podobnie jak przy poprzednim schemacie – następuje wyłudzenie numerów karty lub loginu i hasła do bankowości. Oszuści często korzystają z możliwości płatnej reklamy, w związku z czym złośliwe posty prezentują się tuż po zalogowaniu na znane portale internetowe. Często pod postami znajdziemy bardzo dużo przychylnych komentarzy – są to opinie kont tworzonych masowo przez oszustów, za którymi stoi robot, a nie człowiek.

Zdarza się również, że przestępcy podszywają się pod znane osoby i przy wykorzystaniu ich wizerunku promują swoje oszukańcze usługi. W Polsce popularne jest podszywanie się pod Roberta Lewandowskiego, za granicą pod Elona Muska. Fałszywe profile zachęcają do dokonywania podejrzanych transakcji lub inwestowania poprzez fikcyjne platformy. Zdarza się, że oszuści oferują z takich kont możliwość podwojenia kwoty inwestycji, lub wyjątkowe rabaty, dostępne tylko przez krótki czas.

Popularnym oszustwem w mediach społecznościowych jest też wszelkie „opróżnianie magazynów" lub wyprzedaż dużej partii nowych telefonów, rzekomo wycofanych ze sprzedaży przez błahy powód, np. brak przewodu do ładownia lub uszkodzone pudełko. Kliknięcie w link takiej „promocji" powoduje finalnie utratę pieniędzy z naszego konta.

Jak zabezpieczyć się przed takim oszustwem? Przede wszystkim, nie wierz we wszystko, co jest w Internecie. Pamiętaj, że nawet twój najbliższy przyjaciel mógł paść ofiarą kradzieży konta, z którego może pisać do Ciebie oszust. Stosuj zasadę ograniczonego zaufania – upewnij się, czy faktycznie osobą proszącą o przelew jest Twój dobry znajomy. Zadzwoń do znajomego, spytaj, czy to na pewno on pisze ze swojego konta.

By zabezpieczyć siebie i swoich znajomych, pamiętaj również, aby w Internecie nigdy nie stosować tego samego hasła dwa razy! Na konto do Facebooka ustaw inne hasło niż do poczty czy do banku. Zalecamy, aby do samego hasła dodać również weryfikację dwuetapową (2FA). Polega ona na tym, że po wpisaniu loginu i hasła, należy dodatkowo potwierdzić logowanie – przepisując kod SMS lub potwierdzając je na innym urządzeniu.

Pamiętaj również o weryfikacji wszystkich danych kontaktowych. Sprawdź w ustawieniach profilu czy podany e-mail i numer telefonu jest aktualny. Takie ustawienie może skutecznie odstraszyć złodzieja, gdyż trud włożony w kradzież kilkuset złotych będzie mniej wart niż włamanie się na Twoje konto!

KNF CSIRT

eprasa.pl 592262c8fb

Byłym opozycjonistom żyje się dziś lepiej

Rozmowa

Grzegorz Wszołek
grzegorz.wszolek@polskapress.pl

Nowelizacja ustawy o działaczach opozycji antykomunistycznej oraz osobach represjonowanych z powodów politycznych doprowadziła do tego, że ktoś z niską emeryturą otrzyma wyrównanie do 2400 złotych brutto. To ogromna pomoc dla kombatantów - mówi w rozmowie z „Dziennikiem Polskim" Adam Kalita, były działacz antykomunistyczny w Krakowie i radny miasta klubu PiS.

FOT. ANNA KACZMARZ

Adam Kalita

Wczoraj odbył się pogrzeb śp. Wojciecha Grzeszka, byłego przewodniczącego małopolskiej „Solidarności". Jak Pan go wspomina?

Nie znałem go w okresie działalności w opozycji antykomunistycznej, bowiem zetknęliśmy się w latach 90. Grzeszek był niezwykle ważną postacią dla krakowskiego samorządu - wieloletnim radnym, wiceprzewodniczącym sejmiku województwa małopolskiego, wielokrotnie współpracowaliśmy. Rzadko się o tym pamięta, ale to właśnie on należał do inicjatorów postawienia pierwotnego Krzyża Katyńskiego nieopodal wzgórza wawelskiego. Grzeszek wspierał także naszą głodówkę w obronie lekcji historii w 2012 roku, gdy ówczesne władze dążyły do jej zredukowania.

W zmarłym Małopolska utraciła człowieka wielkiego serca i zasłużonego społecznika.

Tak, „Solidarność", a szczególnie Grzeszek, aktywnie wspomagali Krakowski Komitet Solidarności i Wolności - dzięki niemu, prezydent od 2011 roku wręcza Krzyż Solidarności i Wolności dla zasłużonych kombatantów. Krakowscy opozycjoniści z lat 70. i 80-tych mogli zawsze liczyć na Wojtka. Poza tym, IPN wręczył mu w 2015 roku tytuł „Świadka Historii" - dla zasłużonego na polu popularyzowania historii. Grzeszek zaangażował się też w postawienie kilku ważnych pomników w krakowskim Parku Jordana. Jako radny wykazywał się aktywnością. Zajmowały go sprawy zdrowia, kultury.

Ostatnio utrzymywał Pan kontakty z Grzeszkiem?

Oczywiście, bywał moim gościem w „Krakowskim Klubie Wtorkowym". Mieliśmy wspólnotę działań małopolskiej „Solidarności" i Stowarzyszenia NZS 1980. Grzeszek uczestniczył w obchodach 40-lecia NZS-u w Krakowie. Utrzymywaliśmy stały kontakt, aż do koniecznej hospitalizacji Wojtka.

Jak wyglądają po latach relacje dawnych opozycjonistów?

Jeżeli chodzi o środowisko krakowskie NZS-u, to działa wspomniane stowarzyszenie, skupiające działaczy z lat 1980-1989 z terenów Małopolski. Jest nas ok. 160 członków. „Solidarność" też nadal funkcjonuje, nie brakuje w naszych organizacjach dawnych opozycjonistów z podziemia, powstał Komitet Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym.

Różnice w poglądach politycznych nie zatruwają waszych znajomości?

Naturalnie nie jest to takie proste, jakby się wydawało, ale np. w Stowarzyszeniu NZS nie zajmujemy się stricte bieżącą polityką. Należą do niego członkowie PiS, PO, Konfederacji, zatem wielu opcji. Do tej pory udawało nam się współdziałać, nie zważaliśmy na odrębne poglądy. One nie wpływały w żadnym stopniu - Bogu dzięki - na funkcjonowanie organizacji.

- Niedawno Sejm zwiększył renty i emerytury dla kombatantów z okresu PRL. Na to liczyliście?

Środowisko zawsze liczy na więcej, nie można się temu dziwić. Cieszymy się z dodatku dla represjonowanych, to ok. 400 złotych miesięcznie. Co ważne, wielu działaczy podziemia było skazanych na niskie emerytury z powodu zaangażowania w walkę o wolną Polskę przez dekadę lat 80. Siłą rzeczy, ci ludzie nie pracowali, bo zajmowali się protestami, siedzieli w więzieniach, drukowali. W związku z tym, nowelizacja ustawy doprowadza do tego, że ktoś z niską emeryturą otrzyma wyrównanie do 2400 złotych brutto. To ogromna pomoc dla takich kombatantów - wielu z nich żyje schorowanych, biednych. ©℗

Ruszył proces byłego dyrektora Bagateli

Prawo

Marcin Banasik
marcin.banasik@polskapress.pl

Przed krakowskim sądem rozpoczął się proces przeciwko byłemu dyrektorowi Teatru Bagatela Henrykowi S. Mężczyzna został oskarżony o czyny przeciwko wolności seksualnej, naruszania praw pracowniczych oraz nietykalności cielesnej. Wśród pokrzywdzonych jest 9 kobiet. Henryk S. nie przyznaje się do winy. Pierwsza rozprawa została utajniona przez sąd.

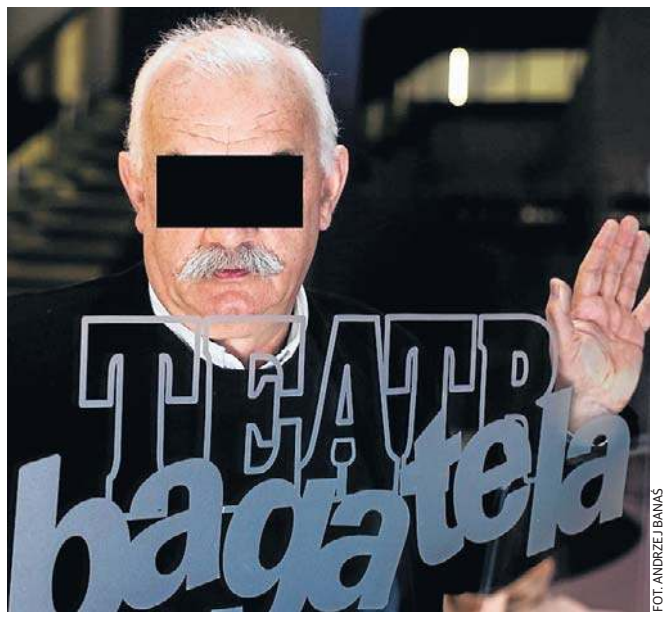

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Afera z nadużyciami seksualnymi w miejskim teatrze wybuchła w listopadzie 2019 roku

Oskarżony rozpoczął wyjaśnienia i będzie je kontynuował 13 lipca. - Przedstawiona przez niego wersja zdarzeń jest inna niż ta, która jest w akcie oskarżenia - mówi mec. Wojciech Nartowski, pełnomocnik pokrzywdzonych. Na pierwszej rozprawie nie było pokrzywdzonych kobiet. - Obecność na rozprawie byłaby dla nich niepotrzebnym stresem i powrotem do złych wspomnień - dodaje mec. Nartowski.

Po wysłuchaniu oskarżonego sąd przesłucha 30 świadków.

Według śledczych Henryk S. dyskryminował pokrzywdzonych ze względu na płeć i naruszył godność pracowników teatru. - W odniesieniu do sześciu osób pokrzywdzonych doszło również do doprowadzenia ich do poddania się innej czynności seksualnej - mówi Janusz Hnatko, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Krakowie.

Głośno wokół stosunków pracy w Bagateli zrobiło się na początku listopada 2019 r., kiedy to pracownice Teatru Bagatela skierowały do prezydenta Jacka Majchrowskiego list, w którym oskarżyły dyrektora placówki o mobbing i molestowanie seksualne. Według ich relacji Henryk S. miał m.in. wymuszać pocałunki, dotykać i przytulać wbrew ich woli. Prezydent miasta zgłosił sprawę do prokuratury.

Dyrektor oskarżeniom zaprzeczył i udał się na urlop, na którym miał przebywać do 13 lutego. Jednak na początku stycznia został zatrzymany przez funkcjonariuszy. Prokuratura postawiła Henrykowi S. dziewięć zarzutów dotyczących czynów na szkodę pięciu kobiet. Później rozszerzono zarzuty na kolejne 4 poszkodowane. Śledczy przedstawili byłemu już dyrektorowi zarzuty nakłaniania kobiet do poddania się czynności seksualnej oraz łamania praw pracowniczych.

Henryk S. nie przyznał się do winy. Prokurator zadecydował o zastosowaniu wobec niego dozoru policji i poręczenia majątkowego w wysokości 50 tys. zł, a także zakazu zbliżania się do osób pokrzywdzonych i pełnienia funkcji dyrektora. Po tych krokach prokuratury miasto rozwiązało kontrakt. Po odwołaniu dyrektora Bagateli miejscy radni podjęli decyzję o zmianie statutu teatru, rozdzielając funkcję dyrektora naczelnego i artystycznego instytucji. Zmiana dotyczyła także powoływania i odwoływania zastępców dyrektora. Dotychczas powoływanie zastępców leżało w gestii dyrektora, obecnie należy to do kompetencji prezydenta Krakowa.

2 czerwca br. w wyniku konkursu na stanowisko dyrektora naczelnego Teatru Bagatela zostali wybrani Andrzej Wyrobiec, były sekretarz generalny PO i były wiceminister kultury, oraz Krzysztof Materna, który pełni obowiązki dyrektora artystycznego Bagateli. ©℗

REKLAMA 119807317

Zostań prenumeratorem!
Oszczędzasz 38 zł*
Prenumerata na 3 miesiące za 55 zł miesięcznie
Gazetę dostarczymy codziennie
do Twojego domu, biura, tam gdzie chcesz !
DZIENNIK POLSKI
Krakowski punkt widzenia
zamów:
12 312 53 88
od poniedziałku do piątku
w godz. 9:00-15:00
email:
prenumerata@dziennik.krakow.pl
Oferta tylko dla nowych prenumeratorów
* Średnia oszczędność miesięczna w porównaniu do ceny w kiosku sierpień - październik 2021 r.

eprasa.pl 592262c8fb

Spór wokół parku Bednarskiego zaostrza się

Kontrowersje

Bartosz Dybała
bartosz.dybala@polskapress.pl

Znów gorąco wokół planów Zarządu Zieleni Miejskiej, dotyczących remontu parku Bednarskiego. Mieszkańcy przekonują, że nadal nie dostali na piśmie żadnych wiążących deklaracji ze strony urzędników, dlatego planują okupację parku, by wyrazić swój sprzeciw wobec planów ZZM-u. Zdaniem protestujących zakres remontu zbyt mocno ingeruje w naturalny charakter tego zabytkowego miejsca. Do protestu dołączył praprawnuk twórcy parku. – Park powstał dla mieszkańców Podgórza – takie było założenie. Dlatego remont powinien zostać przeprowadzony w taki sposób, w jaki życzą sobie tego krakowianie – mówi nam Wojciech Tadeusz Bednarski.

FOT. KONRAD KOZŁOWSKI

Mieszkańcy znowu planują w parku piknik. Tym razem jednak okupacyjny, a nie rekreacyjny

Mieszkańcy nie są zadowoleni z deklaracji składanych przez Zarząd Zieleni Miejskiej w sprawie remontu parku Bednarskiego. Ich zdaniem wciąż nie padła ta najważniejsza: że umowa z wykonawcą inwestycji zostanie podpisana dopiero po wprowadzeniu do projektu oczekiwanych przez protestujących zmian.

– Po bezskutecznych rozmowach, spotkaniach, spacerach i oddolnych społecznych konsultacjach, razem z mieszkańcami podjęliśmy decyzję o obywatelskiej okupacji parku Bednarskiego – zapowiada Akcja Ratunkowa dla Krakowa, od początku zaangażowana w protest przeciwko kontrowersyjnym planom Zarządu Zieleni Miejskiej.

Jak przekazują mieszkańcy, w czwartek, 1 lipca, odbyło się kolejne spotkanie z wiceprezydentem Krakowa Jerzym Muzykiem. Informują, że z jego strony padło kilka deklaracji względem projektu. Mieszkańcy twierdzą jednak, że bez uzgodnień na papierze nie uwierzą w te deklaracje. Próbowaliśmy skontaktować się z dyrektorem i wicedyrektorami Zarządu Zieleni Miejskiej, żaden z nich nie odebrał jednak telefonu.

©℗

„Posiłek w szkole i w domu". Wysokie wsparcie dla Skawiny

Społeczeństwo

Ewa Wacławowicz
ewa.waclawowicz@polskapress.pl

Rządowy program „Posiłek w szkole i w domu" ma niwelować różnice między większymi i mniejszymi placówkami oświatowymi. – W ramach tegorocznej edycji aż 54 małopolskie szkoły będą miały szansę na to, aby ich stołówki szkolne i ich wyposażenie były nowoczesne, aby dzieci z przyjemnością mogły nie tylko iść do szkoły, ale również zjeść w niej posiłek – poinformował Łukasz Kmita, wojewoda małopolski. Jak mogliśmy się dowiedzieć podczas konferencji prasowej, największe transze uzyskały Gmina Skawina oraz Gmina Bochnia.

Łączna kwota wsparcia w ramach programu „Posiłek w szkole i w domu" to ponad 3 800 000 złotych, które trafią do 39 organów prowadzących. Najwyższe transze w wysokości 320 000 złotych oraz 240 000 złotych przyznano szkołom podstawowym w Gminie Skawina i Gminie Bochnia. Wojewoda małopolski pogratulował samorządowcom zarówno aktywnego sięgania po środki rządowe, jak i najlepszego przygotowania wniosków. Wojewoda poinformował również, że samorządowcy skorzystali z szansy pozyskania 80 000 złotych na doposażenie i poprawę funkcjonowania stołówek oraz 25 000 złotych na adaptację i poprawę wyposażenia jadalni. W latach 2019-2023 w całej Polsce na wspomniany program przeznaczono ponad 200 milionów złotych, z czego 10% trafia do Małopolski.

Wicewojewoda małopolski Ryszard Pagacz: Jest to radosna wiadomość, że środkami w wysokości blisko 4 milionów złotych możemy wesprzeć samorządy i przekazać te środki na dofinansowanie żywienia dzieci. Przypominam Państwu czasy, kiedy posiłek w szkole był tym jedynym posiłkiem dla dzieci z biedniejszych rodzin - te czasy na szczęście minęły. Gratuluję wszystkim samorządowcom.

Na zakończenie briefingu prasowego samorządowcy z Gminy Skawina oraz Bochnia otrzymali z rąk wojewody symboliczne czeki.

©℗

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki
9.40 Tadeusz Batiuszczak (85 l.)
10. 00 Mariusz Pączyński (70 l.)
10.20 Jadwiga Siodłak (71 l.)
11.00 Alicja Korbas-Latocha (81 l.)
11.40 Anna Kawula (77 l.)
12.20 Bronisława Talowska (74 l.)
13.00 Katarzyna Grażyna (74 l.)
13.40 Maria Wojnar (85 l.)

Cmentarz Podgórski
12.00 Tadeusz Dąbrowa (76 l.)

Cmentarz Prokocim
13.00 Afred Bławiński (78 l.)
14.00 Ryszard Czernel (70 l.)

Cmentarz Prądnik Czerwony
9.00 Grażyna Nowosielska (59 l.)
9.40 Jan Grembowski (75 l.)
10.20 Dariusz Sołtysik (37 l.)
10.20 Jan Jamrozik (71 l.)
11.00 Zdzisław Kornet (69 l.)
11. 40 Irena Poręba (lat 85)
11.40 Helena Nowak (87 l.)
12.20 Katarzyna Grochowska (76 l.)
13.00 Edward Kasprzyk (91 l.)
13:40 Radosław Bolek (23 l.)
13:40 Marek Łukasik (73 l.)

Cmentarz Grębałów
9:40 Zygmunt Bujak (72 l.)
10:20 Wiesław Łasak (62 l.)
11:00 Antonina Dadał (89 l.)
11:40 Stanisława Czernik (85 l.)
12:20 Helena Guzikowska (84 l)
13:00 Alfred Schlösser (97 l.)
13:40 Antonina Norwalk (73 l.)

ARD

ARTYKUŁ REKLAMOWY 0010187650

Nowoczesny preparat **na wszystkie rodzaje grzybicy** już w Polsce!

NIE LEKCEWAŻ OBJAWÓW ZAKAŻENIA GRZYBAMI!

ZACZYNA SIĘ NIEWINNIE, MOŻE SKOŃCZYĆ SIĘ INFEKCJĄ PŁUC, WĄTROBY I MÓZGU

Dzięki nowatorskiej formule szybko możesz wygrać z uporczywymi grzybami!

REKLAMA

Zakażenie grzybami najczęściej atakuje skórę, stopy, paznokcie i miejsca intymne, a 1 osoba z objawami może zarazić całą rodzinę! Szacuje się, że te dolegliwości występują aż u 89,6% Polaków co najmniej raz w życiu, przy czym tylko u co 5. osoby grzyby zostały całkowicie usunięte! Te, które pozostały, w przyszłości zaatakują z 2x większą siłą...

Zakażenia grzybami – zmora XXI wieku

Przenoszą się przez mikroskopijne grzyby i dermatofity. Lubią ciepłe i wilgotne środowisko i najczęściej gnieżdżą się w **basenach, toaletach, prysznicach, podłogach, ręcznikach czy grzebieniach**.

W grupie ryzyka jest aż 82,5% społeczeństwa. Dolegliwość najczęściej dotyka dzieci, osoby po 50. r. ż. oraz cierpiące na choroby przewlekłe, otyłość i nadmierną potliwość.

Spec. Mączyński: „Działania trzeba podjąć natychmiast"

„Efektem niedoleczonych zakażeń są nawracające infekcje. Często rozprzestrzenia się na sąsiednie tkanki, **może zaatakować narządy - wewnętrzne.** Kluczowe jest usunięcie objawów i przyczyn" - **mówi spec. Mączyński.**

Trudno trafić na preparat, który pomoże danej osobie. Dają ulgę tylko w trakcie stosowania, a na efekty trzeba czekać nawet 3 m-ce. W 79% przypadków grzyby zostają w organizmie, ponieważ są oporne na znane dotychczas środki farmakologiczne. Zostaje się z 6-7 preparatami, pustym portfelem i kolejną infekcją".

Nowatorskie odkrycie może NOKAUTOWAĆ grzyby!

Superinnowacyjna formuła została stworzona przez naukowców z Michigan. Środek pomaga **wygrać z grzybami bez względu na miejsce ich występowania.** Jej skuteczność jest zaskakująco wysoka!

„To rewolucja w walce z grzybami" – komentuje spec. Mączyński. Preparat składa się w **100% z naturalnych składników,** prawdopodobnie **3x mocniejszy** od dotąd znanych. **Już po kilku dniach** daje szansę na wygraną z dermatofitami".

Zakażenie grzybami stóp przyniósł syn i zainfekował resztę rodziny. U mnie i córki zaatakowało paznokcie, a u męża- miejsca intymne. Nowy preparat poleciła mi mama – szybko poczuliśmy ulgę, objawy zmniejszyły się! U wszystkich zastosowaliśmy metodę. Wcześniej nie wiedziałam, że działa na każdy rodzaj grzybów! Szybko o nich zapomnieliśmy – po kilku dniach zmalały wszystkie objawy!

Malwina S. (38 l.), Łódź

Masz szansę szybko, bezpiecznie i skutecznie:

- **złagodzić** stany zapalne
- **zminimalizować** zmiany grzybicze na poziomie komórkowym
- **przyspieszyć regenerację** tkanek
- od początku stosowania poczuć ulgę przy **świądzie, pieczeniu i swędzeniu**
- **pomóc sobie odbudować** płytkę paznokcia oraz poprawić jego barwę
- zmniejszyć **nadwrażliwość**
- **zminimalizować ryzyko** nawrotów zakażeń grzybicznych

Pierwsze efekty - błyskawicznie

Już od początku stosowania do zainfekowanych tkanek mogą wnikać bioskładniki, które mają właściwości bakterio- i grzybobójcze. Wspomagają - zahamowanie rozmnażania dermatofitów i likwidację stanów zapalnych. **Wyjątkowo szybko może zmniejszyć się świąd, pieczenie i zaczerwienienia.** Większość osób stwierdziło zmniejszenie się białych nalotów i obrzęków już po kilku dniach.

Spec.Mączyński:„Zawarte w preparacie ekstrakty zabijają komórki dermatofitu, dopóki nie zostaną całkowicie usunięte. Dzięki temu masz szansę uchronić się przed ponownym zakażeniem. Moim podopiecznym polecam tylko ten preparat – jak dotąd żaden nie wrócił z nawrotem".

Nie pozwól grzybom karmić się Twoim ciałem!

Produkt od niedawna jest dostępny w Polsce wyłącznie w sprzedaży tel. Do **05.07.2021 r.** otrzymasz go z **73% zniżką!**

ZADZWOŃ:
71 300 30 86
Od pon.- niedz. w godz. 8:00-20:00
(opłata za 1 min. połączenia wg taryfy operatora)

**Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com*

eprasa.pl 592262c8fb

Wasza redakcja
krakowski@dziennik.krakow.pl

POWIAT KRAKOWSKI

Barbara Ciryt
tel. 603 333 589

Wasza redakcja
myślenicki@dziennik.krakow.pl

POWIAT MYŚLENICKI

Katarzyna Hołuj
tel. 503 078 361

FOT. ARCHIWUM LKKK

Liszki

Karatecy z miejscem na podium

Nikola Mądra i Jan Kopeć z Lisiecki Klubu Karate Kyokushinkai w Liszkach wywalczyli brązowe medale w Żorach w VII Turnieju Karate Kyokushinkai SARI CUP. W turnieju uczestniczyło 340 zawodników z południowo-zachodniej Polski. Ireneusz Maśnica, trener młodych karateków (na zdj. ze zdobywcami III miejsc), podkreśla, że dwaj pozostali zawodnicy Dorian Gruca i Kacper Samek pokazali hart ducha walki, co spodobało się sędziom, ale przegrali.

Konary

Szczepienia i spirometria u bonifratrów

W sobotę 3 lipca 2021 roku podczas pikniku rodzinnego „Zaaplanszuj z legendą" na terenie Bonifraterskiej Fundacji Dobroczynnej, będzie można wykonać badanie spirometryczne i zaszczepić się jednodawkową szczepionką Johnson&Johnson. W programie też m.in. pokaz husarii, wybijania monet na stanowisku Galicyjskiej Izby Gospodarczej i porady ekodoradców w sprawie wymiany starych pieców. Piknik w godz. 14-17, ul. Bonifraterska 11.

Skawina, Zabierzów

Przyjedzie mammobus

Panie w wieku 50-69 mogą rejestrować się na badanie mammograficzne, które będzie wykonywane 6 lipca 2021 roku we wtorek w przyszłym tygodniu. W Skawinie mammobus będzie na nie czekał w godz. 10-16 przy hali widowiskowo-sportowej, ul. Konstytucji 3 Maja 4. W Zabierzowie mobilna pracownia będzie stała w godz. 9-15 przy Urzędzie Gminy, Rynek 1. Rejestracja pod nr tel. 58 666 24 44 lub poprzez stronę: http://www.mammo.pl/formularz.
(EKT)

Dobczyce

Gratka nie tylko dla modelarzy

Jutro zaczyna się dwudniowe Święto Flotylli Pińskiej. Jego organizator, którym jest Stowarzyszenie Konstruktorzy Marzeń przygotował mnóstwo atrakcji, nie tylko dla fanów modelarstwa. Między godz. 9 a 15 w Regionalnym Centrum Oświatowo-Sportowym na przybyłych czekały będą: wystawa modeli vintage i konkurs wiedzy na ich temat, giełda modelarska i konkurs modelarski. W tych godzinach również odbędzie się tam jubileuszowa, bo X Regionalne Giełda Kolekcjonerów. Na godz. 15 zaplanowano rozdanie nagród i medali pamiątkowych oraz koncert sekcji wokalnej MGOKIS Dobczyce. Drugiego dnia Święta, przy ul. Podgórskiej w Dobczycach odbędzie się natomiast pokaz i prezentacja modeli zdalnie sterowanych.

Stróża

Weekend bez utrudnień na zakopiance

Dziś na remontowanym odcinku zakopianki (w kierunku Krakowa) ruch powinien się odbywać dwoma pasami, ale zarządca drogi apeluje o ostrożną jazdę, ponieważ na pasie awaryjnym będą prowadzone prace związane z regulacją studzienek kanalizacyjnych. Na czas weekendu roboty drogowe (na zdj.) zostaną

FOT. GDDKIA W KRAKOWIE

przerwane. Natomiast w poniedziałek rozpoczną się one na nowo i przez cały dzień na prawym pasie lewej jezdni będzie układana warstwa ścieralna nawierzchni. Do dyspozycji kierowców, zarówno w dzień jak i przez całą noc z poniedziałku na wtorek będzie tylko jeden pas ruchu. Kierowcy proszeni są o uważną jazdę, bo pomiędzy pasami ruchu będzie uskok.
(KAR)

Zapadła decyzja o zamknięciu letnich basenów na „Gubałówce"

Skawina

Ewa Tyrpa
ewa.tyrpa@polskapress.pl

Ośrodek Kulturalno-Rekreacyjny „Gubałówka" z trzema basenami i budynkiem, to kultowe miejsce, zbudowane przez dawną Hutę Aluminium w latach 50. minionego wieku. W 2000 roku Zakłady Metalurgiczne jako następca Huty, przekazały gminie cały obiekt.

FOT. EWA TYRPA

Kilka lat temu baseny na „Gubałówce" były oblegane

Tomasz Stawowy, dyrektor Centrum Kultury i Sportu w Skawinie, postanowił w tym sezonie nie otwierać basenów w OK-R „Gubałówka". - To była bardzo trudna decyzja, którą zaakceptowałem, gdyż argumenty dyrektora były racjonalne. Obiekt jest nie tylko nierentowny, ale przede w złym stanie technicznym i wymaga kapitalnego remontu - tłumaczy Norbert Rzepisko, burmistrz Skawiny.

Jakub Krasucki, wicedyrektor CKiS-u podkreśla, że „Gubałówka" już dawno straciła na atrakcyjności i nie spełnia wielu norm. Przy basenie brakuje przebieralni, pryszniców, sanitariatów. To sprawia, że coraz mniej ludzi odwiedza to miejsce, zwłaszcza w dni powszednie. A koszty utrzymania obiektu są coraz wyższe. Wydatków np. na zatrudnianie ratowników, firmy ochroniarskiej, dezynfekcję niecek i wody, nie pokrywają wpływy z biletów. Jest tam też budynek służący do organizowania zajęć dla dzieci, konferencji i plenerowych imprez. Na jego utrzymanie gmina wydaje sporo pieniędzy, np. ostatnio na wymianę dachu.

- Nie ukrywam, że darzę Gubałówkę ogromnym sentymentem. Już jako dziecko spędzałem tu lato. Najpierw z chłopakami ze starego osiedla oglądaliśmy budowę, a po oddaniu basenów spędzaliśmy tu całe wakacje. Później przychodziliśmy z żoną z naszymi dziećmi, a ostatnio z wnukami - wspomina 74-letni skawinianin.

Wakacje w powiecie myślenickim będą ciekawsze dzięki wysiłkowi społeczników

Inicjatywy

Katarzyna Hołuj
katarzyna.holuj@polskapress.pl

Letnie kino, warsztaty taneczne, kulinarne i motywacyjne to tylko część oferty, jaką dla mieszkańców różnych gmin powiatu myślenickiego przygotowali lokalni aktywiści pisząc projekty i zdobywając do nie granty z programu „Działaj Lokalnie". Co ważne, udział w tych wydarzeniach będzie bezpłatny.

FOT. ŁUKASZ DĄBROWSKI

Kino w dobrym klimacie zaprasza na seanse pod mury miejskie w Dobczycach

Zielony teren pod murami miejskimi na dobczyckim Wzgórzu Zamkowym to miejsce niezwykle klimatyczne. I właśnie tam, w tej wyjątkowej scenerii ulokuje się letnie kino plenerowe. - To jedyne w swoim rodzaju miejsce. Kto był choć raz ten wie - mówi Joanna Talaga z nieformalnej grupy Cooltura Filmowa, która działa przy stowarzyszeniu KAT Dobczyce. Jednocześnie zaprasza wszystkich na pierwszy seans do „Kina w dobrym klimacie", który odbędzie się 9 lipca o godz. 21. Na wielkim ekranie „pod chmurką" będzie można obejrzeć francuską komedię „I znowu zgrzeszyliśmy, dobry Boże".

Kino ma ożywić życie kulturalne po pandemii, ale są też projekty, które mają „ożywić" i rozruszać samych mieszkańców: młodszych i starszych. Do tych pierwszych skierowany jest projekt taneczny „poRUSZAJMY-się". W jego ramach w Sułkowicach odbędą się bezpłatne zajęcia taneczne. Pod okiem trzech instruktorek młodzież z tej gminy (w wieku od 12 do 18 lat) w lipcu i sierpniu będzie uczyła się tańca współczesnego, jazzu i street dance, a we wrześniu odbędzie się pokaz z udziałem wszystkich uczestników projektu. - Zależy nam, żeby po pandemii zapewnić młodym jak najwięcej ruchu, dlatego terminy zajęć indywidualnych będziemy dopasowywać tak, aby nie kolidowały z wyjazdami dzieci np. na obozy - mówi Karolina Moskal, koordynatorka projektu.

Dorośli też będą mieli okazję do aktywności fizycznej. Na zajęcia zaprasza ich Stowarzyszenie „Granica" z Sierakowa. Będą zajęcia gimnastyczne (w każdy poniedziałek o godz. 20) i długie spacery (dla chętnych z kijkami). Wszystko po to, aby ponownie nawiązać więzi społeczn.

Z kolei myślenicka, niedawno powołana do życia Fundacja Owocna przygotowała coś dla pracujących mam. Projekt „Kobieca Moc. Korzenie i Skrzydła" zakłada organizację warsztatów: motywacyjnych (dla mam) i kulinarnych (dla mam z dziećmi). - Korzenie to tradycja i wartości, a skrzydła to marzenia i plany realizowane tu i teraz. Celem projektu jest wzmocnienie kobiet w realizacji ich planów, zwiększenie poczucia własnej wartości, nauka tradycyjnych wypieków, integracja kobiet i ich rodzin - mówi Małgorzata Miszczak z tej fundacji. Integracji służyć będzie również zaplanowana na zakończenie projektu wycieczka całych rodzin z przyjaciółmi na polanę Mikołaj wraz z przewodnikiem PTTK.

I tak jak ten projekt adresowany jest do mam z dziećmi w różnym wieku tak Myślenicki Klub Dylematy Mamy i Taty przygotował ofertę dla rodziców małych dzieci (0-5 lat). Będą to warsztaty komunikacji dla par, leśne warsztaty sesnoplastyczne i zajęcia sportowe dla mam z dziećmi. ©℗

eprasa.pl 592262c8fb

Jego syn zgadza się z argumentami burmistrza i dyrektora CKiS-u o zamknięciu obiektu, bo baseny nie są bezpieczne tak pod względem technicznym, jak i sanitarnym. Nie ma tu systemu oczyszczania wody, co zwłaszcza w czasie pandemii może grozić różnymi zakażeniami. - Od lat słyszałem o warunkowym dopuszczeniu basenów do użytkowania i planowanym remoncie. Szkoda, że władze zwlekają z modernizacją, na którą dawno powinny znaleźć się pieniądze - uważa nasz rozmówca.

Dyrektor Stawowy zapewnia, że wraz z gminą rozpoczęto przygotowywanie do przebudowy obiektu i stworzenia tu nowoczesnego ośrodka. - Jest gotowy projekt, ale musi być jeszcze poszerzony o inne zadania, jak drogi przeciwpożarowe. Staramy się o pozyskanie sąsiednich działek, by przywrócić kort tenisowy i zapewnić miejsca parkingowe - zapowiada burmistrz Rzepisko.

Jednak na przeobrażenie „Gubałówki" potrzeba kilku milionów złotych, a potrzeb w gminie jest bardzo dużo.

Władze prowadzą rozmowy w Urzędzie Marszałkowskim w Krakowie w sprawie możliwości włączenia „Gubałówki" do programu gminnej rewitalizacji. Wówczas prace byłyby współfinansowane z programu i wykonane do końca 2023 roku. ©℗

Braki wody w Sułkowie. Oburzenie mieszkańców sięga zenitu

Wieliczka

Jolanta Białek
jolanta.bialek@polskapress.pl

W Sułkowie (gmina Wieliczka) przerwy w dostawach wody są wieloletnią codziennością. Takie kłopoty nasilają się w okresie czerwiec - wrzesień. Oburzenie mieszkańców, którzy z bardzo dokuczliwym problemem muszą zmagać się także tego lata, osiągnęło teraz apogeum. - Urzędnicy obiecywali, że prace związane z budową tu dodatkowego wodociągu i zbiornika wody rozpoczną się 1 czerwca 2021. Tymczasem do tej pory nikt nie wbił nawet jednej łopoty... To są kpiny z ludzi! - mówią nam zbulwersowani sułkowianie.

Jak relacjonują mieszkańcy, tylko w ciągu ostatniego tygodnia „suche krany" niemal przez całą dobę były tu trzykrotnie: podczas całego weekendu oraz 29 czerwca. Ponadto pojawiały się krótsze przerwy w dostawach wody lub znaczne spadki jej ciśnienia.

- W ostatni weekend Zakład Gospodarki Komunalnej podesłał tu w końcu dwie cysterny z wodą, ale dopiero po naszych

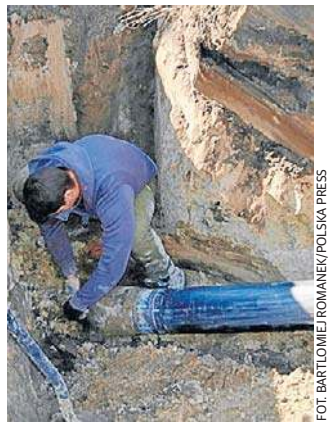

FOT. BARTŁOMIEJ ROMANEK/POLSKA PRESS

Mieszkańcy wyczekują na nowy wodociąg

interwencjach - opowiadają mieszkańcy.

Mirosław Drąg, kierownik Oddział Sieci i Urządzeń Wodno-Kanalizacyjnych Zakładu Gospodarki Komunalnej w Wieliczce tłumaczy, że wtorkowa przerwa w dostawie wody, rozpoczęta ok. godz. 10, była skutkiem awarii. - Usuwaliśmy ją do ok. godz. 19, potem potrzebny był jeszcze czas na napełnienie zbiorników (mieszkańcy opowiadają, że 29 czerwca woda w kranach pojawiła się dopiero ok. godz. 23 - red.) - mówi Mieczysław Drąg.

O problemie mieszkańców Sułkowa pisaliśmy kilkakrotnie. Kłopot dotyczy przede wszystkim tej części wioski, która znajduje się na wzniesieniu. Instalacja wodociągowa w tej miejscowości pochodzi z lat 80. XX wieku, gdy było tam 180 domów, a dziś jest ich prawie 1000.

O rozbudowę wodociągu mieszkańcy upominali się od ponad dekady. W końcu w 2016 roku ruszyły prace projektowe dla inwestycji. Władze Wieliczki zapewniały wtedy, że nowa sułkowska infrastruktura zostanie wykonana w latach 2018-2019, ale samo opracowywanie dokumentacji przeciągnęło się aż do 2020 roku. W końcu - 14 maja 2021 - podpisano umowę z firmą, która wybuduje w Sułkowie: wodociąg (1,070 km), zbiornik wody (200 m sześc.), zestaw hydroforowy.

Mieszkańcy Sułkowa wypatrują rozpoczęcia inwestycji. Ich zniecierpliwienie rośnie. Czas na wykonanie prac określono na 14 miesięcy, więc ludzie boją się, że skończy się to tym, że także lato 2022 minie im bez nowej infrastruktury, a tym samym bez wody w kranach. ©℗

FOT. UMIG WIELICZKA

Wystawa „Jeden naród o dwóch sztandarach" będzie prezentowana w Wielickiej Mediatece do 16 lipca 2021 r.

Wystawa „Jeden naród o dwóch sztandarach"

Wieliczka

Jolanta Białek
jolanta.bialek@polskapress.pl

Ekspozycję dokumentującą historię przyjaźni polsko-rumuńskiej otwarto w Wielickiej Mediatece. Wystawa „Jeden naród o dwóch sztandarach", przygotowanazostała z okazji 100. rocznicy podpisania konwencji o przymierzu oraz konwencji wojskowej między Rumunią i Polską w marcu 1921 roku. W mediatece można oglądać ją do 16 lipca 2021. Wstęp bezpłatny.

Podczas wernisażu, w którym uczestniczyli m.in. Konsul Honorowy Rumunii w Krakowie Ignat Timar, pokazano także film dokumentalny, przygotowany z okazji stulecia sojuszu polsko-rumuńskiego przez Studio Filmowe Wojska Rumuńskiego.

Wystawa przygotowana przez Ambasadę Rumunii w RP oraz Rumuński Instytut Kultury, przyjechała do Wieliczki z Warszawy, gdzie można było ją zobaczyć podczas majowej konferencji historyczno-dyplomatycznej „Jeden naród o dwóch sztandarach". ©℗

Radni dobrze ocenili wykonanie budżetu na rok 2020

Miechów

Aleksander Gąciarz
aleksander.gąciarz@polskapress.pl

Miechowscy radni udzielili burmistrzowi Dariuszowi Marczewskiemu absolutorium za wykonanie budżetu na 2020 rok. Zarówno po stronie dochodów jak i wydatków budżet znacznie przekroczył kwotę 100 milionów złotych.

Dochody wyniosły 108,4 mln złotych, natomiast wydatki 115,5 mln zł. Z tej ostatniej kwoty 33,5 mln to wydatki na inwestycje. Burmistrz Dariusz Marczewski zwraca uwagę, że to pięć razy więcej niż roczne dochody gminy z podatku od nieruchomości, 17 razy więcej niż dochody z podatku rolnego i ponad dwa razy więcej od rocznych wpływów z PIT-u.

Największym wydatkiem majątkowym ubiegłego roku była rewitalizacja parku miejskiego, na którą gmina wydała 17,8 mln zł. Inne kilkumilionowe inwestycje to zakup dwóch autobusów elektrycznych (4,6 mln), budowa trasy pieszo-rowerowej po terenie dawnej kolejki wąskotorowej (4 mln) i budowa sali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej w Pojałowicach (3,4 mln). Oprócz tego udało się m. in. przebudować ulicę Wesołą i świetlicę w Pstroszycach Drugich, gdzie powstało Centrum Promocji Obszarów Natura 2000. Wyremontowano remizę w Strzeżowie Drugim oraz pomnik powstania styczniowego na miechowskim cmentarzu. Na wszystkie te zadania gmina pozyskała środki z programów unijnych i rządowych.

Kwestia udzielenia absolutorium nie wywołała większych emocji. Za jego udzieleniem głosowała nawet Lidia Baranowska. Jak sama przyznała, zrobiła tak po raz pierwszy odkąd jest radną. Wyjaśniła, że zadecydowały o tym działania w kierunku stworzenia Gminnego Ośrodka Zdrowia z prawdziwego zdarzenia, zakup i przygotowania do modernizacji dworca autobusowego oraz wykonane i planowane przedsięwzięcia na osiedlu Parkowym.

- Od wielu lat upominałam się o te sprawy, składałam interpelacje i najwidoczniej przyniosło to pozytywne efekty - mówiła radna Baranowska. ©℗

Wasza redakcja
wielicki@dziennik.krakow.pl

POWIAT WIELICKI

Jolanta Białek
tel. 509 428 298

Wasza redakcja
proszowicki@dziennik.krakow.pl

PROSZOWICE, MIECHÓW

Aleksander Gąciarz
tel. 887 817 550

MATERIAŁY UMIG WIELICZKA

Wieliczka

Konkurs na projekt Karty Ucznia. Wybrano laureatów

Rozstrzygnięto konkurs plastyczny dla dzieci i młodzieży - na zaprojektowanie Wielickiej Karty Ucznia. Finałem rywalizacji było głosowanie internatów, w którym wzięło udział aż 2260 osób. W kategorii klas I-IV zwyciężyła praca Marii Adamek, uczennicy II klasy SP nr 3 w Wieliczce, a w kategorii klasy V-VIII - praca (na zdjęciu) Patryka Kucharskiego z klasy VIb SP w Koźmicach Wielkich. - Prace laureatów posłużą jako wzór ilustracyjny Wielickiej Karty Ucznia, którą od września będą posługiwali się uczniowie z gminy Wieliczka, korzystający z miejskich autobusów – podaje Urząd Miasta w Wieliczce.

Zabierzów Bocheński

Oczyszczalnia do przebudowy

Niepołomice szukają firmy, która zmodernizuje oczyszczalnię ścieków w Zabierzowie Bocheńskim. Przedsięwzięcie o szacunkowej wartości 4 mln zł będzie prowadzone z pomocą unijną (2 mln zł).

Wieliczka

Czas na Summer Music Festival 2021

Renomowaną imprezę, organizowaną w Wieliczce już od 15 lat, zaplanowano od 3 do 10 lipca. Podczas najbliższego weekendu będą trzy festiwalowe spotkania. W sobotę koncert „Arie per Voce e Stromenti" - Haendel/Purcell/Vivaldi (godz. 18, Kopalnia Soli), a w niedzielę - recital fortepianowy hiszpańskiego pianisty Manuela Fernandeza (godz. 17, aula Szygarówki) oraz występ Kabaretu RAK (godz. 19.30, scena za Sztygarówką). Program Summer Music Festiwal 2021 jest dostępny m.in. na www.smfw.pl **(JOL)**

Nowe Brzesko

Zaproszenie na bieg rodzinny

W niedzielę w Nowym Brzesku odbędzie się pierwszy bieg rodzinny. Rywalizacja będzie się odbywać na dystansach od 100 metrów do 11 kilometrów. Biuro zawodów na stadionie Nadwiślanki będzie otwarte już od godz. 8.30, a start pierwszej konkurencji, biegu przedszkolaków na 100 metrów, zaplanowano na godz. 10. Po najmłodszych będą rywalizować uczniowie (dystanse od 250, 500 i 1000 m). Około godz. 11 wystartują uczestnicy biegów na 5,6 km i 11 km oraz marszu nordic walking (5,6 km). Udział w biegu jest darmowy.

Gmina Miechów

Szczepienia w remizach

W ramach akcji „Szczepimy się od Giewontu po Pustynię Błędowską" w najbliższy weekend będzie się można zaszczepić przeciw Covid-19 na terenie gminy Miechów. Szczepienia będą prowadzone w sobotę od godz. 14 w remizie OSP w Jaksicach oraz w niedzielę od godz. 14 w remizie OSP w Pojałowicach. Obowiązują wcześniejsze zapisy, których należy dokonać w Referacie Spraw Społecznych, Kultury, Sportu i Współpracy z Organizacjami Pozarządowymi UGiM w Miechowie (pok. 214 oraz 215, tel. 41 383 00 40, wew. 14 534)

FOT. UGIM W MIECHOWIE

Miechów

Wyremontują ul. Matejki

Rozpoczął się remont ul. Jana Matejki w Miechowie (na zdj.). Zakres prac obejmuje wykonanie nawierzchni asfaltowej oraz remont istniejącego chodnika. Zadanie, którego wartość wynosi 206 tys. zł, jest realizowane z budżetu gminy oraz środków Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych. 4 533 551). **(ALG)**

eprasa.pl 592262c8fb

Dziennik Polski
Piątek, 2.07.2021

System wywłaszczeń jest niesprawiedliwy

Rozmowa

Ze Zbigniewem Brodaczewskim, przewodniczącym Komisji Odpowiedzialności Zawodowej Rzeczoznawców Majątkowych

Wielkie inwestycje infrastrukturalne, np. budowa dróg, linii kolejowych i sieci energetycznych, to wielkie wykupy nieruchomości, które czasem budzą kontrowersje. Przeciwko wycenom burzą się zarówno posiadacze kilkunastohektarowych nieruchomości, jak i właściciele skromnych domków na małych działkach. Czy ludzie zawsze wolą dostać więcej, czy jest w tym coś więcej i wymaga regulacji ze strony państwa?

Cóż, ludzie zawsze wolą dostać więcej pieniędzy. Z moich obserwacji wynika, że nawet jeśli te odszkodowania są bardzo wysokie, wręcz znacząco zawyżone, zawsze znajdą się niezadowoleni, którzy domagają się jeszcze więcej. Poza tym ludzie mają czasem subiektywne przekonanie, że ich nieruchomości są niezwykle wartościowe, ponad to, co mówi rynek i zdrowy rozsądek. Ale te liczne problemy związane z wywłaszczaniem na cele publiczne wynikają z wadliwego systemu odszkodowawczego w Polsce. Pytanie, czy nie warto zastanowić nad ulepszeniem tego systemu i dostosowaniem go do realiów.

Na czym polega ta wadliwość?

Obecny system jest niesprawiedliwy - i to z kilku powodów. Po pierwsze, w Polsce - inaczej niż w wielu krajach UE - odszkodowanie za wywłaszczenie odpowiada tylko wartości nieruchomości i nie uwzględnia innego rodzaju uszczerbku majątkowego, czy niedogodności, których doznał właściciel. Po drugie, rzeczoznawca sporządzający wycenę dla potrzeb ustalenia wysokości odszkodowania ma obowiązek, żeby wziąć pod uwagę przeznaczenie wycenianej nieruchomości w przyszłości, czyli tzw. zasadę korzyści. W efekcie część właścicieli otrzymuje odszkodowania równe wartości nieruchomości, a w innych przypadkach kwoty wielokrotnie wyższe.

Mówi Pan o zasadzie korzyści i niesprawiedliwości systemu. Kto w takim razie najbardziej traci, a kto najbardziej zyskuje w obecnym systemie odszkodowawczym?

FOT. 123 RF

Zanim rozpocznie się inwestycja, często trzeba dokonać wykupu nieruchomości na ten cel

Spróbuję to wyjaśnić na przykładach. Weźmy pod uwagę wywłaszczenie nieruchomości z jednorodzinnym domem mieszkalnym. Jej właściciel otrzyma odszkodowanie w wysokości wartości rynkowej zgodnie z jej aktualnym sposobem użytkowania. Czyli: zakładając, że wywłaszczeniu będzie podlegać dom o powierzchni około 100 mkw., położony na działce 950 mkw. w polskim mieście średniej wielkości, wówczas odszkodowanie będzie wynosić około 500 tys. zł. Przepisy nie pozwalają na jego powiększenie, np. z uwagi na koszty znalezienia nowego domu, koszty zawarcia transakcji, przeprowadzki czy też inne niedogodności związane z utratą dotychczasowego miejsca zamieszkania. Zwracam w tym miejscu szczególną uwagę zwłaszcza na osoby starsze, którym trudniej jest zmienić miejsce zamieszkania, a ich domy czy mieszkania są często już zużyte i mają stosunkowo niewielką wartość rynkową, np. w mniejszych miejscowościach może być to kwota na poziomie zaledwie 70 tys. zł. Odszkodowanie w takiej wysokości nie wystarcza na zakup nawet niewielkiego lokalu mieszkalnego, nie mówiąc o zakupie jakiejkolwiek nieruchomości z domem. W obecnym stanie prawnym w takim przypadku nie ma możliwości odpowiedniego zwiększenia wysokości odszkodowania.

Czy są przykłady odwrotne, tzn. przepłacania za nieruchomości?

Oczywiście, przeanalizujmy inny przykład: działka rolna, gdzieś pod lasem, niezabudowana, może nawet słabo zagospodarowana. Zasada korzyści zobowiązuje rzeczoznawcę do ustalenia, czy przejęcie tej nieruchomości na cel publiczny - w tym przypadku pod budowę drogi - spowoduje zwiększenie jej wartości. Praktyka dowodzi, że wartości takich działek, określone dla alternatywnego sposobu wykorzystania (czyli pod budowę drogi), są wielokrotnie wyższe od wartości działek rolnych. Pokażę to na konkretnym przykładzie. W normalnej sprzedaży rynkowej właściciel sprzedałby 1 hektar działki w cenie np. 50 000 zł, natomiast z zasady korzyści wynika, że właściciel działki wywłaszczonej na cel publiczny otrzyma wielokrotnie większą kwotę, nawet 2 mln zł, czyli o 4 000 proc. więcej! Właścicielowi nieruchomości należy się bowiem odszkodowanie określone na podstawie wyższej wartości, znacznie dla niego korzystniejszej. Czy to jest sprawiedliwe?

Wygląda na rażącą niesprawiedliwość.

Właściciel domu albo działki budowlanej dostaną odszkodowanie w wysokości odpowiadającej wartości rynkowej, natomiast ten od nieruchomości rolnej otrzyma odszkodowanie w wysokości wielokrotnie wyższej, chociaż w obydwu przypadkach cel wywłaszczenia jest ten sam: inwestycja drogowa. Na tym przede wszystkim polega niesprawiedliwość tego systemu.

Właściciel domu lub działki budowlanej dostaje odszkodowanie w wysokości wartości rynkowej, zaś ten od nieruchomości rolnej wielokrotnie więcej

Jak można by to naprawić?

Wywłaszczenie jest zawsze przymusem. Właściciel działki budowlanej, czy domu mieszkalnego nie przekazuje jej przecież dobrowolnie, więc wydaje się, że oprócz wartości rynkowej tej nieruchomości należałoby mu się zwiększenie tej kwoty za niedogodności związane z utratą nieruchomości - oczywiście, w rozsądnych granicach. Obecnie jednak to zwiększenie dotyczy właścicieli niezabudowanych gruntów rolnych, leśnych czy nieużytków i wynosi nie 5 czy 10 proc. wartości, ale np. o 4 000 proc. więcej.

Jeśli mówimy o zwiększeniu wartości odszkodowania, to jakie składniki powinno ono obejmować?

Potrzebne jest wprowadzenie rozwiązań opartych o możliwie jak najbardziej jednoznaczne kryteria. Podstawą wyceny musi być oczywiście wartość rynkowa nieruchomości (w wyjątkowych przypadkach, gdy nie można określić wartości rynkowej - wartość odtworzeniowa), określana według dotychczasowego sposobu jej użytkowania bez uwzględnienia celu wywłaszczenia. W dzisiejszym stanie prawnym kwota odszkodowania w przypadku nieruchomości zabudowanej jest równa wartości rynkowej nieruchomości. Lepszym i bardziej sprawiedliwym rozwiązaniem byłoby rozważenie pewnych bonusów, czyli dodatków dla właściciela.

Czy taki dodatek powinien przysługiwać np. ze względu na wartość emocjonalną, ponieważ właściciel jest przywiązany do swojego rodzinnego gniazda i będzie musiał poszukać sobie innego domu?

Nie przesądzałbym tutaj, jakie to powinny być składniki, ale należałoby rozważyć dodatkowe rekompensaty, oczywiście w rozsądnych granicach, z zabezpieczeniem odpowiedniego zadośćuczynienia dla dotychczasowego właściciela, jak też interesu publicznego. Ten powinien być także chroniony, ponieważ to są nasze wspólne pieniądze. Przykładowo, powinno się uwzględniać takie czynniki, jak koszty znalezienia nowego domu, przeprowadzki czy zagospodarowania w nowym miejscu.

Ale z drugiej strony mówił Pan, że odszkodowania dla właścicieli niezabudowanych nieruchomości rolnych często przekraczają kilkunastokrotnie i więcej wartość rynkową nieruchomości. W jakim kierunku powinny pójść zmiany?

Oczywiście, właściciele wywłaszczanych dużych nieruchomości rolnych czy leśnych o powierzchniach kilku czy kilkunastu hektarów, także ponoszą uszczerbek, ale odszkodowania, które otrzymują przy obecnym systemie prawnym, są nieracjonalnie zawyżone. Jeśli chodzi o kierunek zmian, trzeba także spojrzeć, jak to jest uregulowane w innych krajach europejskich, zwłaszcza unijnych. W tych największych, systemy odszkodowawcze różnią się między sobą, ale w żadnym z nich nie wylicza się odszkodowania przy uwzględnieniu przeznaczenia, na jakie nieruchomości są wywłaszczane. Moim zdaniem, podstawą ustalenia odszkodowań za wszystkie nieruchomości powinny być ich wartości określane przez rzeczoznawcę majątkowego według ich dotychczasowych funkcji. Natomiast wysokości bonusów czy dodatków uwzględnionych w kwotach odszkodowań powinny wynikać z ustawy, tak jak i wskazanie, jakich nieruchomości powinny te zwiększenia dotyczyć. Taki system byłby dużo prostszy, bardziej jednoznaczny, przejrzysty i nie wywoływałby tylu emocji i konfliktów. Nie byłoby też takiej przewlekłości postępowań wywłaszczeniowych i odszkodowawczych. Myślę też, że taki przejrzysty system sprawiłby, że w ludziach byłoby mniej poczucia krzywdy. **(red)**

WARTO WIEDZIEĆ

SYSTEMY ODSZKODOWAWCZE W INNYCH KRAJACH EUROPEJSKICH

Od lat 90. w Polsce – inaczej niż w większości krajów zachodniej Europy – wprowadzono system odszkodowawczy oparty o tzw. zasadę korzyści. Wynika ona z ustawy o gospodarce nieruchomościami. Obowiązuje on do dziś i jest stosowany w ramach wszystkich tzw. specustaw inwestycyjnych.

We Francji podstawowym zakresem odszkodowania jest wartość rynkowa. Funkcjonują inne elementy odszkodowania, tj. rekompensata za inne koszty, np. poniesione w związku z nabyciem innej nieruchomości, koszty budowy ogrodzenia, utrata dochodów z dzierżawy, najmu. We Francji nie uwzględnia się wzrostu wartości wynikającego z celu wywłaszczenia (polska „zasada korzyści").

W Hiszpanii podstawowym zakresem odszkodowania jest wartość rynkowa. Funkcjonują inne elementy odszkodowania, tj. rekompensata za inne szkody (konieczność wydatków w związku ze zmianą miejsca zamieszkania), każdy wywłaszczony otrzymuje dodatkowo 5% kwoty odszkodowania jako zadośćuczynienia. Nie uwzględnia się wzrostu wartości wynikającego z celu wywłaszczenia (polska „zasada korzyści").

W Holandii podstawowym zakresem odszkodowania jest wartość rynkowa, a dodatkowo rekompensuje się wszelkie dodatkowe szkody. Nie uwzględnia się przy tym wzrostu wartości wynikającego z celu wywłaszczenia (polska „zasada korzyści").

W Niemczech podstawowym zakresem odszkodowania jest wartość rynkowa. Dodatkowo rekompensuje się inne szkody i niedogodności będące konsekwencją wywłaszczenia. Funkcjonują również odszkodowania dla przedsiębiorców, w tym m.in. zwrot kosztów przeniesienia działalności (tzw. dalsza szkoda), a górny limit odszkodowania to wartość firmy. Nie uwzględnia się wzrostu wartości wynikającego z celu wywłaszczenia (polska „zasada korzyści").

W Szwecji również nie uwzględnia się przeznaczenia wynikającego z celu wywłaszczenia.

eprasa.pl 592262c8fb

Tym żył region

FOT. THE VOICE OF POLAND

Nie lubię mieszania stylów. Jak ubieram regionalny strój, musi być tradycyjny - mówi Ania Gąsienica-Byrcyn

Czy młoda góralka z Zakopanego zostanie nową gwiazdą muzyki?

Zakopane
Aurelia Lupa
redakcja.krakow@polskapress.pl

Ania Gąsienica-Byrcyn najpierw zrobiła furorę w telewizyjnym „The Voice of Poland", gdzie dotarła do finału. Teraz 21-latka wydała pierwszy singiel „Chowam się". Jak mówi, śpiewanie to jej pasja. Rozmawiamy z nią o muzycznej przyszłości, kanadyjskiej przeszłości i obecnej karierze.

Urodzona w Kanadzie, ale ze starej góralskiej rodziny. Gdzie jest twoje miejsce na ziemi?

W Polsce. W Kanadzie byłam bardzo krótko, miałam trzy lata, gdy wróciłam do ojczyzny. Kiedy byłam nastolatką, mieszkałam w Toronto jeszcze przez pół roku. Całą przyszłość jak na razie wiążę z krajem.

Przyszłość muzyczną. Wydałaś właśnie pierwszy singiel „Chowam się". Jak został przyjęty?

Dostaję mnóstwo pozytywnych komentarzy od znajomych, przyjaciół i zupełnie obcych ludzi. Podoba się tekst piosenki, muzyka napisana przez Marcina Nierubca i teledysk. Cieszę się, że choć przekaz jest nieco bardziej złożony i pogłębiony, tak wiele osób chętnie zanurzyło się w ten utwór. Teledysk wymyśliliśmy sami: ja, moja menadżerka Agata Kuźnicka oraz reżyserka Olga Czyżykiewicz. Usiadłyśmy i rzucałyśmy pomysłami. Teledysk oparty jest na tekście piosenki, który napisałam wspólnie z moim chłopakiem Janem Karpielem. Chcieliśmy w niezbyt dosłowny, ale jednak czytelny sposób pokazać obraz złamanego świata, roztrzaskanego piękna - stąd rozbite lustra.

Ty i twój chłopak macie po dwadzieścia lat, a tekst piosenki jest bardzo poważny.

Od najmłodszych lat byłam bardzo wrażliwa na to, co dzieje się wokół mnie. Tekst do „Chowam się" napisaliśmy w czasie pandemii, kiedy byliśmy wszyscy zamknięci i mocno zaniepokojeni tym, co się dzieje na świecie. Nie mieliśmy dużej możliwości kontaktu, czasami pozostawał tylko telefon, laptop. Zrozumieliśmy kruchość świata, zobaczyliśmy, jak porządek, który znamy, łatwo może zostać zburzony przez coś tak małego jak wirus.

Czy twoje pochodzenie i nazwisko, które w Zakopanem kojarzy się z trudną sytuacją na Gubałówce, miały wpływ postrzeganie ciebie w branży, w programie „The Voice of Poland"?

Sytuacja na Gubałówce jest trudna, jednak nie jestem stroną w tej sprawie. Moje życie to śpiew, muzyka, zespół góralski i najbliżsi. I tak jestem postrzegana i kojarzona zarówno przez ludzi z branży, jak i słuchaczy czy internautów. Będąc w The Voice of Poland nie odczułam, by ktoś patrzył na mnie inaczej, bo jestem z Zakopanego.

Gdy wracasz do domu, „przełączasz" język na gwarę albo śpiew wyłącznie po góralsku?

Tekst do „Chowam się" napisaliśmy w czasie pandemii, kiedy byliśmy zamknięci i mocno zaniepokojeni tym, co się dzieje na świecie

Bardziej śpiewam po góralsku, niż mówię. Gwara raczej tak pół na pół, trochę tradycyjnej polszczyzny, trochę góralszczyzny. Do folkloru jestem bardzo przywiązana. Należę do dwóch zespołów regionalnych, często startuję w konkursach śpiewu pasterskiego.

Gdy śpiewasz w taki - nazwijmy to - „ceperski" sposób, wkrada się tam góralska nuta?

Nigdy mi się to nie przytrafiło. To jak z obcymi językami: albo się mówi po angielsku, albo po polsku. Czasem znajomi z akademii muzycznej mówią, że słyszą mój akcent góralski. Ale kiedy śpiewam po cepersku, to jest zupełnie inna technika śpiewu, niż po góralsku. Nie lubię mieszania stylów. Jak ubieram regionalny strój, to musi być tradycyjny jak za czasów naszych prababek, a nie jakieś wymysły, nowości. Tu jestem twardą tradycjonalistką.

Czy bycie góralką pomaga w przebijaniu się poza Podhalem?

Pomijając cechy, które się przypisuje góralom, na przykład upór, niezłomność w dążeniu do celu, hardość, wrażliwość na piękno przyrody, uważam, że bycie góralką mi pomaga, to dodatkowy walor, coś, co mnie wyróżnia. Ubogaca mnie, daje możliwość czerpania z tradycji i poszerza horyzonty, jednocześnie dając pewne poczucie elitarności pochodzenia. Dzięki temu, że śpiewam po góralsku mam szerszą skalę, więcej umiem i mam większe możliwości: tzw. wyskanie (charakterystyczny dla górali okrzyk pasterski), śpiewanie białym głosem, śpiew wielogłosowy czy dodatkowe czucie muzyki - to spuścizna góralszczyzny.©℗

13 domów do rozbiórki

Nowa Biała
Przemek Bolechowski
redakcja.krakow@polskapress.pl

Już trzynaście budynków mieszkalnych w Nowej Białej nie nadaje się do remontu, wciąż ujawniane są nowe uszkodzenia. Na szczęście pomoc dla pogorzelców jest coraz większa i każda poszkodowana rodzina może liczyć na wsparcie. Choć, jak podkreślają władze samorządowe, straty przekroczą łączną pomoc. Mówi o tym Jan Smarduch, wójt gminy Nowy Targ.

Minęło prawie dwa tygodnie od pożaru. Jak wygląda sytuacja, jeśli chodzi o liczbę budynków, które trzeba stawiać praktycznie od nowa?

W sobotę było to 11 budynków, w już w poniedziałek liczba ta sięgnęła 13 obiektów. Co będzie dalej, trudno powiedzieć. Mam nadzieję, że w końcu będziemy mieć ostateczne informacje i ekspertyzy. Bez tego nie możemy uruchomić większych odszkodowań, choćby częściowo, ponieważ najpierw musimy wydać decyzje, a to robimy w oparciu o stwierdzoną szkodę przez rzeczoznawców i uprawnionych pracowników branży budowlanej. Niestety to też się zmienia. To, co było widać na początku, że wygląda w miarę dobrze, po kolejnych oględzinach okazywało się, że nie nadaje się do remontu. Liczba budynków do wyburzania zmienia się ponieważ wraz z rozpoczętymi remontami i odgruzowywaniem okazuje się, że fundamenty bądź główne ściany nośne są naruszone, dlatego w takiej sytuacji musi powstać nowa ekspertyza weryfikująca tę poprzedzającą. Wiemy na pewno, że 23 budynki, które ucierpiały w pożarze są zagrożone i miejmy nadzieję, że więcej rozbiórek już nie będzie.

Czy wszystko zostało uprzątnięte?

Tak, ale budynki rozbiórkowe przynoszą nowe pokłady gruzu. Tak jak zabezpieczyliśmy wywóz wszystkich odpadów po pożarze, tak samo wszystkim mieszkańcom do końca rozbiórek i remontów będziemy zabierali ten odpad, żeby nie ponosili kosztów z tego tytułu.

Na jaką pomoc mogą liczyć poszczególne rodziny?

Pomoc rządowa to 6 tys. zł dla każdej rodziny i te pieniądze ludzie mają już na kontach. W przypadku odbudowy będzie to wsparcie maksymalnie do 200 tys. zł. Jeśli chodzi o remonty - pułap sięga 20 tys. zł z możliwością przekroczenia, ale tutaj na razie nie wiemy za dużo, ponieważ dotychczas rzeczoznawczy zajmowali się budynkami do rozbiórki. Dostaliśmy deklarację Marszałka Województwa Małopolskiego - po 50 tys. zł dla każdej poszkodowanej rodziny. Trzecią formą pomocy jest wsparcie spływające do nas z różnych samorządów z całej Polski. Nie znamy skali tej pomocy z uwagi na to, że samorządy do końca czerwca podejmują uchwały w tej sprawie. Do tego dochodzi pomoc od indywidualnych osób i firm. Pomocy jest dużo, ale i potrzeb jest ogrom, bo same szacunki szkód są na poziomie od 700 tys. zł do 1 mln zł, w zależności od kubatury poszczególnych budynków. ©℗

Szacunki szkód są na poziomie od 700 tys. zł do 1 mln zł, w zależności od kubatury poszczególnych budynków
Jan Smarduch

FOT. PRZEMEK BOLECHOWSKI

Liczba budynków do wyburzania zmienia się, ponieważ okazuje się, że fundamenty lub ściany nośne są naruszone

eprasa.pl 592262c8fb

Płyta

The Black Keys „Delta Kream", Warner, 2021

W tym roku mija dwadzieścia lat, od kiedy Dan Auerbach i Patrick Carney objawili swój wyjątkowy talent do grania siarczystego bluesa. Choć początkowo byli porównywani do The White Stripes, z czasem udowodnili, że potrafią odcisnąć własne piętno na korzennej muzyce z delty Missisipi i Missouri. Podsumowując dwie dekady swej działalności, Amerykanie postanowili wrócić do swych początków – i podobnie jak w 2002 roku nagrać album z coverami bluesowych klasyków. „Te utwory wciąż są dla mnie tak samo ważne, jak w dniu, w którym poznałem Pata i zaczęliśmy razem muzykować. To była bardzo inspirująca sesja" – opowiada Auerbach. Ponieważ jednak w Polsce niespecjalnie znamy utwory takich pieśniarzy jak R.L. Burnisde czy Junior Kimbough, „Delta Kream" brzmi dla nas w sumie jak kolejny autorski album duetu. I ten surowy blues podszyty punkową energią w wykonaniu The Black Keys nadal ma potężną moc.

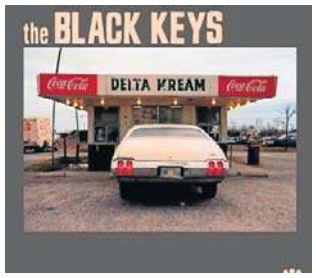

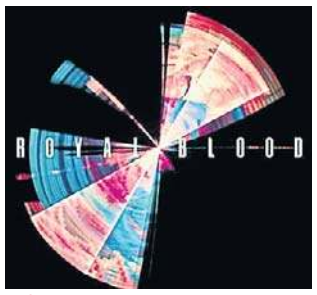

Płyta

Royal Blood „Typhoons", Warner, 2021

Kiedy na początku XXI wieku na rockowej scenie zaczęły odnosić sukcesy duety The White Stripes i The Black Keys, wydawało się, że rewitalizacja bluesa to zjawisko typowo amerykańskie. Jednak w 2014 roku pojawił się kolejny zespół tego typu – Royal Blood z Anglii. Brytyjczycy mieli jednak swój pomysł na granie takiej muzyki, skręcając bardziej w stronę hard czy nawet stoner rocka. I odnieśli sukces, zdobywając uznanie fanów i branży. Dobrą passę Mike'a Kerra i Bena Thatchera potwierdza ich trzeci album. Muzykę z „Typhoons" wyprodukowało dwóch mistrzów konsolety: Paul Epworth (reprezentujący świat popu) i Josh Homme (świat ciężkiego rocka). W efekcie łączy ona dwa wydawałoby się odległe bieguny: melodyjną muzykę taneczną i garażowego rocka. Choć mogło się to nie udać, nowe piosenki Royal Blood brzmią świetnie, co sprawia, że „Typhoons" trzeba uznać za najlepszą płytę duetu

Ekipa rządzi też w popie. „Sezon 3" jest już hitem

Płyta

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Ekipa najpierw podbiła swymi występami kanał YouTube, potem wylansowała lody, a teraz prezentuje swoją pierwszą płytę – „Sezon 3". I na każdym polu odnosi oszałamiające sukcesy.

Pod nazwą Ekipa ukrywa się kooperacja polskich youtuberów, którą powołał do życia Karol Wiśniewski (znany jako Friz) z Krakowa. Po raz pierwszy usłyszeliśmy o niej w 2018 roku – a dziś ich kanał ma już ponad 1,7 mln subskrybentów. Zdobytą popularność Ekipa wykorzystuje na różnych polach biznesowych. Teraz przyszedł czas na płytę z piosenkami.

Już pierwsze single zapowiadające „Sezon 3" stały się wielkimi hitami w internecie. Nic dziwnego: Friz zaangażował do wyprodukowania muzyki na album słynnego krakowskiego producenta Donatana. Pod jego okiem powstał zestaw piosenek, które odwołują się do nowoczesnych trendów w popie, hip-hopie i R&B. Gościnnie Ekipę wsparło kilka gwiazd młodego pokolenia – w tym Roksana Węgiel znana z Eurowizji Junior. „Sezon 3" idealnie trafia też w swój czas: wielkiej plenerowej fiesty, wywołanej zniesieniem lockdownu. To się nazywa mieć nosa!

FOT. YOU TUB

Ekipa to zespół youtuberów uwielbiany przez najmłodsze pokolenia Polaków

Cleo – czyli dziewczyna z sąsiedztwa zaśpiewa w Fortach Kleparz

Koncert

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Jest jedną z najsympatyczniejszych gwiazd polskiego popu. Zawsze miła i uśmiechnięta – takie są też jej piosenki. W czwartek 8 lipca o godz. 19 będziemy mogli posłuchać Cleo podczas koncertu na dziedzińcu klubu Forty Kleparz w Krakowie.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Cleo lubi nie tylko nagrywać piosenki i koncertować, ale również bawić się modą. Jej nowa płyta przynosi piosenki spokojniejsze niż te na „superNOVEJ"

Dzieciństwo spędziła na warszawskim Żoliborzu i jak sama potem wspominała w jej domu nigdy się nie przelewało. Rodzice nauczyli ją jednak szacunku do ciężkiej pracy i walki o swoje marzenia. Dlatego choć od dziecka uwielbiała śpiewać, to zadbała, by zdobyć wyższe wykształcenie i skończyła studia inżynierii architektury krajobrazu. Mało tego – nawet przez chwilę pracowała w wyuczonym zawodzie.

- Szukałam swojego miejsca w świecie i ta architektura krajobrazu była mi najbliższa, bo była związana z rysunkiem, a ja też kocham rysować. No i z kontaktem z przyrodą. To mnie najbardziej pociągnęło – tłumaczy nam wokalistka.

Jej pierwszą muzyczną miłością był gospel. Śpiewała z powodzeniem w polskim chórze Soul Connection, wykonującym żarliwe pieśni czarnoskórych chrześcijan zza oceanu. Tam wypatrzyli ją rodzimi twórcy hip-hopu i ze względu na soulową barwę głosu, zaczęli zapraszać do współpracy. Znalazł się wśród nich również krakowski producent Donatan. Para nagrała wspólnie piosenkę „My Słowianie". Stała się ona wielkim przebojem i zaprowadziła parę swych twórców na finał Eurowizji w Kopenhadze w 2014 roku.

- To był jednak ogromny stres. Od razu zostałam rzucona na najgłębszą wodę z możliwych – i dzięki temu czuję się teraz pewnie na każdej scenie. Poza tym nie byłam tam samotna: widziałam w tłumie ludzi z polskimi flagami, dostałam wiele wsparcia od rodaków – opowiada nam.

Pokłosiem tych sukcesów okazał się wspólny album Cleo i Donatana – „Hiper/Chimera". Choć stał się bestsellerem, drogi wokalistki i producenta rozeszły się. Cleo chciała spróbować sił w solowej karierze – a Donatan „pobłogosławił" ten plan.Skontaktował ją z innym młodym producentem – Dobrobitem – a efektem tego okazał się pierwszy autorski album wokalistki – „Bastet", który osiągnął status platynowej płyty. Kiedy przebojami stały się piosenki „Łowcy gwiazd" i „Za krokiem krok" stało się jasne, że Cleo weszła do ekstraklasy rodzimego popu.

- Jestem typem dziewczyny z sąsiedztwa. Kiedy ludzie ze mną trochę posiedzą, czują się dobrze w moim towarzystwie. Lubię słuchać innych, nie przepadam za byciem w centrum uwagi. Może to mnie trochę inspiruje do pisania piosenek? Niektórzy mnie pytają, czy nie obawiam się, że mi sodówka do głowy uderzy. Ale kiedy? Ja już jestem za stara na takie rzeczy – śmieje się piosenkarka.

We wrześniu do sklepów trafi nowa płyta Cleo – „vinyLOVA". To druga część „superNOVEJ". W przeciwieństwie do swej poprzedniczki z ubiegłego roku, która zawierała nowoczesną muzykę do tańca, ta druga przyniesie bardziej tradycyjne i spokojniejsze piosenki.

Tomasz Kot tą produkcją zaczyna międzynarodową karierę

Film

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Tomasz Kot rozpoczyna międzynarodową karierę. 2 lipca do krakowskich kin trafi pierwszy film z jego udziałem, zrealizowany na Zachodzie. To wyprodukowany w Hiszpanii psychologiczny thriller „Wróg doskonały".

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Tomasz Kot i Athena Strates toczą we „Wrogu doskonałym" psychologiczny pojedynek

Po skończonym wykładzie uznany architekt polskiego pochodzenia Jeremiasz Angust usiłuje dostać się na lotnisko. Po drodze zatrzymuje go roztargniona dziewczyna, która tak jak on chce zdążyć na swój samolot. Oboje spóźnieni są zmuszeni czekać na kolejny lot.

Początkowo ich rozmowa zdaje się być zabawą w uwodzenie, jednak stopniowo przekształca się w niebezpieczną grę. Coraz bardziej zirytowany niechcianym towarzystwem Jeremiasz nie jest w stanie uwolnić się od natrętnej współpasażerki. Dziewczyna z minuty na minutę pcha architekta w coraz bardziej mroczną pułapkę. A przecież wszystko zaczęło się tak niewinnie.

„Wróg doskonały" to 88 minut mistrzowsko narastającego napięcia oraz znakomity debiut Tomasza Kota w zagranicznej produkcji i psychologicznym thrillerze. To również zaskakująca i wciągająca adaptacja powieści Amélie Nothomb „Kosmetyka wroga", której podjął się hiszpański reżyser Kiké Maíllo. Światowa premiera filmu miała miejsce na ubiegłorocznym festiwalu filmów grozy w Sitges.

eprasa.pl 592262c8fb

W „Dojrzałym kinie” seniorzy zobaczą „Niepamięć”

Film

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Najlepsze filmy wybrane z myślą krakowskich seniorach co środę wyświetlane są w Kinie pod Baranami w cyklu „Dojrzałe kino". W programie, oprócz seansu, prelekcja i dyskusja z udziałem Marii Malatyńskiej, a na dwoje czytelników, którzy jako pierwsi pojawią się w tym dniu w kasie kina z aktualnym wydaniem naszej gazety, czekają pojedyncze zaproszenia na film.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Po pandemii amnezji mężczyzna zostaje zapisany do programu, który ma pomóc pacjentom zbudować nowe tożsamości

„Dojrzałe kino” to cykl Kina Pod Baranami zorganizowany z myślą o krakowskich seniorach. Od blisko dziesięciu lat w środy o godz. 11 mają oni możliwość obejrzenia premierowych filmów oraz podyskutowania o nich. Gospodynią spotkań jest znana krakowska filmoznawczyni Maria Malatyńska, której prelekcje poprzedzają seanse „Dojrzałego kina”, a po pokazach amatorzy kina mogą wymienić uwagi podczas dyskusji.

7 lipca o godzinie 11.00, w ramach cyklu, krakowscy seniorzy zobaczą film „Niepamięć”. Ta współczesna i jednocześnie umieszczona poza czasem opowieść przenosi widzów do Aten, gdzie panuje epidemia amnezji. Główny bohater, Aris, ma numer 14842 w szpitalnym oddziale dla osób z zaburzeniami pamięci. Pewnego dnia Aris wyszedł z domu, wsiadł do autobusu, jednak już na pętli nie wiedział ani kim jest, ani gdzie mieszka, ani co przeżył. Takim jak on daje się szansę – mogą stworzyć sobie nową tożsamość i nowe wspomnienia.

Pokazywana na festiwalu w Wenecji „Niepamięć” łączy w sobie absurdalny humor rodem z filmów Yorgosa Lanthimosa („Zabicie świętego jelenia”, „Faworyta”) i melancholię znaną z dzieł Charliego Kaufmana („Być jak John Malkovich”, „Anomalisa”), a gdzieś w tle pobrzmiewa głos z orwellowskiego Wielkiego Brata. Wszystkie pokazy w ramach cyklu „Dojrzałe kino” odbywają się z zachowaniem wszystkich środków bezpieczeństwa. Widzowie zajmują co drugie miejsce w sali kinowej (zachowując dzięki temu wymagany dystans) i są jedynymi gośćmi Kina Pod Baranami w środowe przedpołudnia. Ponadto witani są przez noszącą maseczki lub przyłbice obsługę, zachęcającą do korzystania z rozmieszczonych na terenie budynku punktów odkażania rąk.

Bilety dla seniorów: 16 zł. Dla dwojga czytelników, którzy jako pierwsi pojawią się w tym dniu w kasie kina z aktualnym wydaniem naszej gazety, czekają pojedyncze zaproszenia na seans.

Książka

Patrick McGilligan „Clint. Życie i legenda”, Znak, 2021

Mimo, że w tym roku kończy 91 lat, nadal kręci filmy jako aktor i reżyser. I to właśnie chyba ta niespożyta energia jest kluczem do jego sukcesu w Hollywood. Bo zaczynał przecież od grania w powszechnie pogardzanych spaghetti-westernach.
Potem stał się Brudnym Harrym – pierwszym policjantem, który wymierza sprawiedliwość na własną rękę. W końcu objawił się jako utalentowany reżyser obyczajowych filmów, nie mających nic wspólnego z kinem akcji.
Poza pracą Clint słynie z silnej osobowości i nigdy nie kryje się ze swoimi poglądami. Kiedy ukazała się ta biografia, krytycy chwalili ją za rzetelność zebranych materiałów, a jej bohater wpadł we wściekłość do tego stopnia, że pozwał autora na 10 milionów dolarów. Ostatecznie sprawa zakończyła się bez kary. Zaktualizowana biografia Eastwooda powstała na podstawie wyczerpujących rozmów z osobami bliskimi aktorowi, dokumentów i materiałów o produkcji jego filmów.
To pozycja obowiązkowa dla wszystkich interesujących się historią Hollywood.

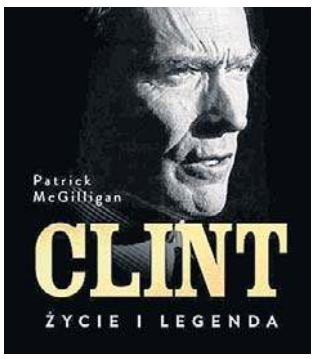

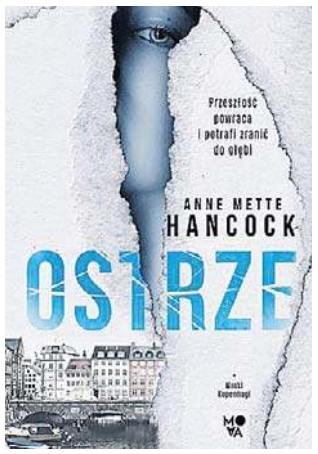

Książka

Anne Mette Hancock „Ostrze”, Mova, 2021

Przed kilku laty opinią publiczną wstrząsnęło brutalne morderstwo adwokata Christoffera Mossinga. Kamera monitoringu zarejestrowała wtedy młodą kobietę Annę Kiel, która opuszczała miejsce zbrodni. Do dziś nie udało się jej aresztować. Dziennikarka duńskiej gazety Heloise Kaldan otrzymuje niespodziewanie od Anny Kiel serię tajemniczych listów. Ich nadawczyni jest przekonana, że losy obu kobiet są ze sobą mocno splecione.
Kiedy Heloise zaczyna zgłębiać sprawę dawnego morderstwa, w mieście dochodzi do kolejnej zbrodni. Kobieta łączy siły ze starszym aspirantem Erikiem Schäferem, aby rozwiązać zagadki tych morderstw. Nawet się nie spodziewa, dokąd zaprowadzi ją ta historia i jak głęboko ją zrani. „Ostrze” to wciągająca opowieść o zemście, przebaczeniu i poszukiwaniu sprawiedliwości.
Książka stanowi pierwszy tom trylogii, nagrodzonej przez Duńską Akademię Kryminalną w 2018 roku.

Książka

Natasza Socha & Liliana Fabisińska „Schronisko niechcianych żon”, Edipresse, 2021

Jak wybrnąć z sytuacji, kiedy świat wali ci się na głowę, a szczęśliwe małżeństwo okazuje się domkiem z kart? Najlepsze, co może nas spotkać, to druga kobieta w podobnej sytuacji. A jeśli zbiorą się cztery takie kobiety – nie ma dla nich rzeczy niemożliwych. Oliwia, Agata, Hortensja i Monika muszą na gwałt stworzyć dla siebie plan B. Cztery różne kobiety, cztery różne światy – ale wspólny problem.
Postawione pod ścianą, zdradzane i oszukiwane, solidarnie łączą się we wspólnym celu, obmyślają plan i postanawiają się zemścić. „Schronisko niechcianych żon” to powieść o przyjaźni i sile, jaką mogą dać sobie tylko kobiety. Natasza Socha i Liliana Fabisińska – pierwszy raz w literackim duecie - brawurowo kreują pełną humoru narrację. Prowokują, wzruszają i zaskakują, doskonale poruszając się w delikatnym świecie uczuć. Wrażliwe na niuanse, wnikliwie portretują gamę ludzkich typów i zachowań.
(GZL)

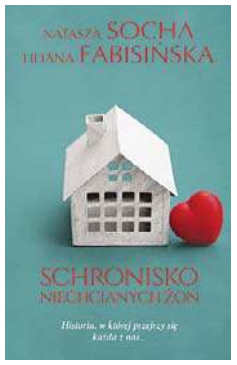

LETNIE WYCIECZKI Z HISTORIĄ W TLE

Czyta się

Anna Piątkowska

Wprawdzie nie jest to najnowsza książka, ale na wakacje jak znalazł, zwłaszcza że pozycja wciąż dostępna jest w Muzeum Armii Krajowej. Przewodnik historyczno-krajoznawczy „Śladami Armii Krajowej w Małopolsce” jednym pozwoli w wakacyjnej przerwie podszkolić się z historii, innym odkryć małopolskie zakątki i ich przeszłość, wyruszając na mniej uczęszczane turystyczne szlaki.

Obszar objęty przewodnikiem to tereny górskie i podgórskie położone na południe od Krakowa i Tarnowa, stanowią propozycję na weekendowe wycieczki po najbliższej okolicy.

Książka zawiera 12 tras wędrówek całorocznych przystosowanych do różnych możliwości turystów. Przewodnik składa się z map z naniesionymi szlakami turystycznymi, które dodatkowo opatrzone zostały biogramami Polaków, którzy w czasie II wojny światowej działali na terenie opisywanego szlaku lub byli z nim związani (m.in.gen. Fieldorf „Nil”, Feliks Perekładowski „Przyjaciel”, Julian Zapałą „Lampart”), a także fragmentami wspomnień naocznych świadków opisywanych wydarzeń. Opisy tras wzbogacone zostały o archiwalne zdjęcia pochodzące min. z Muzeum Armii Krajowej w Krakowie czy Muzeum Niepodległości w Myślenicach.

Całoroczne wycieczki z historią wiodą m.in. śladami żołnierzy myślenickiego Obwodu AK „Murawa”, kwater oddziałów partyzanckich, szlakiem oddziałów „Żelbet” w masywie Kotonia, drogą 12 Pułku piechoty AK w Paśmie Polic, czy szlakiem żołnierzy 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK.

Jedną z ciekawszych tras jest wędrówka szlakiem kurierskim, tropem Rysia z Harklowej przez Dębno, Nową Białą, Krempachy, Dursztyn po Łapsze Niżne. By wybrać się tym 22-kilometrowym szlakiem, należy zarezerwować sobie ok. 6 godzin.
Do Harklowej, która stanowi początek wycieczki można dojechać z Krakowa autem lub koleją w kierunku Nowego Targu. Na biegnącej u podnóża Gorców, północno-wschodnim skrajem Kotliny Orawsko-Nowotarskiej malowniczej trasie przyrodniczej znalazły się także unikatowe perły architektury drewnianej, np. pochodzący z drugiej połowy XV wieku modrzewiowy kościół św. Michała Archanioła w Dębnie wpisany na listę dziedzictwa UNESCO, jeden z najstarszych i najcenniejszych w Polsce drewnianych zabytków – to pierwszy przystanek na trasie wędrówki. Wycieczka wiedzie szlakiem przez przełom Białki pod Krempachami, Nową Białą. Przewodnik w pasjonujący sposób pozwoli zaplanować rodzinnej lub samodzielne wycieczki szlakami wyznaczonymi przez historyków Armii Krajowej.

Dużym plusem przewodnika jest kompleksowe opracowanie tras zarówno pod kątem informacji dotyczących atrakcji turystycznych, jak i wiedzy historycznej z okresu wojny, natomiast przewodnik, który ukazał się dwa lata temu, nie bierze pod uwagę utrudnień spowodowanych cowidowymi restrykcjami, godziny otwarcia i zasady zwiedzania przed wyruszeniem na szlak warto sprawdzić na stronach internetowych obiektów, warto także zaopatrzyć się w aktualną mapę regionu.

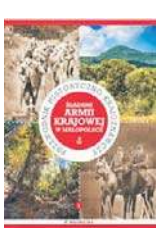

„Śladami Armii Krajowej w Małopolsce” Wydawnictwo Muzeum AK

Na skwerze Wodeckiego przez całe lato będą koncerty i potańcówki

Rozrywka

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Już po raz piąty w Altanie na Plantach rozbrzmiewać będą Koncerty Promenadowe. To seria wyjątkowych koncertów i wydarzeń artystycznych dla starszych i młodszych, które – zgodnie z tradycją tzw. „Promenadówek" – wypełnią wszystkie wakacyjne weekendy.

W piątkowe wieczory Altana stanie się miejscem potańcówek (godz. 19:00 – 21:30). Z kolei sobotnie przedpołudnia to chwile poświęcone najmłodszym: dla dzieci przygotowaliśmy koncerty i ciekawe, angażujące zabawy (godz. 11.00). W niedzielne popołudnia do Altany zawitają koncerty dla wszystkich (godz. 15.00):

- 4.07 - Hity klasyki - koncert w wyk. Chopin Piano Duo Bartłomieja Kominka i Anny Boczar
- 11.07 - Letnie potyczki z operą i operetką - koncert w wykonaniu Dariusza Palonka, Olgi Piotrowskiej-Cender i Jolanty Gadacz-Leśniak
- 18.07 - Królowie swingu - koncert w wykonaniu Fortis Quartet
- 25.07 - Wieczór w Toskanii - koncert w wykonaniu Miko & Ninja & Kaspersky

Na wszystkie wydarzenia wstęp wolny.Liczba miejsc ograniczona. W sytuacji wystąpienia złej pogodowy wydarzenia zostaną przeniesione do Sali Teatralnej Krakowskiego Forum Kultury (ul. Mikołajska 2 – Mały Rynek).

eprasa.pl 592262c8fb

„Współistnienie". Piękna wystawa stworzona przez krakowian

Kraków

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Maseczki, fotografie pustego Krakowa, kombinezony, stroje ochronne, lekarstwa, papier toaletowy to eksponaty, które tworzą wystawę „Współistnienie" opowiadającą emocjach jakie towarzyszyły krakowianom w czasie pandemii. Stworzoną przez krakowian wystawę można będzie zobaczyć w Muzeum Podgórza do kwietnia 2022 r., a ekspozycja będzie wciąż uzupełniana.

FOT. ANNA KACZMARZ / DZIENNIK POLSKI

Pokazujemy całe spektrum emocji, jakich wszyscy doświadczyliśmy podczas pandemii

- Wystawa „Współistnienie" to opowieść o czasie zrazy z perspektywy mieszkańca Krakowa. Nie jest to wystawa o samej pandemii, a o ludzkich emocjach. Za pomocą artefaktów pokazujemy całe spektrum emocji, jakich wszyscy doświadczyliśmy: strachu, radości, motywacji, kreatywności - wyjaśnia Mateusz Zdeb, kurator wystawy.

Kiedy wiosną zeszłego roku pandemia zamknęła nas w domach, powstał niespotykany dotąd obraz Krakowa i jego mieszkańców - pustych ulic, które dotąd tętniły życiem nawet nocą, zwykłych przedmiotów codziennego użytku, które nabrały nowego znaczenia, słów otuchy prezentowanych w przestrzeni miejskiej, z czasem na twarzach przechodniów pojawiły się maseczki i przyłbice „domowej roboty"- dziś zwyczajny przedmiot, o którym należy pamiętać wchodząc do sklepu czy tramwaju, który jeszcze kilkanaście miesięcy temu był w posiadaniu nielicznych.

Początkowo wystawa miała nosić tytuł „A po nocy przychodzi dzień", miała być oddechem po skończonej pandemii. Szybko jednak okazało się, że wirus zostanie z nami na dłużej, a my musimy nauczyć się z nim żyć. Współistnienie stało się więc kluczowe, dając tytuł wystawie.

- Musieliśmy się jako gatunek nauczyć żyć z zagrożeniem w postaci kolejnego już koronawirusa obecnego w przyrodzie, musieliśmy się nauczyć żyć sami ze sobą w nowej rzeczywistości zbudowanej przez kontakty online, wideokonferencje, ale też izolację i samotność. Początek pandemii to przecież nieudane współistnienie człowieka z przyrodą. Pokazujące, że człowiek nie umie koegzystować innymi gatunkami - wyjaśnia kurator.

Najwięcej obiektów stanowią fotografie przedstawiające puste miasto, które dla mieszkańców było czymś najbardziej dojmującym i niespotykanym. W czasie lockdownu krakowianie mijali w przestrzeni miasta napisy dodające otuchy; "Jeszcze wrócą piękne dni", „Każdy za kimś tęskni" wykonane przez krakowską artystkę Katarzynę Kotnowską, które zostały odtworzone na wystawie. Wśród eksponatów znalazła się także kurtka z napisem „nie każdy bohater nosi pelerynę", w której projektantka mody robiła zakupy dla seniorów, żeby nie narażać ich na kontakty z innymi. Na wystawie nie mogło zabraknąć maseczek, kombinezonów, papieru toaletowego. Znalazł się na niej także egzemplarz „Gazety Krakowskiej", w którym opowiadamy o ślubach w czasie lockdownu.

Szczególne miejsce wśród pamiątek przyniesionych przez krakowian zajmują osobisty „Dzienniczek na dziwny czas" pani Marii Wanickiej oraz rzeźba Ryszarda Boby dedykowana zmarłemu przyjacielowi.

©℗

„Letnie tanie kinobranie" w Kinie Pod Baranami

Film

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

To już piętnasta edycja akcji „Letnie tanie kinobranie". Dzięki niej w krakowskim Kinie Pod Baranami w lipcu i w sierpniu znów będzie można oglądać nowości filmowe i klasyczne produkcje, płacąc za seans od 9 do 15 zł. Pierwszy tydzień cyklu upłynie pod znakiem obrazów opowiadających o różnych obliczach miłości.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

W ramach cyklu zobaczymy klasyczne filmy z historii kina - w tym „Śniadanie u Tiffany'ego" z Audrey Hepburn

- Po długich tygodniach lockdownu wreszcie wróciliśmy do sal kinowych. Dlatego w roli głównej umieściliśmy w tym roku właśnie kino - mówi Marynia Gierat, szefowa Kina Pod Baranami. - W końcu mamy możliwość wspólnego doświadczania emocji w ciemnej sali. W końcu znów możemy powiedzieć: „Idę do kina"!

15. edycję festiwalu rozpoczyna tydzień pod hasłem „Kino i miłość". Rozmaitym obliczom tego uczucia przyglądają się mistrzowie współczesnego kina: Pedro Almodóvar i Yorgos Lanthimos. Ten pierwszy w filmie „Ból i blask" wspomina narodziny swej wielkiej pasji do filmu, a ten drugi w „Lobsterze" serwuje widzom fantastyczną przypowieść o samotnych jednostkach, próbujących za wszelką cenę znaleźć bratnie dusze.

A co jeśli przysłowiowa „druga połówka" znajduje się po przeciwnej stronie kuli ziemskiej? Takie pytanie zadaje sobie Stéphane z filmu „#tuiteraz", który decyduje się porzucić rodzinny biznes i wyjechać do dalekiej Korei w poszukiwaniu poznanej na Instagramie dziewczyny. Wiele dzieli także dwóch głównych bohaterów wakacyjnego filmu Luki Guadagnino - „Tamte dni, tamte noce".

W „Amonicie" - najnowszym filmie Francisa Lee - z wiatrem, chłodem i wścibskimi spojrzeniami walczą postaci grane przez Kate Winslet i Saoirse Ronan.

„Letnie tanie kinobranie" przypomina także klasyczne tytuły - prezentowane pod hasłem „Kultowe kinobranie". W programie pierwszego tygodnia znalazł się pełen delikatności melodramat „Co się wydarzyło w Madison County" Clinta Eastwooda, który pojawia się na ekranie wraz z Meryl Streep oraz ponadczasowe „Śniadanie u Tiffany'ego" ze zjawiskową Audrey Hepburn.

©℗

WAŻNE TELEFONY

APTEKI

KRAKÓW CAŁODOBOWE:
ul. Karmelicka 23 - tel. 12-631-19-80;
ul. Kronikarza Galla 26 - tel. 12-636-73-65;
ul. Kalwaryjska 94 - tel. 800-110-110
ul. Ćwiklińskiej 10 - tel. 12-658-10-01;
ul. Kazimierza Wielkiego 117 - tel. 12-637-44-01;
ul. Wolska 1 - tel. 12-657-13-16
os. Centrum A bl. 4 - tel. 800-110-110
ul. Miłkowskiego 3/1 - tel. 12-268-99-88.
ul. Zielińska 3 - tel. 800-110-110
WIELICZKA: ul. Reformacka 26/03A, tel. 12-573-982-080
TARNÓW: Plac Dworcowy 1 - tel. 14- 621- 01-01, ulica Lwowska - 14 -622- 28- 66
ZAKOPANE: Kamieniec 5 - tel. 18-206-80-56
OŚWIĘCIM: Więźniów Oświęcimia 7A - tel. 33-844-44- 40
NOWY SĄCZ: Młyńska 5 - tel. 800-110-110

POGOTOWIA

999 - całodobowy telefon alarmowy, wezwania do wypadków i innych sytuacji zagrażających życiu.
Transport medyczny Krakowskiego Pogotowia Ratunkowego, czynny całodobowo - tel. 12-42-22-999.
SZPITALNE ODDZIAŁY RATUNKOWE/IZBY PRZYJĘĆ:
Szpital im. G. Narutowicza, Prądnicka 35-37, tel. 12-25-78-280 (lub 672);
Szpital Uniwersytecki, ul. Kopernika 50, tel. 12-35-16-601; **V Wojskowy Szpital Kliniczny,** ul. Wrocławska 1-3, tel. 12 6308 068 (lub 140);
Szpital im. L. Rydygiera, os. Złotej Jesieni 1, tel. 12-64-68-680;
Szpital im. S. Żeromskiego, os. Na Skarpie 66, tel. 12-62-29-260 (lub 488);
Uniwersytecki Szpital Dziecięcy, ul. Wielicka 265, tel. 12-658-20-11 (w. 1032, 1129, 1113);
Szpital MSWiA, ul. Galla 25, tel. 12-66-23-182;
Szpital im. J. Dietla, ul. Skarbowa 4, tel. 12-68-76-205;
Szpital im. Jana Pawła II, ul. Prądnicka 80, tel. 12-61-43-060;
Szpital św. Rafała, ul. Bochenka 12, tel. (12) 650-08-18, 819;
Szpital Dziecięcy im. św. Ludwika, ul. Strzelecka 2, tel. (12) 619- 86 -13;**„FALCK"** - całodobowe wizyty domowe: tel. 196-75.
Szpital Powiatowy w Bochni - ul. Krakowska 31, tel. (14) 615-34-00
Szpital Powiatowy w Chrzanowie - ul. Topolowa 16, tel. (32) 624-70-08, (32) 624-74-95
Szpital Specjalistyczny w Gorlicach - ul. Węgierska 21, tel. (14) 615-34-00
Szpital Powiatowy w Limanowej - ul. Piłsudskiego 61, tel. (18) 330-17-95
Szpital św. Anny w Miechowie - ul. Szpitalna 3, tel. (41) 382-02-69
Szpital w Myślenicach - ul. Szpitalna 2, tel. (12) 273-03-64, (12) 273-02-17
Szpital Specjalistyczny w Nowym Sączu- ul. Młyńska 5, tel. (18) 443-88-77
Podhalański Szpital Specjalistyczny w Nowym Targu- ul. Szpitalna 14, tel. (18) 263-32-10
Zespół Opieki Zdrowotnej w Oświęcimiu - ul. Wysokie Brzegi 4, tel. (33) 844-83-29
Zespół Opieki Zdrowotnej w Suchej Beskidzkiej- ul. Szpitalna 22, tel. (33) 872-33-77
Szpital Wojewódzki w Tarnowie - ul. Lwowska 178a, tel. (14) 631- 51-23, (14) 631-56-13
Szpital Powiatowy w Wadowicach - ul. Karmelicka 7a, tel. (33) 872-12-00
Szpital Powiatowy w Zakopanem - ul. Kamieniec 10, tel. (18)201-60-15, wew. 100
Stomatologia - MOŚCICKIE CENTRUM MEDYCZNE ul. Eugeniusza Kwiatkowskiego 15, 33-101 Tarnów, tel. 14 68 80 584 (poniedziałek-piątek w godzinach 19-7, w sobotę, niedzielę i święta całodobowo).

ZAUFANIA

OGÓLNY TELEFON ZAUFANIA: 12-413-71-33, czynny od poniedziałku do niedzieli w godz. 16-21.
MŁODZIEŻOWY TELEFON ZAUFANIA: 192-88 - poniedziałek - piątek, w godz. 10 - 22.
TELEFON ZAUFANIA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY: 116-111.
Dziecięcy Telefon Zaufania Rzecznika Praw Dziecka: 800-121-212.
Anonimowy Telefon o Przestępstwach „Powstrzymać Przemoc": 12-615-22-22.
Niebieska Linia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie: 801-120-002.
TELEFON ZAUFANIA DLA NARKOMANÓW: 12-262-96-29 (w godz. 9 - 18).
ANONIMOWI NARKOMANI: w godz. 17-21, tel. 531-339-988.

INTERWENCYJNE

112 - Jednolity numer alarmowy obowiązującym na terenie całej Unii Europejskiej
997 - numer alarmowy policji
OŚRODEK INTERWENCJI KRYZYSOWEJ: bezpłatna całodobowa pomoc psychologiczna dla osób w kryzysach życiowych - Kraków, ul. Radziwiłłowska 8b: 12-421-92-82.
POLICJA KRYMINALNA Kraków: Komenda Miejska Policji w Krakowie, ul. Lubicz 21, sekretariat KM - tel. 12-412-89-09, 12-615-26-00, oficer dyżurny KM - tel. 997, dla telefonów komórkowych - tel. 112. Telefon Zaufania Wydziału Kryminalnego KM - tel. 12-615-19-97, bezpłatna infolinia - 0-800-300-997, KP Proszowice - tel. 12-385-32-00, 12-385-32-36, KP Myślenice - tel. 12-372-92-00.
Komenda Miejska Policji w Tarnowie
ul. Traugutta 4, tel. 14 628-2900
Komenda Powiatowa Policji w Oświęcimiu
ul. Wyspiańskiego 2, tel. 33 84 75 280
Komenda Miejska Policji w Nowym Sączu
ul. Grottgera 50, tel. 18 442 46 30
Komenda Powiatowa Policji w Zakopanem
ul. Jagiellońska 32, tel. 18 20 23 400
STRAŻ POŻARNA - telefon alarmowy - 998
Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie, ul. Jagiellońska 32, tel. 18 20 23 400
POMOC OFIAROM PRZESTĘPSTW - Kraków, ul. Radziwiłłowska 8b, całodobowo, tel. 12-421-92-82.
OŚRODEK DLA OSÓB DOTKNIĘTYCH PRZEMOCĄ, Kraków os. Krakowiaków 42 - tel. 12-425-81-70 (całodobowo). Bezpłatna pomoc psychologiczna, pedagogiczna i socjalna (8 - 20).
STRAŻ MIEJSKA KRAKÓW: telefon alarmowy - 986, numer telefonu, pod którym osoby niesłyszące przez SMS mogą zgłaszać interwencje: 515-251-986.
IZBA CELNA - tel. 800-060-000, 12-629-05-87 (7 - 19). **SCHRONISKO DLA BEZDOMNYCH ZWIERZĄT** - Kraków, ul. Rybna 3, tel. 12-429-74-72, 12-429-92-41.
TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI - tel. 12-421-77-72, 12-421-26-85 (Kraków, ul. Floriańska 53, pon., śr. - pt. 8 - 16, wt. 10 - 18). **POGOTOWIE INTERWENCYJNE DS. ZWIERZYNY (DZIKICH ZWIERZĄT) W KRAKOWIE.** Mieszkańcy mogą zgłaszać konieczność interwencji za pośrednictwem policji, straży miejskiej i centrum zarządzania kryzysowego pod nr tel. 12-616-59-99. **BIURO RZECZY ZNALEZIONYCH** - Kraków: ul. Wielicka 28, tel. 12-616-57-13; powiat ziemski krakowski: al. Słowackiego 20, tel. 12-633-65-26.
Pogotowie energetyczne - 991
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie ciepłownicze - 993
Pogotowie wodno-kanalizacyjne - 994
Pogotowie komunikacyjne - 995

INFORMACYJNE

BIURO NUMERÓW - 118-913. **INFORMACJA KOLEJOWA:** rozkłady jazdy wszystkich przewoźników, ceny biletów itp. - 19-757. **Informacja MPK Kraków**- 19-150. PKS: 703-402-802; **Całodobowa Informacja Medyczna w Krakowie** - 12-661-22-40. **INFORMACJA SZPITAL UNIWERSYTECKI** - 12-424-70-00 (całodobowa). **PRZYTULISKO DLA BEZDOMNYCH im. Brata Alberta, w Krakowie** ul. Kościuszki 23 - 12-421-85-25. **PRZEWOZY NIEPEŁNOSPRAWNYCH** - 196-33, 196-88. **STOWARZYSZENIE POMOCY POSZKODOWANYM W WYPADKACH I KOLIZJACH DROGOWYCH „Alter Ego"**, Kraków, ul. Beliny-Prażmowskiego 49a/2, tel. 12-418-90-00 lub 602-744-706
Infolinia Turystyczna - zapewnia informację turystyczną i pomoc w nagłych przypadkach związanych z np.: zaginięciem dokumentów, koniecznością znalezienia placówek medycznych, pomocy drogowej itp.
+48 222787777, +48 60859999

USŁUGI POGRZEBOWE

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
Ul. Bieżanowska 24, całą dobę, tel. 12-658-21-11.
Ul. Sieroszewskiego 5, całą dobę, tel. 12-686-61-45.
PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUG KOMUNALNYCH
Zakłady Pogrzebowe: ul. Rakowicka 35a, tel. 12-411-47-76, cm. Podgórski, ul. Wapienna 13, tel. 12-656-55-11, obok cm. Prądnik Czerwony, ul. Reduty 1, tel. 12-411-35-26, cm. Grębałów, tel. 12-645-31-61, ul. Pielęgniarek 6, tel. 12-632-31-77. Czynne codz. w godz. 7 - 16, soboty i święta: ul. Rakowicka 35a w godz. 8 - 14. Realizujemy zasiłki pogrzebowe. Dyżur całodobowy: 12-411-45-02, 12-411-45-04.

eprasa.pl 592262c8fb

MATERIAŁ INFORMACYJNY MINISTERSTWA RODZINY I POLITYKI SPOŁECZNEJ
0010189560

Rusza scyfryzowany Dobry Start

Już 1 lipca, zgodnie z niezmienionym harmonogramem, rusza nabór wniosków w programie „Dobry Start" na rok szkolny 2021/2022. Przyjmowanie zgłoszeń potrwa do 30 listopada. Jest jednak jedna ważna zmiana – począwszy od tej właśnie edycji, wnioski można składać wyłącznie w formie elektronicznej, a obsługą tego w pełni zautomatyzowanego procesu zajmie się Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Polacy z roku na rok w coraz większym stopniu korzystają z usług elektronicznych, w tym także podczas załatwiania spraw urzędowych. Tylko w ciągu ostatnich 3 lat procent złożonych elektronicznie wniosków o świadczenie „Dobry Start" wzrósł z 48% w 2018 r. do 72% w 2020 r. Ubiegły rok i czas pandemii dodatkowo wpłynęły na zwiększenie wykorzystania tej drogi komunikacji z urzędami. Dlatego Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej, aby usprawnić proces obsługi świadczeń, zdecydowało się wprowadzić całkowitą elektronizację procesu składania wniosków o świadczenie, wyłączając papierowy obieg dokumentów oraz stosując jako jedyną, formę jego wypłaty na rachunek bankowy.

- Chcemy budować cyfrową Polskę, a jak obserwujemy, Polacy są już na nią gotowi. Rodzice mają już doświadczenie w składaniu wniosków online. Wyłącznie tą drogą korzystają z programu Bon Turystyczny. Znakomita większość właśnie elektronicznie wnioskuje o świadczenie Rodzina 500+, a coraz więcej o Kartę Dużej Rodziny – mówi minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg i dodaje: 300 zł na wyprawkę szkolną, to wsparcie dla każdego uczącego się dziecka. Zadbaliśmy także o to, by osoby mniej aktywne online otrzymały pełną pomoc w wypełnieniu wniosku drogą elektroniczną.

Cyfrowe wsparcie zapewnione

Osoby, które chciałyby skorzystać ze wsparcia w złożeniu wniosku online, otrzymają pomoc od Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, który w celu zabezpieczenia odpowiedniego zaplecza nawet w mniejszych miejscowościach, zawarł porozumienie w tym zakresie na współpracę z Pocztą Polską oraz KRUS.

Rodzice, którzy dotąd otrzymywali świadczenie w gotówce, pobieranej w gminie czy w formie przekazu pocztowego, będą zobowiązani do podania numeru rachunku bankowego, na który środki powinny trafić.

Polacy są jednym z bardziej ubankowionych krajów Europy. W 2019 r. liczba rachunków na jednego mieszkańca wynosiła 2,0 i była wyższa niż średnia dla Unii Europejskiej oraz Strefy Euro (1,6 rachunku na mieszkańca). Ten proces wspiera też wprowadzenie w 2018 roku specjalnego rodzaju konta bankowego – Podstawowego Rachunku Płatniczego. Zgodnie z polskim i unijnym prawem, banki oraz SKOK-i mają obowiązek udostępnić go konsumentom bezpłatnie. To rozwiązanie stworzone z myślą o wszystkich obywatelach, a w szczególności o osobach o niewielkich dochodach, dla których nawet kilka czy kilkanaście złotych comiesięcznej opłaty za prowadzenie konta to spory wydatek, a z rachunku korzystają do zrobienia kilku przelewów czy wypłaty środków z bankomatu.

Dla większości Polaków „Dobry Start" bez zmian

Dla rodziców, którzy do tej pory składali wnioski o świadczenie poprzez bankowość elektroniczną, zmiana będzie niewidoczna, ponieważ z ich perspektywy składanie wniosków odbędzie się dokładnie w takim samym trybie jak w latach ubiegłych.

Świadczenie w wysokości 300 zł przysługuje na uczące się w szkole dziecko w wieku od 7. do 20. roku życia, a w przypadku dzieci z niepełnosprawnościami – do 24. roku życia, nie ma progu dochodowego. W 2020 r. wsparciem z programu „Dobry Start" objętych było 4,4 mln uczniów. Na świadczenia w ramach programu od początku jego funkcjonowania przeznaczono już ok. 1,4 mld zł rocznie.

- Konsekwentnie i długofalowo inwestujemy w polskie rodziny. To jedyna droga do tego, aby w Polsce rodziło się więcej dzieci. Dlatego także w tym roku chcemy odciążyć rodziców w okresie zwiększonych wydatków, związanym z zakupem wyprawki szkolnej – tłumaczy szefowa ministerstwa rodziny.

Jak składać wniosek od 1 lipca?

Wszyscy rodzice od 1 lipca mogą, tak jak w ubiegłych latach, składać wnioski online:

- przez portal informacyjno-usługowy Emp@tia
- przez bankowość elektroniczną
- przez portal PUE ZUS.

Wnioski należy składać do 30 listopada. Złożenie wniosku do końca sierpnia gwarantuje wypłatę świadczenia nie później niż do 30 września. Gdy wniosek zostanie złożony w kolejnych miesiącach (we wrześniu, październiku lub listopadzie), środki trafią na konto w ciągu 2 miesięcy od złożenia wniosku.

Rodziców stać na więcej

Program „Dobry Start" w 2019 r. finansował 66 proc. kwoty przeciętnej wyprawki szkolnej. Rok wcześniej wskaźnik ten wyniósł 79 proc. Świadczy to nie o zmniejszonej skuteczności programu „Dobry Start", ale o sumarycznym efekcie działania programów prorodzinnych, dzięki którym rodziców stać na lepszy jakościowo koszyk artykułów składających się na wyprawkę.

Refundacja podręczników szkolnych przyczyniła się do spadku kosztów wyprawki dla uczniów. Wzrosły wydatki na artykuły piśmienne papiernicze (o 19 proc.), jak również na pozostałe artykuły piśmienne, malarskie i kreślarskie (o 30 proc.). Z kształtowania się wydatków na te artykuły można wnioskować, że obecnie rodziny stać na wyprawkę o wyższej jakości niż jeszcze 4 lata wcześniej.

Znacząco wzrosły także wydatki na ubiory dziecięce (o 82 proc.) oraz obuwie dziecięce (aż o 90 proc.). Wzrost wydatków nie ma tu uzasadnienia w inflacji, co oznacza, że rodzice kupują dzieciom lepszej jakości odzież oraz obuwie szkolne. Wzrost wydatków na te dobra jest niemal dwukrotny!

Znacząco zwiększyły się też wydatki na korepetycje dla uczniów: blisko dwukrotnie w porównaniu do roku 2015. Oznacza to, że rodziny mają teraz pieniądze, żeby w ten sposób je wydatkować. Należy tu docenić rolę i wpływ programów rządowych, takich jak właśnie „Dobry Start" i Rodzina 500+.

Automatyzacja to oszczędności budżetowe i czasowe

Proponowane zmiany wpłyną na znaczną redukcję kosztów obsługi programu „Dobry Start" – według przyjętych szacunków wprowadzenie w pełni cyfrowej obsługi programu oznacza dla oszczędności dla budżetu państwa na poziomie ok. 488 mln zł.

eprasa.pl 592262c8fb

Trzaskowski POwalczy o fotel lidera partii

Warszawa
Leszek Rudziński
leszek.rudzinski@polskapress.pl

Sobotnia Rada Krajowa PO prawdopodobnie przyniesie rozstrzygnięcie wyścigu do fotela szefa partii. Obecnie wymienia się trzech kandydatów: byłego szefa PO Donalda Tuska, wiceprzewodniczącego partii Rafała Trzaskowskiego oraz obecnego lidera Borysa Budkę.

3 lipca warszawska Hala Expo zgromadzi polityków i działaczy Platformy Obywatelskiej z całego kraju. W obradach weźmie udział Donald Tusk, były premier i szef Rady Europejskiej, obecnie szef Europejskiej Partii Ludowej.

Od wielu dni trwają spekulacje, jak mocno były lider PO zaangażuje się w polską politykę i czy ponownie będzie chciał przejąć przywództwo w Platformie.

Według nieoficjalnych informacji rozważane są obecnie dwa poważne scenariusze powrotu Donalda Tuska. Według pierwszego z nich Borys Budka miałby zrezygnować z funkcji szefa PO, a partia rozpisałaby wybory na nowego przewodniczącego. Wówczas w szranki o fotel lidera partii mogliby stanąć Donald Tusk i Rafał Trzaskowski. Drugi scenariusz zakłada, że Tusk wejdzie do władz partii jako jej wiceprzewodniczący. Wówczas, jeśli Borys Budka by zrezygnował, Donald Tusk automatycznie stałby się p.o. przewodniczącego - bez wewnętrznych wyborów. Do drugiego scenariusza może nie dopuścić jednak Rafał Trzaskowski. Prezydent Warszawy i wiceprzewodniczący PO wzmógł ostatnio działania na rzecz budowy swojego ruchu „Wspólna Polska", ogłaszając w poniedziałek powstanie stowarzyszenia samorządowego Wspólna Polska, które ma być częścią ruchu.

Wielu obserwatorów sceny politycznej odczytało to jako pokaz siły przed najbliższym posiedzeniem Rady Krajowej - w wydarzeniu wzięli udział prezydenci wielu miast oraz czołowi przedstawiciele samorządów.

Jednak, choć spekulowano, że Trzaskowski będzie dążył do stworzenia ruchu, konkurencyjnego dla PO, to prezydent Warszawy oznajmił, że w przypadku rezygnacji Borysa Budki ze stanowiska, wiceszef PO będzie próbował objąć władzę w partii. - Umówiłem się z Borysem Budką, byłem lojalny przez te ostatnie miesiące, natomiast jeżeli on rzeczywiście zastanawia się nad rezygnacją, to jestem gotów wziąć odpowiedzialność za PO.

Dodał, że „najważniejsze, żeby rozmawiać z Donaldem Tuskiem, dlatego że on też ogłosił aspiracje". - Do końca nie wiemy, jakie te aspiracje są. Rozumiem, że nie wyklucza również tego, by zostać przewodniczącym PO, dlatego będę jutro z nim rozmawiał, bo dzisiaj w PO jest jedno najważniejsze: jedność, to żebyśmy ze sobą rozmawiali, żebyśmy wypracowali porozumienie - stwierdził Trzaskowski. ©℗

Loteria ma zachęcić Polaków do szczepień. Co można wygrać?

Warszawa
Aleksandra Kiełczykowska
aleksandra.kielczykowska@polskapress.pl

1 lipca ruszyła Loteria Narodowego Programu Szczepień. Można w niej wygrać nagrody pieniężne, auta i hulajnogi elektryczne. Uczestnicy muszą być pełnoletni i przejść kompletną procedurę szczepienia. Jest to jeden z pomysłów rządu, by zachęcić do szczepienia.

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

W grupie wiekowej 18-39 lat procent zaszczepionych nie przekracza 40 proc.

Loteria Narodowego Programu Szczepień jest realizowana przez Totalizator Sportowy przy wsparciu spółek Skarbu Państwa. Wystartowała 1 lipca i zakończy się 30 września 2021 r. Loteria obejmie całą Polskę.

Jest to jeden ze sposobów rządu, żeby zachęcić Polaków do szczepienia się przeciwko koronawirusowi.

Aby wziąć udział w loterii, należy mieć ukończone 18 lat oraz przejść pełną procedurę szczepienia - albo być zaszczepionym dwoma dawkami, albo jedną, w zależności od producenta.

By wziąć udział, należy zarejestrować się na swoim Internetowym Koncie Pacjenta lub przez stronę www.pacjent.gov.pl lub zadzwonić na infolinię 989 i wyrazić zgodę na udział w Loterii do 30 września.

Każda osoba biorąca udział w loterii będzie miała cztery szanse na wygraną. Są też cztery rodzaje nagród: natychmiastowe, tygodniowe, miesięczne oraz finałowe.

Do programu pilotażowego kwalifikują się osoby, które odpowiedzą na pytania ankietowe poprzez infolinię 22 735 39 53 lub IKP.

Jeśli chodzi o pierwszą kategorię - nagrody natychmiastowe, to codziennie można wygrać: 200 zł - przyznawane co 500. uprawnionej osobie, 500 zł - przyznawane co 2 tys. osobie. Pula nagród natychmiastowych wynosi ponad 14 mln zł.

Losowanie nagród tygodniowych będzie odbywać się co środę. Łącznie odbędzie się 12 losowań, w których będzie można wygrać: 60 nagród pieniężnych w wysokości 50 tys. złotych, 720 hulajnóg elektrycznych marki Segway-Ninebot.

Są również 3 nagrody miesięczne w trakcie trwania całej loterii. W puli do wygrania jest: 6 nagród pieniężnych w wysokości 100 tys. zł, 6 samochodów osobowych Toyota Corolla.

Ostatnią nagrodą jest nagroda finałowa. Losowanie odbędzie się 6 października. Do wygrania są dwie nagrody pieniężne w wysokości 1 mln zł, dwa samochody osobowe Toyota C-HR.

W przypadku losowań (tygodniowych, miesięcznych i finałowego) wyłonienie laureatów odbywa się za pomocą certyfikowanego urządzenia losującego, a zwycięzcy zostaną poinformowani o wygranej w ciągu 2 dni roboczych od losowania.

Od grudnia 2020 r. wykonano 28 888 753. W pełni zaszczepionych jest 13 034 402 osób.

Profilaktyka 40 plus

Także od 1 lipca rusza program „Profilaktyka 40 plus". Polega on na tym, że po wypełnieniu specjalnej ankiety w Internetowym Koncie Pacjenta osoby po czterdziestce otrzymają eskierowanie na pakiet badań. Później mogą zapisać się na nie w placówce, która realizuje program. Start programu ogłosili premier Mateusz Morawiecki oraz minister zdrowia Adam Niedzielski.

- Cieszę się, że dzisiaj rusza program „Profilaktyka 40 plus" razem z dostępem do specjalistów - zaznaczył minister zdrowia. - Chciałbym, żeby 1 lipca zaczął nam wszystkim kojarzyć się z tym, że zaczynamy odbudowę zdrowia publicznego. Zaczynamy przywracanie, nadrabianie pewnych deficytów zdrowotnych, które są związane cały czas z obecną z nami pandemią - dodał.

Minister dodał, że „Polska na tle innych krajów nie wypada dobrze", jeśli chodzi o profilaktykę. Premier zauważył z kolei, że „polska służba zdrowia choruje także na brak specjalistów, ale idziemy w dobrym kierunku".

Z KRAJU

Warszawa
Prezes PiS: Znów mamy 231 posłów

Prezes PiS Jarosław Kaczyński ogłosił w czwartek, że poseł Lech Kołakowski powrócił do klubu PiS jako przedstawiciel partii Republikanie. Zjednoczona Prawica liczy 231 posłów. - Nie widzicie państwo mojego uśmiechu, ale bardzo się cieszę - skomentował szef PiS. Lider partii Republikanie Adam Bielan podpisał przy okazji poparcie dla Polskiego Ładu. **(AIP)**

Gdańsk
Trzy fregaty czas zamówić

Kontrakt na trzy fregaty powinien zostać zawarty w najbliższych tygodniach. Koszt budowy jednego okrętu szacuje się na 1 mld euro. Stocznia Shipbuilding liczy także na zamówienie kolejnych trzech niszczycieli min, choć pierwotnie bowiem mówiło się o sześciu okrętach. Stocznię odwiedził w czwartek prezydent Andrzej Duda. **(AIP)**

Warszawa
UCC od 1 lipca „przepustką" w UE

W Unii Europejskiej od 1 lipca uznawane są Unijne Certyfikaty COVID (UCC). Certyfikat umożliwia swobodne podróżowanie po Unii Europejskiej. Dostępny jest w aplikacji mObywatel, w aplikacji Ministerstwa Zdrowia IKP oraz z Internetowego Konta Pacjenta. Do 30 czerwca zaświadczenie pobrało w Polsce 5,6 mln osób. Z tego certyfikat szczepienny 5,4 mln osób, certyfikat ozdrowień 224,3 tys. osób, a certyfikat testów 31,7 tys. osób. **(AIP)**

Warszawa
RPO chce pytań sądów do TSUE ws. kredytów

RPO na wniosek konsumentów przystąpił do spraw, w których banki wystąpiły z roszczeniami o wynagrodzenie za korzystanie z kapitału po unieważnieniu umowy kredytu frankowego. RPO chce, by sądy zwróciły się do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z pytaniem o dopuszczalność takich roszczeń. **(AIP)**

Kultura. Nagrody im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej" 2021 zostały wręczone

Warszawa
Aleksandra Kiełczykowska
aleksandra.kielczykowska@polskapress.pl

Komisja konkursowa 46. edycji Nagrody im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej" wyłoniła tegorocznych laureatów.

Wyróżnienie zostało wręczone wybitnym przedstawicielom środowiska kultury tradycyjnej podczas uroczystej gali na Zamku Królewskim w Warszawie. Laureaci otrzymali Medale im. Oskara Kolberga projektu Anny Jarnuszkiewicz, pamiątkowe dyplomy oraz nagrody finansowe ufundowane przez Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu oraz Samorząd Województwa Mazowieckiego.

Głos zabrał między innymi minister Jarosław Sellin, sekretarz stanu w Ministerstwie Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, który odczytał list ministra kultury prof. Piotra Glińskiego do wszystkich biorących udział w gali.

„Dzisiejsze święto jest dla mnie jak zawsze niezwykłym przeżyciem i ogromną przyjemnością. To okazja do spotkania i wyróżnienia osób zajmujących się dziedziną twórczości, która w najwyższym stopniu nawiązuje do źródeł naszej kultury".

Szef ministerstwa dodał, że „laureaci nagrody są wybitnymi kontynuatorami, depozytariuszami unikalnych umiejętności artystycznych przekazywanych z pokolenia na pokolenie przez mieszkańców wsi".

Nagrody laureatom wręczył wiceminister Jarosław Sellin.

Co roku Nagroda im. Oskara Kolberga trafia do artystów tworzących w dziedzinach ludowych sztuk plastycznych i rękodzieła, literatury, śpiewu, muzyki instrumentalnej i tańca oraz organizatorów przedsięwzięć artystycznych upowszechniających folklor i sztukę ludową, animatorów, mistrzów, naukowców, badaczy, dokumentalistów, którzy gromadzą i przekazują przyszłym pokoleniom wiedzę o kulturze ludowej. To najstarsze i najważniejsze wyróżnienie w dziedzinie kultury tradycyjnej w Polsce zostało ustanowione w 1974 roku. Jej patronem jest Oskar Kolberg (1814-1890), polski etnograf, folklorysta i kompozytor.

Po raz pierwszy w historii została przyznana nagroda specjalna dla wyróżniającego się ucznia wskazanego przez laureata Nagrody Kolberga w kategorii Mistrz tradycji. Tę nagrodę otrzymuje Barbara Wandzel, wykonawczyni żywieckiej plastyki dekoracyjnej i obrzędowej z bibuły i papieru, która jest też kontynuatorką umiejętności twórczych pozyskanych od Marii Grzegorek.

Organizatorem Nagrody im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej" jest Minister Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu. Konkurs oraz gala realizowana jest przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca we współpracy z Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu i jego oddziałem - Muzeum im. Oskara Kolberga w Przysusze.

Fundatorami nagród finansowych są Minister Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu oraz Samorząd Województwa Mazowieckiego. ©℗

eprasa.pl 592262c8fb

Kanada w objęciach rekordowych upałów

Kanada

Kazimierz Sikorski
kazimierz.sikorski@polskapress.pl

Niektóre rejony Kanady doświadczają nienotowanych do tej pory wysokich temperatur. Bardzo źle znoszą je między innymi mieszkańcy Vancouver. Tam notuje się najwięcej zgonów z powodu upałów.

Padają kolejne rekordy ciepła w północno-zachodnich regionach USA i Kanady. Przybywa ofiar śmiertelnych upałów. Niektóre rejony Kanady nazywa się już „Doliną Śmierci". Co najmniej 134 osoby zmarły od wysokich temperatur od piątku w rejonie Vancouver, twierdzi miejscowa policja. W samym mieście w tym czasie zmarło z wycieńczenia 65 osób, a końca upałów nie widać. Kanada ustanowiła nowy rekord wszech czasów, notując 49,5 stopnia Celsjusza w Lytton w Kolumbii Brytyjskiej, 250 kilometrów na wschód od Vancouver, podały krajowe służby meteorologiczne.

- Vancouver nigdy nie doświadczyło takich temperatur i dlatego tak dużo ludzi umiera z tego powodu - mówi sierżant miejscowej policji Steve Addison.

Inne lokalne gminy również alarmują o wielu przypadkach nagłej śmierci, jak się ocenia, z powodu upałów. Bardzo wielu mieszkańców Vancouver mówi, że nigdy wcześniej nie doświadczyli takich temperatur. - Nigdy nie było tak źle. Nigdy nie widziałam czegoś takiego. Mam nadzieję, że już nigdy tak nie będzie. Tego jest już za dużo - mówi Rosa, mieszkanka tego miasta.

Najbardziej narzekają ci, którzy zamieszkują regiony położone w śródmieściu miasta, gdzie trudno znaleźć chwile wytchnienia od męczących temperatur. Naukowcy nie mają wątpliwości, że winne tym rekordowym temperaturom są zmiany klimatyczne i takie upały stają się coraz częstsze. Na całym świecie dekada do 2019 roku była najgorętszą kiedykolwiek odnotowaną, a wszystkie pięć najgorętszych lat miało miejsce w ciągu ostatnich... pięciu lat.

Za upał, który rozciąga się od amerykańskiego stanu Oregon po arktyczne terytoria Kanady, obwinia się grzbiet wysokiego ciśnienia, który zatrzymuje ciepłe powietrze w tym regionie. Temperatury w takich miastach, jak Portland i Seattle w północno-zachodnich Stanach Zjednoczonych osiągnęły poziomy nienotowane od czasu rozpoczęcia prowadzenia rejestrów w latach 40. ubiegłego wieku. Vancouver na wybrzeżu Pacyfiku od kilku dni notuje temperatury przewyższające o kilkanaście stopni Celsjusza normy sezonowe.

Główny koroner prowincji Kolumbia Brytyjska, w tym Vancouver, bije na alarm. Jego zdaniem, znaczny wzrost zgonów w ostatnim czasie można wiązać jedynie z niespotykanymi w tej części Kanady temperaturami. Najgorsze jest to, że ten ekstremalny upał utrzyma się jeszcze przez kilka dni. Jak podają lokalne władze, odnotowano 233 zgony od piątku do minionego poniedziałku, w porównaniu do średnio 130 przypadków śmierci.

- Jesteśmy w środku najgorętszego tygodnia, jakiego doświadczyli mieszkańcy Kolumbii Brytyjskiej i są tego, niestety, katastrofalne konsekwencje dla poszczególnych rodzin i dla całej społeczności - mówił premier tego kanadyjskiego regionu John Horgan na konferencji prasowej.

Zachęcał, by bliscy i sąsiedzi sprawdzali, czy osoby starsze i schorowane mają warunki do tego, by przeżyć upały. Czy mają zimne kompresy w lodówce i miejsca w swoich mieszkaniach, w których mogą znaleźć nieco ochłody. - Tylko razem możemy przejść przez obecną falę upałów - dodał. ©℗

FOT. JIM WATSON/AFP/EAST NEWS

W Kanadzie temperatura sięga nawet 50 st. Celsjusza. Takiej fali upałów nie było od lat

Sąd. Amerykański komik Bill Cosby wyszedł na wolność

Stany Zjednoczone

Kazimierz Sikorski
kazimierz.sikorski@polskapress.pl

Bill Cosby, znany amerykański komik, który odsiadywał wyrok za seksualne wykorzystywanie kobiet, został uwolniony na mocy decyzji Sądu Najwyższego Pensylwanii.

Bill Cosby wyszedł na wolność! Były aktor określany jako „drapieżny zboczeniec", skazany za napaści seksualne wobec wielu kobiet, opuścił więzienie. Tak postanowił Sąd Najwyższy Pensylwanii. Decyzja wywołała szok u wielu jego ofiar, bo komik został skazany na karę od trzech do dziesięciu lat wolności. Nie brakowało też głosów popierających decyzję sądu, mówiono między innymi o wygranej prawdziwej sprawiedliwości.

Legenda uwielbianego przez widownię w Stanach Zjednoczonych komika legła w gruzach, kiedy w 2014 roku świat dowiedział się o napaściach seksualnych, których miał się dopuścić. Jako powód zwolnienia 84-letniego celebryty zza krat były uchybienia popełnione podczas procesu. Orzeczenie Sądu Najwyższego Pensylwanii ma taki walor, że blokuje drogę do ponownego rozpatrzenia tej sprawy. Dla samego komika oznacza to tyle, że przeciwko niemu nie zostaną już postawione zarzuty.

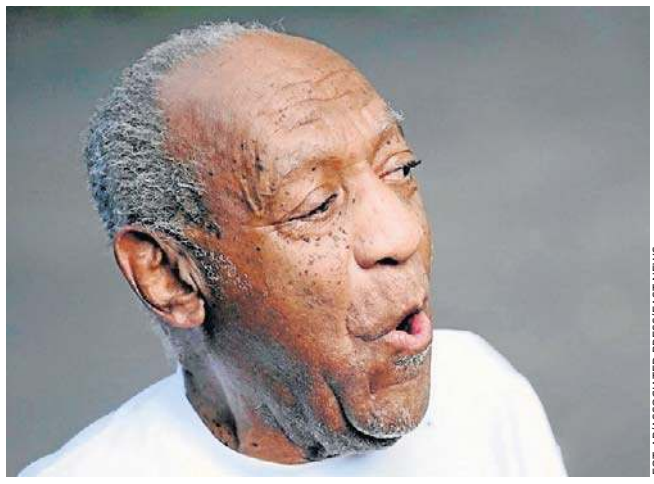

FOT. AP/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Bill Cosby, właśc. William Henry Cosby Jr., urodził się 12 lipca 1937 r. w Filadelfii

We wrześniu 2018 r. sąd nazwał Billa Cosby'ego „agresywnym przestępcą seksualnym". Trafił do rejestru przestępców seksualnych

Reakcja na uwolnienie Billa Cosby'ego z więzienia była różna, od ogromnego oburzenia po wiwaty radości. - Decyzja o wypuszczeniu go na wolność jest parodią i niesprawiedliwością. Pozory sprawiedliwości, jakie te kobiety miały, wiedząc, że Cosby został skazany, zostało całkowicie wymazane wraz z jego dzisiejszym zwolnieniem - powiedziała prezes Fundacji TIME'S UP Tina Tchen.

- To, co stało się z Cosbym, nigdy nie powinno przydarzyć się żadnemu Amerykaninowi z żadnej grupy społecznej... Konstytucja wygrała - mówił były prokurator Bruce Castor. Castor zawarł umowę z prawnikami Cosby'ego, aby nie wnosić zarzutów karnych, w wyniku czego nie był w stanie uniknąć zeznań w procesie cywilnym wytoczonym przeciwko niemu przez jego oskarżyciela Andreę Constand.

- Decyzja w sprawie Billa Cosby'ego jest nie tylko rozczarowująca, ale i bardzo niepokojąca, bo może zniechęcić tych, którzy szukają sprawiedliwości za napaść na tle seksualnym w systemie sądownictwa karnego, do zgłaszania lub uczestniczenia w ściganiu napastnika lub może zmusić ofiarę do wyboru między wniesieniem powództwa karnego lub cywilnego - powiedziała Andrea Constand. Cosby został uznany za winnego podania narkotyków i molestowania Constand w jego domu w 2004 roku.

- Moje serce szczególnie kieruję do tych, którzy odważnie zeznawali w jego sprawach karnych - oznajmiła prawniczka Gloria Allred, która reprezentowała wiele kobiet zeznających przeciwko Cosby'emu. Była to ważna walka o sprawiedliwość i chociaż sąd uchylił wyrok skazujący z przyczyn technicznych, co nie oznacza, że Bill Cosby nie angażował się w czyny, których się dopuścił, i za które został oskarżony i skazany.

- WRESZCIE!!!! Straszne zło jest wreszcie naprawiane - pomyłka wymiaru sprawiedliwości zostaje naprawiona! - napisała na Twitterze aktorka Phylicia Rashad, najbardziej znana z roli żony Cosby'ego w telewizyjnym sitcomie „The Cosby Show".

Bill Cosby swoją karierę rozpoczął w 1961 w stand-upie w klubie komediowym The Gaslight Cafe. Podczas licznych występów zdobywał coraz więcej fanów w Chicago, Las Vegas, San Francisco i Waszyngtonie. W 1963 po raz pierwszy gościł w słynnym talk-show NBC The Tonight Show Johnny'ego Carsona, który przedstawił go szerszej publiczności. ©℗

Wysypali tonę gruzu w proteście przeciw polityce Izraela

Polska

Redakcja
redakcja@polskatimes.pl

Działacze Młodzieży Wszechpolskiej zaprotestowali przed ambasadą Izraela w Warszawie, wysypując tonę gruzu przed gmachem. „Troszkę przekroczyliśmy wartość tego, co zostało po wojnie, ale to nic - reszty nie trzeba. Oto wasze mienie!" - poinformowali.

W środę działacze Młodzieży Wszechpolskiej wysypali tonę gruzu przed ambasadą Izraela w Warszawie.

To akcja protestacyjna w sprawie roszczeń żydowskich wobec Polski. - Żeby była jasność: środowiskom żydowskim nie należy się nawet cegiełka. Ale niech będzie, niech znają łaskę pana, postanowiliśmy wyrzucić przed ambasadą Izraela całą tonę gruzu, w końcu z naszego kraju po wojnie został praktycznie jedynie gruz - mówią działacze Młodzieży Wszechpolskiej i dodają „Troszkę przekroczyliśmy wartość tego, co zostało po wojnie, ale to nic - reszty nie trzeba. Oto wasze mienie!".

FOT. ADAM JANKOWSKI

Gruz został wysypany przed wejściem do budynku ambasady Izraela w Polsce

- Polska prowadzi wasalną politykę zagraniczną wobec Izraela. Co za to dostaje? Bezprawne roszczenia majątkowe i przedstawianie Polaków jako morderców Żydów. Czas to zmienić! - piszą działacze Młodzieży Wszechpolskiej, którzy jednocześnie zachęcają do podpisania petycji „Powiedz nie bezprawnym roszczeniom żydowskim".

Przypomnijmy, że w czwartek 24 czerwca 2021 r. Sejm przyjął nowelizację Kodeksu postępowania administracyjnego wprowadzającą faktyczne wygaszenie roszczeń reprywatyzacyjnych. W głosowaniu w Sejmie nowelizację poparło 309 posłów, nikt nie był przeciw, 120 osób wstrzymało się od głosu. Zmiana ustawy odnosi się również do roszczeń środowisk żydowskich czy ubiegania się o rekompensaty ze strony ocalałych z Holokaustu.

Po uchwaleniu ustawy Ambasada Izraela w Polsce opublikowała na Twitterze oświadczenie. „Zachowanie pamięci o Zagładzie i troska o prawa ocalonych z Holokaustu, do których zalicza się kwestia zwrotu mienia żydowskiego zagrabionego podczas Zagłady, są kluczowymi elementami tożsamości i leżą u podstaw istnienia Państwa Izrael. Są one również istotnymi dziedzinami aktywności izraelskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych".

eprasa.pl 592262c8fb

Osobowości Roku Polski 2020 - tytuły w wielkim finale przyznane!

We wtorkowy wieczór poznaliśmy laureatów ogólnopolskiego finału plebiscytu Osobowość Roku 2020. Prestiżowe nagrody zostaną wręczone podczas uroczystej gali.

Biznes

1 miejsce: Paweł Stępkowski, prezes Zarządu Orlen Centrum Serwisowe Sp. z o.o., Otmuchów, nominowany za dynamiczny rozwój spółki, wdrożenie nowych rozwiązań organizacyjnych i biznesowych, które ugruntowały spółkę jako solidnego i stabilnego pracodawcę.

Działalność społeczna i charytatywna

1 miejsce: kpt. Karolina Kozłowska, kierownik Działu Terapeutycznego, rzecznik prasowy Dyrektora Zakładu Karnego w Koronowie, nominowana za organizowanie wielu akcji charytatywnych z udziałem więźniów i funkcjonariuszy ZK w Koronowie.

Kultura

1 miejsce: Zbigniew Grochowski, historyk, pisarz, emerytowany nauczyciel, Toruń, nominowany za publikację historyczną poświęconą Marii Skłodowskiej-Curie i Warszawie.

Nauka

1 miejsce: prof. n. dr hab. Włodzimierz Korab-Karpowicz, profesor Uniwersytetu Opolskiego, filozof i myśliciel polityczny, Bielsko-Biała, nominowany za zorganizowanie w 2020 Pierwszego Kongresu Filozofii Polskiej oraz Apeli naukowców i lekarzy do władz w sprawie pandemii.

Polityka, samorządność i społeczność lokalna

1 miejsce: Paweł Sikora, wice starosta pajęczański, samorządność i społeczność lokalna, nominowany za prowadzenie inwestycji na terenie powiatu; budowę Ronda w Pajęcznie oraz drogi Pajęczno - Będków.

Plebiscyt
Redakcja

Tytuły Osobowość Roku 2020 zostały przyznane w pięciu kategoriach, a w gronie finalistów byli laureaci z każdego województwa. Dziś prezentujemy zwycięzców.

Laureatem kategorii **Nauka** został Profesor Uniwersytetu Opolskiego, **Włodzimierz Julian Korab-Karpowicz.** Jak przyznaje, życie nauczyło go, by nie przejmować się trudnościami i nie zniechęcać się do działania, dlatego w tak ciężkim dla wszystkich 2020 roku zorganizował pierwszy Kongres Filozofii Polskiej. Między innymi za to osiągnięcie, został nominowany do tytułu Osobowość Roku 2020. - Dziękuję wszystkim osobom, które na mnie głosowały. Mam nadzieję, że plebiscyt będzie miłą okazją do lepszego poznania moich książek – przyznaje.

- Jako doświadczony samorządowiec z trzydziestoparoletnim stażem, jestem niezmiernie dumny z tego, że mam tylu przyjaciół – mówi **Paweł Sikora,** wicestarosta pajęczański, laureat w kategorii **Polityka, samorządność i społeczność lokalna.** - Czuję się doceniony, a wygrana utwierdza mnie w tym, że dobrze wykonuje samorządową pracę – dodaje. W ogólnopolskim finale plebiscytu zwyciężył już po raz drugi, i jak zdradził, ponowne wyróżnienie w skali całego kraju jest jeszcze większą motywacją do działania na szerokim froncie działalności samorządowej.

Paweł Stępkowski zwyciężył w kategorii **Biznes**. - Dziękuję osobom, które na mnie głosowały. Nie spodziewałem się, że osiągnie to taki wymiar. Ponad 17 tys. głosów to bardzo zaskakujący i satysfakcjonujący wynik – przyznaje prezes Zarządu Orlen Centrum Serwisowe z Otmuchowa. W plebiscycie nominowany został za wdrażanie nowych rozwiązań organizacyjnych i biznesowych w spółce.

W kategorii **Kultura** zatriumfował **Zbigniew Grochowski,** historyk, pisarz oraz emerytowany nauczyciel z Torunia. Jak mówi, wygrana jest bardzo przyjemna, jednak najpiękniejsze i najbardziej wzruszające jest dla niego zaangażowanie i zainteresowanie głosowaniem wśród byłych uczniów oraz czytelników jego książek z całej Polski.

- Sama nominacja kapituły jest zaszczytem, dlatego wszyscy kandydaci biorący udział w plebiscycie są wygrani – przyznaje autor.

Kpt. Karolina Kozłowska zwyciężyła w kategorii **Działalność społeczna i charytatywna.** - Sukces jednego człowieka, jest zawsze efektem pracy zespołowej i wzajemnych inspiracji - opowiada Kierownik Działu Terapeutycznego oraz Rzecznik prasowy Dyrektora Zakładu Karnego w Koronowie. - Za tą nominacją stoi liczna załoga Zakładu Karnego w Koronowie. To nagroda dla nich wszystkich - dodaje.

Teraz nadszedł czas na podsumowanie plebiscytu. W każdym województwie odbędą się uroczyste gale, podczas których wręczymy statuetki dla laureatów z miast i powiatów.

W tym roku nagrodzimy także laureatów laureatów poprzedniej edycji plebiscytu, z którymi rok temu nie mogliśmy się spotkać z powodu ograniczeń związanych z pandemią koronawirusa.

Ogólnopolskim podsumowaniem plebiscytu będzie uroczysta gala w Warszawie, która zostanie w całości zarejestrowana, a następnie zaprezentowana w naszym serwisie internetowym, a także w serwisach dzienników regionalnych w całej Polsce. Ostatnim akcentem tegorocznej edycji plebiscytu będzie wydanie książki prezentującej laureatów z województw w każdej kategorii.

Wszystkim laureatom tegorocznej edycji plebiscytu serdecznie gratulujemy, a naszym Czytelnikom w imieniu laureatów dziękujemy z oddane głosy.

2 miejsce: Irena Nalewajko, właścicielka firmy Inter-Irex, Pionki

2 miejsce: Zbigniew Pawłowski, z-ca prezesa Gubińskiego Stowarzyszenia Abstynentów Lubsza

2 miejsce: Jan Majewski, wokalista, muzyk, Radom

2 miejsce: Rafał Paczała, lekarz okulista, Zielona Góra

2 miejsce: Mirosław Gąsik, burmistrz Szprotawy

3 miejsce: Alicja Miazga, właścicielka firmy 4Plast, Nowy Staw

3 miejsce: Sławomir Rogala, utytułowany hodowca gołębi pocztowych, Czemierniki

3 miejsce: Dariusz Stanisław Wójcik, dyrektor, pomysłodawca i założyciel Teatru Otwartego, Gdańsk

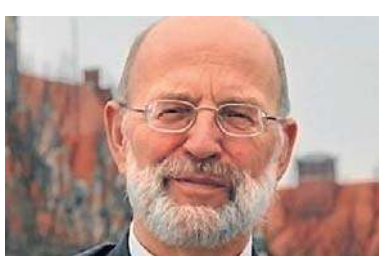

3 miejsce: prof. dr hab. inż. Henryk Krawczyk, inicjator powstania CK STOS i kierownik projektu, Gdańsk

3 miejsce: Monika Fajer, kierownik w Funduszu Górnośląskim-Częstochowa, prezes 28 Okręgu Solidarnej Polski, Częstochowa

eprasa.pl 592262c8fb

PIĄTEK magazyn

Piątek 2 lipca 2021

dziennikpolski24.pl

Podatki w Polsce pewniejsze niż śmierć STR. 22-23

Historia dziewczynki pochowanej w jaskini wyjaśniona STR. 24

Karolina Gruszka ciężkie emocje gubi w drodze do domu STR. 33

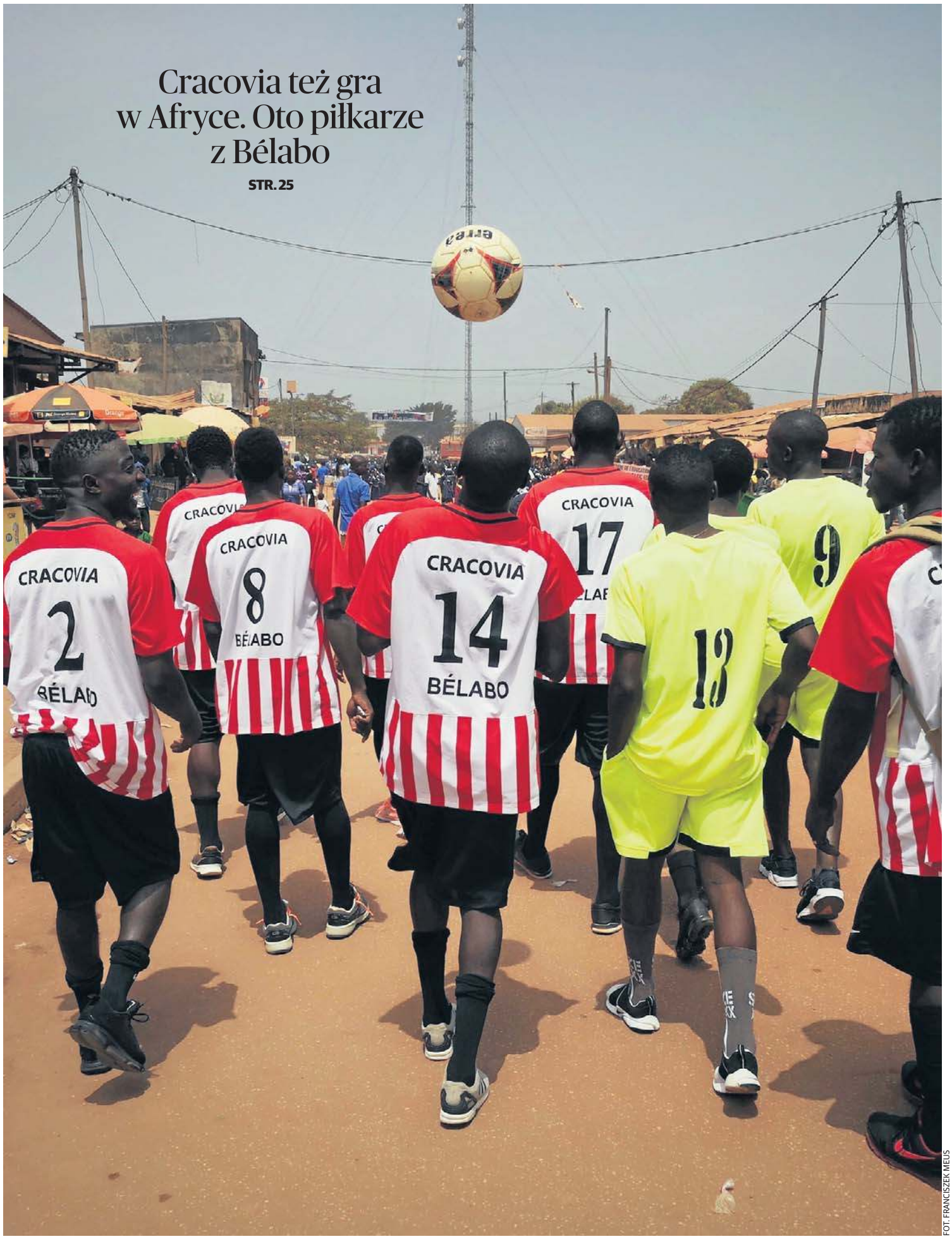

Cracovia też gra w Afryce. Oto piłkarze z Bélabo

STR. 25

FOT. FRANCISZEK MEUS

Wojciech Mucha
Wielkie żarcie

Krowoderski Zuch

Kiedy w okresie największej aktywności pandemii miliony Polaków nie wychylały nosa za próg swoich domów, rynek imprez zszedł do podziemia. Wszyscy jakoś o tym słyszeliśmy, ale dziś na łamach „Dziennika Polskiego" kulisy ujawnia Jarosław Sterkowicz, krakowski DJ z dwudziestoletnim stażem.

Rozmowa ze Sterkowiczem poza skalą zjawiska uświadomiła mi jedno - dla części mojego pokolenia i ludzi ode mnie młodszych okres lockdownu był naprawdę doświadczeniem porównywalnym do stanu wojennego. I choć starsi Czytelnicy mogą się w tym momencie oburzyć, to przecież nie chodzi o to, by te dwa okresy równoważyć. Faktem jednak jest, że wychowani w wolnej Polsce, korzystający z dobrobytu i wszelkich swobód ludzie zostali z dnia na dzień pozbawieni swego dotychczasowego stylu życia i wtłoczeni w sytuację, o której nie było wiadomo, jak i kiedy się skończy. Sprzeczne sygnały, uporczywe restrykcje, zmieniające się obostrzenia i kakofonia medialnych przekazów sprawiły, że dziś trudno o termin na wizytę u psychologa i psychiatry, a powrót „do normalności" zajmie nam wiele miesięcy. I tej normalności szukali na podziemnych imprezach.

Czy mamy prawo się oburzać na tych, którzy nie wytrzymywali ciśnienia i pomimo lockdownu szukali kontaktów z innymi? A na tych, którzy na tym zarabiali? Cóż, pewnie mamy. Cisną się na usta słowa o społecznej odpowiedzialności, o trosce o bliskich, o tym, że to była sytuacja wręcz wojenna i skoro tak, to „nie wiadomo, jak zachowałby się ten czy ów za okupacji". No ale skoro nie można porównywać lockdownu do stanu wojennego, to chyba do okupacji tym bardziej?

Zostawmy to. Dyskoteki są czynne, jest ich coraz więcej, życie klubowe wraca do Krakowa i całej Polski, możliwe, że dzięki szczepieniom już na stałe. Ale czy sytuacja pandemiczna, kiedy zobaczyliśmy nasze miasto w innej odsłonie, czegoś nauczyła? Mój rozmówca nie ma złudzeń - trwa „wielkie żarcie" i nikt nawet nie myśli o tym, by cokolwiek równoważyć. A potem? A potem będzie jak dawniej, tylko więcej. A więc turystyfikacja, disneylandyzacja, naganiacze do burdeli, wieczne imprezy i Stare Miasto niemal bez mieszkańców. Pytanie, czy to dobrze, czy źle zostawiam. Idąc Szewską w polockdownowy wieczór mam pewność, że ta dyskusja już nie ma sensu.

eprasa.pl 592262c8fb

dziennik opinii

Zbigniew Bartuś
Zróbmy sobie piekło

Kwadratura kuli

redakcja.krakow@polskapress.pl

Babom się w d... poprzewracało. Wbrew woli Stwórcy nie chcą rodzić, marzą o karierze, wygodzie, zwiedzaniu świata i w ogóle - za przeproszeniem - wolności. Ale jeszcze Polska nie umarła: minister Czarnek ma ambitny plan zawrócenia Wisły kijem. I to dosłownie. Ba, nowa polityka pronatalistyczna Zjednoczonej Prawicy, oparta na „filozofii" ministra edukacji (sic!), czyli późnośredniowiecznej wizji świata, przypomina raczej plan ustanowienia ładu znanego z „Opowieści podręcznej" lewaczki Atwood niż system zachęt do posiadania potomstwa.

Huston (Nowogrodzka), faktycznie mamy problem! Na początku swych rządów PiS ogłosił plan zwiększenia liczby urodzeń. W 2016 r. (gdy trzy czwarte ciąż pochodziło jeszcze z czasów PO i PSL) wyniosła ona 382,3 tys. W 2017 r. Zjednoczona Prawica pochwaliła się, że podbiła wynik do poziomu 402 tys. To faktycznie dużo, ale warto przypomnieć, że w trzecim roku rządów poprzedników (2010) urodziło się 413,3 tys. dzieci. Po drugie - od owej górki w 2017 r. liczba urodzeń spada. Dzieje się tak, choć program 500 plus, który miał motywować do płodzenia, został wydatnie rozszerzony.

Polsce udało się dziś osiągnąć znany sprzed II wojny poziom zgonów, natomiast do ówczesnych rekordów urodzeń mamy daleko. Przykładowo w roku 1930 (gdy II RP dotknęła globalna katastrofa gospodarcza) urodziło się grubo ponad milion dzieci (!), a zmarło 490 tys. obywateli. W 1938 r., u progu wojny, urodziło się 850 tys., a zmarło 479 tys. Po wojnie, w realiach stalinizmu, rodziło się średnio 750 tys. rocznie, a umierało 280 tys. W 1983 roku liczba urodzin wyniosła 723,6 tys. (te dzieci spłodzono w dramatycznych realiach stanu wojennego!), a zgonów - 352,2.

A dziś? Wedle aktualnych danych rządu, od początku maja 2020 roku do końca kwietnia 2021 r. urodziło się zaledwie 350 tys. dzieci, a zmarło ponad 540 tys. Polek i Polaków (o 140 tys. więcej niż „normalnie", za co tylko w jednej trzeciej odpowiada covid). W rok ubyło zatem 190 tys. krajan.

Politycy PiS na to, że trzeba sprawić, by Polki rodziły więcej. Jak? W zrębach strategii rządu nie znajdziemy tak oczywistych rozwiązań, jak umożliwienie łączenia rodzicielstwa z pracą (poprzez uelastycznienie form zatrudnienia, czy budowę żłobków, do których dostęp ma dziś 10 proc. rodzin) lub rozwój in vitro (niepłodność dotyka prawie 20 proc. par!). Większość Polek odbiera przekaz Zjednoczonej Prawicy, wzmacniany przez perory pana Czarnka (któremu posłowie PiS biją brawo) w ten sposób, że władza chce je do rodzenia zmusić, zakazując aborcji, ograniczając dostęp do antykoncepcji - i elementarnej wiedzy. No, bo skoro trzy czwarte dzieci w II RP i połowa w PRL pochodziło z wpadki, to czemu i teraz nie miałoby pochodzić z wpadki?

Kobiety miałyby, „jak Bóg przykazał", siedzieć przy dzieciach. Babcie powinny zajmować się wnukami... OK, nie wykluczam, że część Polek naprawdę tego chce. Nie sądzę jednak, by to była większość. Ba, walczące o taki ład polityczki prawicy własnymi karierami zaprzeczają tej archaicznej wizji.

Co gorsza, im popaprańszy przekaz prawicy, tym radykalniejsze wizje oponentów. Jak już kijek Czarnka nie da rady Wiśle - a przecież nie da - i projekt ZP padnie za sprawą gniewu Polek, możemy się obudzić po drugiej stronie wahadła. Czyli w Seksmisji, ale w mrocznej wersji skandynawskiej, w której Maks i Bercik przechodzą operację i zostają zapalczywymi aktywistkami Jeszcze Lepszej Zmiany.

mówi się

Pierwsze punkty szczepień powszechnych sygnalizują, że będą zamykane. Nie ma po prostu osób zainteresowanych szczepieniami na COVID-19

Michał Dworczyk

pod kreską

FOT. EASTNEWS

Marcin Kędryna
Wyznania trolla

Spin doktorant

redakcja.krakow@polskapress.pl

1. Mam osobisty problem z Bartoszem Arłukowiczem. Od 2013 roku. On był wtedy ministrem zdrowia, ja z bliska obserwowałem efekty jego pracy. Z bardzo bliska, można powiedzieć, że byłem naocznym świadkiem. Pracy, której emanacją był dla mnie świeżo sprywatyzowany powiatowy szpital. Mam problem i nie sądzę, żeby mi kiedykolwiek odpuściło. Osobisty problem, więc raczej nigdy nie będę podchodził do niego z dystansem.

W niedzielę rano, w „Śniadaniu u Rymanowskiego" w Polsat News, Arłukowicz powiedział, że w rządzie, w którym był ministrem zdrowia nie używano poczty elektronicznej. Arłukowicz nawiązywał oczywiście do mejli Michała Dworczyka. Jego opozycyjne prawo. Jednak nie jest prawem opozycji opowiadanie bzdur. Nawet takich, które się dobrze klikają.

2. Człowiek uczy się całe życie. Zwłaszcza człowiek z brakami w wykształceniu. Ostatnio dotarło do mnie, że internetowe trollowanie nie ma nic wspólnego z postaciami z nordyckich legend. Jest związane z wędkarstwem. Wędkarzy szanuję, choć osobiście uważam, że do tego, by wypić kilka piw w okolicznościach przyrody, nie potrzeba specjalnego pretekstu.

Trolling to sposób łowienia polegający na wleczeniu przypominającej rybę przynęty za łodzią. Trolling, często bywa zabroniony. Podobnie trollowanie w internecie - nie jest powodem do chwały. Niestety, jestem tylko słabym człowiekiem. Bardzo słabym. I trolluję. I sprawia mi to wielką przyjemność.

3. Szybko wrzuciłem cytat z Arłukowicza na Twitter. Komentując, że to prawdopodobne, gdyż pamiętam ministra cyfryzacji tego rządu, który probował wydrukować Internet. Piłem do zdjęcia ministra Boniego, który siedział w zawalonym tysiącami zadrukowanych kartek gabinecie. Trolling. Skuteczny.

Posypały się komentarze. Zaczęło się od kilku, że to Kaczyńskiemu się internet drukuje. Później ktoś napisał, że nadawałbym się do satyrycznego programu Ryszarda Makowskiego. Zabolało.

Ktoś inny napisał, że lepiej drukować Internet, niż chodzić w dwóch różnych butach. Do tego muszę się odnieść poważniej: po pierwsze dziennikarskie śledztwo „Faktu" wykazało, że buty wcale nie były wtedy różne, po drugie - zdarzyło mi się kiedyś przyjść do roboty w dwóch różnych butach, więc wiem, że drukowanie Internetu byłoby czymś gorszym.

Pojawiło się też: *nieważne, co Arłukowicz powiedział, skoro PiS przez sześć ostatnich lat niszczy Polskę.*

Istnieje poważne podejrzenie, że jeżeli wszystko, co robi opozycja będzie się zbywać stwierdzeniem, że *PiS przez sześć ostatnich lat niszczy Polskę, to PiS Polskę niszczył* będzie do końca świata. I jeszcze jeden dzień dłużej. Ale co ja tam wiem. Jestem tylko internetowym trollem.

eprasa.pl 592262c8fb

Ryszard Terlecki

Jeszcze nie jest za późno

Wszystko jest polityką

redakcja.krakow@polskapress.pl

Wielotysięczny tłum oklaskiwał Donalda Trumpa na wiecu Republikanów w Wellington w stanie Ohio. Było to jedno z pierwszych wystąpień od czasu opuszczenia Białego Domu, równocześnie zapowiadające serię publicznych spotkań, z których następne planowane jest 3 lipca na Florydzie. Trump nie zawiódł swoich najwierniejszych zwolenników: długo przekonywał, że zeszłoroczne wybory zostały sfałszowane, nazwał je „zbrodnią stulecia" i na potwierdzenie przytaczał liczne przypadki wyborczych nadużyć. „Biden niszczy nasz kraj" - przekonywał, a pierwsze pięć miesięcy nowego prezydenta nazwał „totalną katastrofą". Oskarżał administrację Bidena o tolerowanie masowego napływu imigrantów, o spowodowanie wzrostu przestępczości, o zatruwanie szkół lewicową ideologią. Zarzucał celowe osłabienie ochrony granic, zapowiadał masowy napływ morderców, zwalnianych z więzień południowej Ameryki oraz narkotykowych dilerów. Stwierdził także, że Stany Zjednoczone pod prezydenturą Bidena są upokarzane przez Chiny, Rosję i Iran.

Po paru miesiącach milczenia Trump rusza w objazd kraju, co ma też związek ze zbliżającymi się wyborami do Senatu. Osią sporu, który dzieli Amerykanów, jest przede wszystkim sprawa znów rosnącej fali imigrantów z południa. Podobnie jak w Europie, amerykańska lewica liczy na przybyszów (w Europie z Afryki i Bliskiego Wschodu, w Stanach Zjednoczonych głównie z Ameryki Południowej), którzy z czasem, po uzyskaniu praw wyborczych, będą głosować na lewicę w przekonaniu, że to ona umożliwi im ściąganie krajanów z innych kontynentów. Jest to polityka dla północnej Ameryki (podobnie jak dla Europy) niezwykle krótkowzroczna i obliczona na doraźne uzyskanie wyborczego poparcia. Co będzie potem, za kilkanaście lat albo w następnym pokoleniu, to już lewicy nie obchodzi. Podobnie samobójcze jest przekonanie, że rewolucja obyczajowa pozyska dla lewicy nowych, młodych wyborców. Warunkiem jest oczywiście wpuszczenie do szkół programów, lansowanych przez środowiska LGBT itd., co ma doprowadzić do powszechnej demoralizacji wśród młodego pokolenia. Przekonanie, że liczy się tylko przyjemność, a odpowiedzialność jest pojęciem archaicznym, prowadzi do wychowania społeczeństwa zdominowanego przez egoistów, nastawionych na konsumpcję, nieograniczoną przez żadne moralne zasady.

Czy Ameryka Północna pójdzie śladem zachodniej Europy i będzie wypierać się swoich chrześcijańskich korzeni, wstydzić własnej historii i odrzucać kulturę, opartą na uniwersalnych wartościach? To się dopiero okaże. Donald Trump znów mobilizuje swoich zwolenników i przekonuje, że jeszcze nie jest za późno. Jeszcze jest czas na odbudowę takiej Ameryki, która przez ponad sto lat przewodziła wolnemu światu.

Jan Rokita

Bitwa o porządek dziobania

Luksus własnego zdania

redakcja.krakow@polskapress.pl

Mamy oto dwa ciekawe konflikty o władzę nad Unią Europejską. I w obu - Polska znajduje się w samym oku cyklonu. Po raz pierwszy w unijnych dziejach Parlament Europejski próbuje na drodze prawnej obalić tzw. konkluzje Rady Europejskiej. Przekładając ową zawiłą formalność na język polityki - europosłowie chcą, aby to oni, a nie przywódcy 27 państw, mieli odtąd najwyższą władzę w Unii. Nietrudno zauważyć, że oznaczałoby to przełamanie zasady ustalonej w Traktacie Lizbońskim, wedle której polityczne panowanie nad Unią spoczywa w rękach przywódców państw. A to z kolei legło u podstaw faktycznej hegemonii niemiecko-francuskiej w Europie, gdyż na unijnych „szczytach" w zasadzie nie zdarzało się, aby wspólny front Berlina i Paryża udawało się przełamać, jeśli tylko w jakiejś sprawie przywódcy tych dwóch krajów zawarli mocny i wyraźny sojusz. Tak było do tej pory i wszyscy, zgrzytając zębami, jakoś do tego przywykli. Ale właśnie teraz wewnątrz Rady Europejskiej udało się po raz pierwszy przeprowadzić skuteczny zamach także i na tę, niemal „świętą", regułę, określającą bardzo mocno unijny porządek dziobania.

W jednym i drugim przypadku swoisty „casus belli" stanowi Polska. Bo też oba konflikty rozgrywają się na tle kluczowych polskich narodowych interesów. W pierwszym - stawką są fundusze europejskie, gdyż większość w europarlamencie dąży wszelkimi środkami do tego, aby Polsce zablokować ich wypłatę pod pretekstem tzw. rządów prawa (czyli awantury o gejów i o sędziów). Ostatnio szef europarlamentu włoski socjalista Sassoli posłał do niemieckiej chadeczki pani von der Leyen swoisty „list przedprocesowy", w którym ostrzega szefową Komisji, iż jeśli natychmiast nie uruchomi sankcji wobec Polski (a także Węgier), to Parlament zaskarży Komisję do unijnego sądu, żądając prawnego przymuszenia jej do działania. Rzecz w tym, iż wcześniej przywódcy 27 państw zawarli podczas unijnego szczytu porozumienie, zapisane formalnie w „konkluzjach" Rady Europejskiej, iż na razie (do czasu dalszych wyroków europejskiego trybunału) Unia nie będzie podejmować żadnych kroków zmierzających do nakładania sankcji. A takie „konkluzje" przywódców państw, skądinąd zgodnie z duchem Traktatu Lizbońskiego, do tej pory traktowane były jako świętość. Teraz już nie są.

Krótko po tych zdarzeniach krajom Europy Środkowo-Wschodniej udało się podczas unijnego szczytu obalić ustalone i ogłoszone z hukiem przez Merkel i Macrona zaproszenie Rosji do wznowienia tzw. dialogu z Unią. Szło o to, aby pomimo wojny na Ukrainie oraz fali represji na Białorusi i w samej Rosji, prezydent Putin był zapraszany na unijne szczyty, gdyż, jak argumentowała Merkel - „trzeba stworzyć europejski format negocjacji z Rosją". Jak zwykle w przeszłości, niemiecko-francuska decyzja zapadła dzień przed szczytem, a 25 przywódców unijnych krajów dowiedziało się o niej w ostatniej chwili. I oto zdarzył się precedens, by nie rzec... cud.

Podczas brukselskiej narady doszło do takiej awantury, że Merkel i Macron z podwiniętym ogonem musieli się wycofywać z ogłoszonego już publicznie zaproszenia dla Rosji. Wpływowy portal „Politico" określił to zdarzenie „wyjątkowym upokorzeniem Berlina i Paryża". Zaś Macron - jak to ma w zwyczaju - znów coś złorzeczył pod adresem Polski, gdyż premier Morawiecki miał - jak się zdaje - spory udział w owym „upokorzeniu". W każdym razie, te dwa niezwykłe zdarzenia jasno pokazują, iż dotychczasowe hierarchie władzy wewnątrz Unii gwałtownie się dziś chwieją. I niezależnie od tego, jaki będzie finał tych zmagań o władzę, jedna rzecz nie budzi wątpliwości. W dzisiejszej Europie nic z tego, co było dotąd pewne, pewne już nie jest. A kiedy chwieje się stary porządek dziobania - to jest najlepszy moment, aby samemu zacząć się mocniej rozpychać wewnątrz Unii.

na półce

Wąski pas lądu
Christine Dwyer Hickey

wyd. Prószyński i S-ka

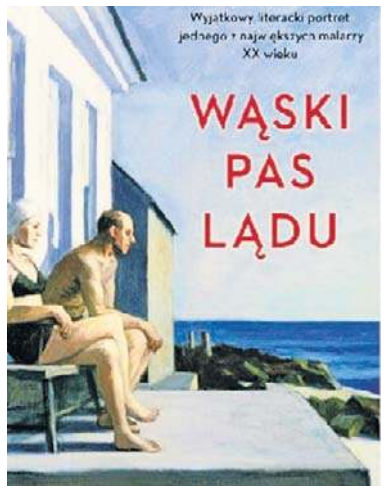

Mówiła, że on rodzi obrazy, a ona je chrzci. Bywała szalenie zazdrosna. Nie pozwalałeś mi malować, nie pozwalałeś prowadzić. Wyszłam za człowieka, który lubi mnie trzymać na krótkiej smyczy - krzyczała. I który zabił każdą jej artystyczną cząstkę.

To opowieść o Ameryce i o słynnym małżeństwie malarza Edwarda Hoppera z ekscentryczną Jo Nivison, o miłości i samotności, niespełnieniu i kryzysie twórczym. Nie oczekujcie jednak Państwo głębokiej biografii, trafionych analiz i patroszących historii. To opowieść wakacyjna, sprawnie napisana, momentami błyskotliwa. I to wszystko.

KACHEL

Paweł Kowal

Delta za rogiem

Od Krakowa do Brukseli

redakcja.krakow@polskapress.pl

Koronawirus w wariancie Delta wkracza do Europy. Widać to najlepiej po statystykach w Wielkiej Brytanii. Niepokoją też dane z Izraela. Wakacje dadzą trochę wytchnienia, ale jesienna fala wirusa może znowu zatrzymać życie społeczne w Polsce na parę tygodni, a może nawet miesięcy. Rok temu było podobnie - wirus latem zelżał, ale potem znowu było gorzej. Tym razem nie ma już miejsca na zaskoczenie władzy. To rząd będzie decydował o zamykaniu sklepów, basenów, noszeniu maseczek itd. Tym razem żadna tego rodzaj u decyzja nie powinna zapadać „ze względów politycznych". Polska stoi zatem przed odpowiedzią na kluczowe pytanie, czy doświadczenie ostatnich miesięcy zostanie wykorzystane. Czy w czasie wakacji zostaną przeszkoleni nauczyciele? Czy szkoły są w stanie bez trudu z dnia na dzień przejść z systemu zdalnego na normalne nauczanie i z powrotem? Czy jest pomysł, jak zachęcić do szczepień miliony Polaków?

Skoro delta za płotem to władza powinna uwijać się jak w ukropie, by zapewnić bezpieczeństwo obywateli oraz pilnować gospodarki. Każda kolejna fala zachorowań może być trudniejsza dla społeczeństwa zmęczonego i zamęczonego życiem w zamknięciu. Na tym tle dopiero widać, jakim politycznym dziwactwem była konferencja prasowa najważniejszej osoby w państwie Jarosława Kaczyńskiego na temat przejścia posła Kołakowskiego do Klubu PiS w Sejmie. Jednolity jeszcze rok temu front władzy jest coraz bardziej podzielony wewnętrznie - poszczególni posłowie odchodzą z PiS, zastanawiają się nad swoim dalszym losem. Nie stają się opozycją, nie głosują przeciw rządowi, ale myślą, co dalej z sobą począć. Wszyscy wiedzą, że skoro siły pomiędzy władzą a opozycją w Sejmie są mniej więcej wyrównane - to kiedyś w decydującym momencie ten kto ma parę głosów, może przyłożyć do gardła partii władzy polityczny nóż i coś ugrać, bo bez jego głosów nie uda się wygrać głosowania. Na takim rozstaju dróg jest teraz w PiS i okolicach kilkadziesiąt osób. Często są to politycy interesujący, wartościowi. Jednak brawa za odwagę będą dopiero, gdy zdecydują się swoje „nie" powiedzieć nie tylko w telewizji, ale też naciskając czerwony guzik na sejmowej maszynce do głosowania. Warto podkreślić, że wreszcie udało się wdrożyć nowy „dotykowy" system.

Zanim to się stanie, zanim wybrzmi to twarde „nie" demokratów, którzy wychodzą z obozu władzy, zanim powstanie rząd, który przygotuje w Polsce w pełni sprawiedliwe wybory, trzeba pytać obecnej władzy o bezpieczeństwo Polaków w czasie pandemii. I do nich trzeba apelować: nie zmarnujcie wakacji jak rok temu.

eprasa.pl 592262c8fb

Dziennik Polski
Piątek, 2.07.2021

Podatki stały się w Polsce pewniejsze niż śmierć. Co zrobić, by Polacy chętniej je płacili?

W poważnej polityce chyba nie o to chodzi, żeby o ósmej rano informować, że o północy wejdzie w życie dany przepis. Dla przedsiębiorcy najważniejsza jest przewidywalność - podkreśla Justyna Zając-Wysocka, wiceprzewodnicząca Małopolskiego Oddziału Krajowej Izby Doradców Podatkowych

Zbigniew Bartuś
zbigniewbartus@polskapress.pl

Podatki

Mówi mi sąsiad przedsiębiorca: „Wolę płacić wyższe podatki, byle byłyby zrozumiałe i przewidywalne. Sęk w tym, że teraz już nic nie rozumiem i nie jestem w stanie przewidzieć, a jeszcze mają mi zasadniczo podwyższyć podatki". Czy to jest klasyczne polskie narzekanie, czy też trafna diagnoza stanu podatków w Rzeczpospolitej?

Powiedziałabym, że jest to idealna diagnoza systemu podatków w Polsce. Ona jest trafna od wielu już lat, natomiast teraz stała się jeszcze bardziej widoczna dla przedsiębiorców. Decyduje o tym przede wszystkim to, że przepisy są coraz szybciej wprowadzane, a przy tym bardzo rzadko się je z biznesem dogłębnie konsultuje. Na pierwszy rzut oka wydaje się oczywiste, że przepisy, które Ministerstwo Finansów zamierza wprowadzić, powinny być przedyskutowane z zainteresowanymi. Jak coś majstrujemy przy obciążeniach, czyli kosztach przedsiębiorców, trzeba by zapytać o zdanie tych, których to dotyczy.

Ale ministerstwo może uważać, że jakieś zmiany są zasadne z uwagi na potrzeby budżetu albo korzystne dla przedsiębiorców. Często czytam w uzasadnieniu, że przedsiębiorcy sami chcieli.

Miło by było, gdyby ministerstwo zawsze precyzyjnie wskazywało tych przedsiębiorców, którzy rzekomo chcieli. A tak poważnie: żeby jakiś przepis naprawdę prawidłowo zadziałał, to trzeba znać biznes, często trzeba znać konkretną branżę, rozumieć jej specyfikę i najpierw sprawdzić, jakie konsekwencje owa zmiana spowoduje. To pozwala zawczasu modyfikować koncepcje, które być może na starcie, na papierze wydają się rewelacyjne, ale po konsultacjach i wskazaniu luk i błędów – już niekoniecznie takie są. Tych dogłębnych konsultacji na pewno brakuje, a efektem jest obniżenie poziomu legislacji.

Słyszę od władzy ocenę przeciwną: że resort finansów pracuje fenomenalnie, o czym świadczą wyniki, czyli rosnące wpływy z podatków, będące – jak podkreśla premier – efektem ograniczenia luki w VAT, a teraz także w pozostałych podatkach.

Niewątpliwie ministerstwo wprowadza wiele zmian i trzeba przyznać, że uszczelnienie jest dość mocne. Ale w polityce podatkowej nie powinno chodzić o samo tylko uszczelnianie. Równie ważne jest to, żeby podatnicy chcieli chętnie płacić podatki. Tego w Polsce bardzo brakuje. Przedsiębiorcy – bardziej niż ktokolwiek – są świadomi, że podatki są ważne, że z nich finansowane są inwestycje i usługi publiczne oraz różne świadczenia – i co do zasady chcą oddawać państwu to, co się temu państwu należy. W zamian za to chcieliby, by to państwo ustanawiało przepisy podatkowe w sposób przejrzysty i zrozumiały. Tymczasem jeżeli popatrzymy dziś na jakikolwiek uchwalony nowy przepis podatkowy, to bardzo często się zdarza, że nie jest zrozumiały – ani dla doradców podatkowych, ani czasem też dla sędziów orzekających w sądach administracyjnych. A już na pewno nie dla urzędników. To jak mają się w nich odnaleźć przedsiębiorcy?

Jak sobie z tym radzą doradcy podatkowi?

Najlepiej, jak mogą. Żeby teraz być na bieżąco z twórczością resortu finansów, trzeba jednocześnie czytać to, co jest na stronie internetowej ministerstwa, ale również być na Twitterze i w innych mediach społecznościowych. Ale chyba w polityce fiskalnej nie o to chodzi, żeby o ósmej rano informować, że o północy wejdzie w życie dany przepis. A były takie sytuacje dotyczące rozporządzeń, a nawet ustaw podatkowych. Dla przedsiębiorcy najważniejsza jest przewidywalność. I to nie na dwa tygodnie czy dwa miesiące, ale co najmniej roczna. Bo przecież są plany, budżety, w oparciu o które firmy działają.

A może po prostu w pandemii nie dało się inaczej? Trzeba było tworzyć prawo błyskawicznie, co nie dało czasu na konsultacje...

Pandemia to jest taka łatwa wymówka. Tak na marginesie, to jako prawnik nawet cieszę się, iż wszyscy Polacy zobaczyli coś, co my obserwujemy od dawna: że przepisy w Polsce tworzy się szybko i na kolanie. Oni to zobaczyli, bo regulacje covidowe dotyczyły właściwie wszystkich. Natomiast najszybciej zmieniające się regulacje podatkowe dotyczą „tylko" przedsiębiorców. I faktycznie w jakimś stopniu można tłumaczyć, że przepisy covidowe trzeba było tworzyć szybko, bez konsultacji, bo w pandemii sytuacja zmieniała się dynamicznie, z dnia na dzień. No, ale przecież w podatkach sytuacja nie zmieniała się dynamicznie. A mimo to przepisy były i są zmieniane szybko, bez poważnych konsultacji.

Pytam o to ministerstwo i słyszę: nieprawda, wszystkie pomysły przeszły konsultacje.

Tak, przesyła się akty prawne do konsultacji różnym gremiom. Tylko że jeżeli skomplikowany i obszerny pakiet rozsyła się w piątek wieczorem z adnotacją, że opinia ma być na poniedziałek rano, to umówmy się, że to nie są konsultacje poważnie traktowane przez ustawodawcę. Nasza nieustająca prośba jest taka, żeby te zmiany były po prostu notyfikowane dużo wcześniej. Dzięki poważnym konsultacjom unikniemy też „nieporozumień", w których – jak czytamy w uzasadnieniu – proponowane zmiany są odpowiedzią na postulaty przedsiębiorców i miały być korzystne, ale wyszło inaczej. Przykładem są słynne faktury korygujące z początku roku, gdzie po zmianach miało być świetnie, prosto i łatwo, a tymczasem firmy do tej pory wspominają z rozrzewnieniem stare zasady.

Na ile taka polityka podatkowa może odegrać rolę hamulca rozwojowego Polski? Na ile grozi nam przez nią zmarnowanie wielkiej szansy, przed jaką Polska stoi w związku z napływem wielkich pieniędzy z Unii?

Oczywiście, że takie zagrożenie jest całkiem realne. Spójrzmy na ostatni czas, kiedy firmy dostawały pomoc antykryzysową. Ta pomoc była nie do końca przemyślana, nie zawsze trafiała do tych, którzy faktycznie najbardziej jej potrzebowali. Rozumiem, że ona była projektowana w pandemicznym chaosie, więc na gruncie prawa wyszedł także chaos. To można nawet usprawiedliwić, bo czasy były specyficzne. Ale minęły kolejne miesiące i stworzone przepisy można było jednak poprawić. Można było zbudować interpretację tych przepisów, która byłaby spójna i korzystna dla przedsiębiorców...

Wszyscy Polacy zobaczyli coś, co my, prawnicy obserwujemy od dawna: że przepisy w Polsce tworzy się szybko i na kolanie

Wciąż jej nie ma?

Podam prosty przykład z poletka podatkowego: w tym momencie firmy dostają decyzje o umorzeniu części lub całości subwencji PFR. Mimo to w dniu, w którym rozmawiamy, nie ma żadnej decyzji Ministerstwa Finansów co do tego, czy ta umorzona część subwencji będzie zwolniona z podatku. Mogę domniemywać, że jednak nie będzie, czyli w momencie, kiedy firmy otrzymują decyzję o umorzeniu, winny zapłacić podatek od tej kwoty. To jest interpretacja bezpieczna. Jednakowoż mogę sobie także wyobrazić, że za pół roku Ministerstwo Finansów wdroży przepisy z mocą wsteczną – i jednak z tego podatku zwolni. Oczywiście, tworzenie przepisów z mocą wsteczną nie powinno się zdarzać nigdy i nigdzie, a już zwłaszcza w podatkach. No, ale u nas się zdarza notorycznie, mamy wręcz do czynienia z manią pisania przepisów z mocą wsteczną. I to jest dramat.

Jakim echem odbił się wśród doradców podatkowych i ich klientów Polski Ład? Chodzi zwłaszcza o zapowiadane zmiany podatkowe, których skutkiem ma być z jednej strony odciążenie ludzi o najniższych dochodach, a dociążenie lepiej zarabiających, w tym przedsiębiorców prowadzących jednoosobową działalność i samozatrudnionych.

Większość osób dzwoni zdenerwowana, pytając, o co chodzi, czy są jakieś szczegóły i dokąd wyjeżdżać. Chcą przenosić biznes. Ewentualnie zmienić formę prowadzenia biznesu. Główne pytanie brzmi jednak: czemu i po co? Skoro płacę podatki i moi pracownicy płacą podatki, to dlaczego mam płacić jeszcze więcej? Przedsiębiorcy uważają to za wielce niesprawiedliwe. Nasi klienci, którzy prowadzą jednoosobową działalność gospodarczą, są ambitni i chcą co roku osiągać większe przychody, załamują ręce, pytając: dlaczego nie dostanę premii za to, że zwiększam przychody? Dlaczego chcą mnie za to karać? Tacy ludzie tracą jakiekolwiek zaufanie do państwa i do polityki podatkowej.

A duże firmy, zatrudniające wielu dobrze płatnych specjalistów?

One sobie poradzą. Choć, oczywiście, ceny ich towarów i ich usług wzrosną.

W tym roku wszedł w życie m.in. podatek cukrowy, podatek handlowy, opłata mocowa, opłata OZE, opłata małpkowa, rząd skasował spółki komandytowe, wzrosły opłaty za energię, wywóz śmieci, podatki nieruchomości. Są nawet podatki od deszczu. Ma to jakiś związek z szalejącą w Polsce inflacją?

Pan dobrze wie, że ma. W pierwszym momencie te koszty są ponoszone przez konkretnych przedsiębiorców, natomiast bardzo szybko zostają przerzucone na ostatecznego konsumenta, czyli każdy z nas po prostu tak naprawdę jest obciążony tymi opłatami, podatkami podwyższonymi, więc to docelowo...

eprasa.pl 592262c8fb

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Justyna Zając-Wysocka, wiceprzewodnicząca Małopolskiego Oddziału Krajowej Izby Doradców Podatkowych

Pan płaci, pani płaci...

Tak, my, zwykli Kowalscy ponosimy te koszty. Nakłada się na to wzrost innych. Teraz głośno jest o drożyźnie nad morzem, w górach i tak dalej. Owszem, niekiedy faktycznie przedsiębiorcy chcą sobie odbić straty z pandemii, ale głównie chodzi o to, że przez ten rok ogromnie wzrosły koszty surowców, usług i to dopiero teraz wyszło, a ściślej mówiąc – my wyszliśmy z domów i to zauważamy. W wielu wypadkach wzrost nie wynosi wcale 5 procent, tylko zdecydowanie więcej.

Koledzy, którzy wrócili znad morza, mówią, że chcieli płacić kartą w barach, restauracjach, ale notorycznie „psuły się" terminale. Tylko gotówka.

Mnie to nie dziwi. Szara strefa się nam rozwinie, to nieuchronne. Zabawne, że niedawno Ministerstwo Finansów wypuściło swój nowy projekt „Polska bezgotówkowa", gdzie proponuje pakiet Silver i pakiet Gold za to, żeby wszyscy przedsiębiorcy jak najszybciej wprowadzili u siebie terminale. Śmieję się z tego, bo to jest właśnie efekt niesłuchania przedsiębiorców, ignorowania tego, jak biznes naprawdę wygląda, z czym się boryka. Mamy więc z jednej strony hasło, że wszyscy polscy przedsiębiorcy muszą iść w stronę elektronizacji, cyfryzacji, pełnej informatyzacji i e-płatności. A odruch jest przeciwny. Oczywiście, działanie w szarej strefie, unikanie podatków jest nielegalne. Chcę jednak zadać niewygodne pytanie: skąd się to bierze? Dlaczego państwo marzy o wzroście społecznej akceptacji dla płacenia podatków, a trend jest dokładnie odwrotny?

Sęk w tym, że za sprawą cyfryzacji i uzbrojeniu skarbówki w te wszystkie supernowoczesne utensylia podatki stały się pewniejsze niż śmierć.

Niektórzy mogli odnieść wrażenie, że pandemia zatrzymała urzędników, że oni nie wychodzili na kontrole do firm. A tymczasem skarbówka cały czas kontroluje, robi to elektronicznie, po to powstały Jednolite Pliki Kontrolne (JPK), po to mamy cały ten cyfrowy system przesyłania danych. One są nieustannie analizowane. Przypominam, że od pierwszego października ma wejść system e-faktur, czyli będziemy wystawiać faktury na platformie Ministerstwa Finansów. Ministerstwo będzie je widziało w czasie rzeczywistym. Od lipca kolejne grupy podmiotów muszą obowiązkowo stosować kasy podpięte pod system ministerstwa. Tu nie ma żadnej taryfy ulgowej, jest przykręcanie śruby po to, byśmy się ze wszystkiego ministerstwu spowiadali. To służy, oczywiście, kontroli, a kontrola służy wyłapywaniu wszystkich nieprawidłowości. Aktywność fiskusa jest tu bardzo duża i będzie rosła.

Przy tak niejasnych i zmiennych przepisach trudno spokojnie prowadzić biznes bez wsparcia fachowców.

Niestety. Doradcy podatkowi zdecydowanie wolą towarzyszyć biznesowi w dobrych czasach, czyli chcą po prostu pomagać w prowadzeniu księgowości. Chcą analizować przepisy, opiniować to, co się aktualnie dzieje u przedsiębiorcy, sprawdzać transakcje, umowy, pomagać rozwijać biznes. A tymczasem my od marca zeszłego roku zajmujemy się ratowaniem biznesu – nie tylko przed skutkami pandemii, ale i przed skutkami fatalnych przepisów i ich interpretacji. Coraz częściej podejmujemy heroiczne próby zinterpretowania przepisów, których się nie da zinterpretować.

Dużo ich jest?

No, przede wszystkim wszystkie tarczowe. Ale w podatkowych też zapanował chaos. W połowie czerwca nie było wiadomo, czy od 1 lipca wejdą przepisy, które formalnie muszą wejść z uwagi na konieczność implementacji unijnej dyrektywy. Regulacji, których dotyczy podobna niepewność, jest znacznie więcej. A przecież przedsiębiorstwa muszą się przygotować. Co gorsza, kolejne zmiany, m.in. w ramach Polskiego Ładu, planowane są od stycznia. I nie wiadomo, jakie. Bo mamy tylko zapowiedzi, nie ma projektów.

My, zwykli Kowalscy ponosimy te koszty. Nakłada się na to wzrost innych. Teraz głośno jest o drożyźnie nad morzem, w górach

Największe emocje wzbudziły zmiany planowane w podatku dochodowym.

Tak. Odbieramy mnóstwo telefonów od klientów, którzy myślą o przeniesieniu biznesu, np. do Czech. Ostrzegamy, że przenoszenie się do innych krajów ma sens tylko i wyłącznie wtedy, kiedy się faktycznie przenosimy. Czyli będziemy mieli tam siedzibę i klientów. Sztuczne przenoszenie siedziby w celach podatkowych naprawdę się nie opłaca, bo to jest momentalnie demaskowane jako fikcja i przez polską, i przez zagraniczną skarbówkę. I skutecznie ścigane. Klauzule obejścia prawa działają coraz skuteczniej.

Równocześnie skarbówki i „zusy" krajów unijnych coraz ściślej ze sobą współpracują.

Tak. Ich systemy informatyczne są coraz bardziej zintegrowane, co pozwala na szybką wymianę danych w oparciu o przepisy europejskie. Kiedyś kontrole przychodziły do firm po informacje, dowody. Dziś wszystko jest w systemie, podane kontrolerom na tacy. Więc nie ma co myśleć o żadnych sztucznych konstrukcjach, tylko trzeba zastanowić się, jak zmienić swój biznes, jak go poukładać tu, w owych nowych warunkach.

Czyli jakich?

No, właśnie nie wiemy, bo na dziś nie mamy żadnych projektów ustaw. Tym bardziej nie mamy pojęcia, po co trzeba coś zmieniać. To jest nieuczciwe wobec przedsiębiorców, którzy często od dekad prowadzą w Polsce działalność, rozwijają ją, inwestują, zatrudniają ludzi i utrzymują to państwo ze swoich podatków. Ogłasza się plany wielkich, brzemiennych w skutki zmian...

Które mają wpłynąć na nastroje wyborców tu i teraz...

Właśnie! A tymczasem jakiś projekt ustawy poznamy zapewne dopiero we wrześniu lub październiku, potem kilka razy, w trakcie prac legislacyjnych, wprowadzone zostaną zmiany i w listopadzie czy grudniu to zostanie uchwalone z datą wejścia od stycznia, czyli po dwóch tygodniach od uchwalenia. A tymczasem takie wielkie zmiany winny być projektowane i procedowane z odpowiednim wyprzedzeniem, a finalizacja legislacji winna nastąpić na rok przed wejściem w życie.

Ministerstwo obiecuje uproszczenia, ułatwienia dla przedsiębiorców.

W takiej sytuacji przedsiębiorcy odruchowo łapią się najpierw za głowy, a potem za kieszenie, z pytaniem, ile ich to będzie kosztować. Jak Ministerstwo Finansów oferuje, że będzie prościej, łatwiej, elastycznie, to w gruncie rzeczy nie będzie. Natomiast pozytywnie ocenić należy różnego rodzaju ulgi czy zachęty związane z innowacjami, badaniami i rozwojem. Ten nurt należałoby jak najbardziej kontynuować, żeby firmy zachęcać do innowacji. I to właśnie podatkowo, bo to jest kluczowe.

Czyli co na przykład?

Mamy IP-Box, mamy ulgę badawczo-rozwojową, mamy zapowiedź rozszerzenia estońskiego CIT-u oraz inne pomysły. To godne pochwały. Trzeba jednak pamiętać, że nie da się zbudować szacunku albo choćby powszechnej akceptacji dla systemu podatkowego i płacenia podatków, jeśli tego typu słuszne działania nie będą spójne z resztą polityki fiskalnej. Potrzeba zachęt dla wszystkich, nie tylko tych, którzy są innowacyjni. A zdecydowanie najlepszą zachętą są proste, zrozumiałe dla wszystkich podatki lub przyjazny przedsiębiorcom system podatkowy. A my mamy system skomplikowany i zarazem nieprzyjazny przedsiębiorcom.

©℗

eprasa.pl 592262c8fb

Katarzyna Kachel
katarzyna.kachel@polskapress.pl

Odkrycia

Mogła mieć 12 lat i przybyć pod Kraków z wojskami najeźdźcy podczas potopu szwedzkiego. Do domu nigdy nie wróciła. Jej grobem stała się jaskinia Tunel Wielki na terenie Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Dziewczynka została w niej pochowana z czaszką zięby w ustach. Tak ustalili archeolodzy, którzy krok po kroku badali tajemniczy pochówek.

FOT. Z ZBIORÓW WYDZIAŁU ARCHEOLOGII UW

Badacze dotarli do zdjęć, dzienników i tajemniczej dziewczynki, która została pochowana z czaszką zięby w ustach i drugą czaszką zięby ułożoną przy głowie. To odkrycie rozpalało emocje. Kim była dziewczynka z jaskini pod Krakowem?

Tajemnica dziewczynki znalezionej w jaskini rozwikłana

Na początku były pytania, a potem detektywistyczna praca. Wśród pytań, na które próbowali sobie odpowiedzieć naukowcy, te pozornie najprostsze: Kim była osoba, której szkielet znaleziono w Dolinie Sąspowskiej, dlaczego trafiła do jaskini, z czym był związany rytuał pochówku z głową zięby, absolutnie wyjątkowy i niespotykany. Za pytaniami szły badania, próby składania z puzzli obrazku, który wyłaniał się powoli i mozolnie. Bo nic nie było w tej historii proste i oczywiste i może właśnie dlatego tak bardzo intrygowała?

Na początku właściwie były pudła, zwykłe kartony, które zostawił po sobie prof. Waldemar Chmielewski. Mieściła się w nich cała wiedza z kilkudziesięciu lat kopania w jaskiniach Jury Krakowsko-Częstochowskiej. - Profesor zbadał czternaście stanowisk, problem w tym, że w przypadku większości z nich nigdzie nie opublikował wyników swoich odkryć. Kiedy zmarł, zniknęły i materiały. Cudem zostały odnalezione podczas przenoszenia magazynów - opowiada dr Małgorzata Kot z Wydziału Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, która wraz z zespołem analizuje znalezisko w jaskini Tunel Wielki w ramach projektu finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki.

W pudłach były prawdziwe skarby, takie których się czasem szuka wiele lat. Badacze dotarli do zdjęć, dzienników i tajemniczej dziewczynki, która została pochowana z czaszką zięby w ustach i drugą czaszką zięby ułożoną przy głowie. To odkrycie rozpalało emocje. - Zaczęliśmy od datowania - wspomina dr Michał Wojenka z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.- Kiedy okazało się, że to pochówek z XVII lub XVIII wieku, zaczęło się robić jeszcze ciekawiej. O tym, że pradziejowe pochówki zdarzają się w jaskiniach, świetnie już wiemy. Ale nowożytny? Ktoś musiał sobie zadać sporo trudu, by wykopać jamę grobową, ułożyć szczątki, umieszczając w ustach zmarłej głowę lub czaszkę zięby. W jaskini, proszę mi wierzyć, nie kopie się tak łatwo, jest gruz, kamienie. I dlaczego w czasach niekwestionowanej w Polsce dominacji chrześcijaństwa, w pobliżu kościoła i cmentarzy katolickich, miał miejsce pochówek przypominający pogański?

Brakowało analogii. Bo choć w świecie nauki pojawiały się sygnały, między innymi z Irlandii, o nowożytnych szczątkach znalezionych w jaskiniach, nie były to jednak regularne pochówki. - My mieliśmy w rękach cały szkielet, wszystkie kości, ale nie mieliśmy czaszki. Tylko jej zdjęcie. W tamtych czasach, myślę o latach 60., wysyłano zwykle czaszki do badań antropologicznych. Podejrzewamy, że i ta „nasza" pojechała do profesora Piaseckiego do Wrocławia i zaginęła. Być może pod wodami powodzi? - zastanawia się dr Małgorzata Kot.

A może właśnie tak miało być? Może historia szkieletu i tajemniczej dziewczynki czekała na czasy, kiedy nauka dawała większe szanse, by na pytania, które tylko pozornie wydają się proste, znaleźć odpowiedzi. - 40 lat temu nie udałoby się nam odkryć tego, co odkryliśmy dzisiaj - potwierdza dr Michał Wojenka. - Zrobiliśmy analizy DNA, które dały nam informacje, że to dziewczynka, a także że nie była Słowianką. Dzięki genetyce dowiedzieliśmy się o kontekstach północnych. Przeprowadziliśmy analizy izotopowe, które mówią o diecie, o tym co jadła, wykonaliśmy tomografię komputerową, a z linii Harrisa, widocznych na kościach długich, mogliśmy wyczytać, że przeżywała jakiś stres, może głód, intensywną chorobę?

Dr Kot: - Dzięki pomocy paleontologów udało nam się ustalić, że zięby były młode; urodziły się wiosną i zostały zabite jesienią, co zapewne zbiegło się z momentem śmierci dziewczynki.

Dzięki pracy zespołów interdyscyplinarnych z porozrzucanych, może pozornie niepasujących do siebie kawałków, wyłaniał się coraz jaśniejszy obraz. - Gdyby nie jama grobowa, moglibyśmy się zastanawiać, czy dziecko nie jest ofiarą przestępstwa; morderca przecież mógł ciało ukryć w jaskini. Ale byliśmy już pewni, że to regularny pochówek. Kiedy uzyskaliśmy informacje o północnym pochodzeniu szczątków, nasze oczy się szerzej otworzyły. Udało nam się nawiązać kontakt z dr. Frogiem, wybitnym znawcą etnografii fińskiej i archeologiem z Uniwersytetu w Helsinkach. Zainteresował się naszym odkryciem. Potwierdził, jak istotna jest symbolika ptaka w fińskich wierzeniach okołopogrzebowych, funeralnych. Wiara w ptaka, który przenosi duszę osoby zmarłej, była tam powszechna jeszcze całkiem niedawno, bo w XIX, XX wieku - opowiada dr Wojenka.

Kontekst stawał się coraz bardziej fascynujący, ale pozostawały wciąż pytania bez odpowiedzi. Jak mówią naukowcy, w konstruowaniu tej opowieści nie było łatwych momentów. Było montowanie, układanie kawałków, których brzegi długo nie pasowały do siebie. - Kiedy już wiedzieliśmy o nietypowym rytuale, północnym pochodzeniu genetycznym dziewczynki, zaczęliśmy szukać okoliczności, z powodu których mogłaby się w XVII czy XVIII wieku znaleźć w okolicy Ojcowa - mówią archeolodzy.

I wszystko wskazuje na to, że odpowiedzią jest potop szwedzki. Skąd jednak wśród wojska dzieci? - Na początku ja też zadawałem sobie takie pytanie. Ale prawda jest taka, że nasze wyobrażenie nowożytnej wojny jest znacznie uproszczone. Wydaje nam się, że w czasie potopu do Polski wkroczyła wyłącznie regularna armia, ale z ówczesnych relacji wiemy, że w taborach było też całkiem sporo kobiet i dzieci. Tak też było i przypadku szwedzkiego garnizonu na zamku w Ojcowie - podkreśla dr Wojenka.

O obecności kobiet i dzieci w wojskach szwedzkich Karola Gustawa biorących udział w potopie szwedzkim wspominał historyk Wespazjan Kochowski. W dziele „Lata Potopu", znajduje się między innymi informacja, że większość wojsk szwedzkich stanowili Lapończycy i Finowie. A także, że kiedy opuścili gród krakowski w 1657 roku, to wycofywali się w godnym pożałowania i opłakanym stanie. Najpierw szli żołnierze, potem armaty, potem kobiety, które niosły na plecach jedno albo dwójkę dzieci. Dr Wojenka: - Wespazjan wprawdzie nie pisze o Ojcowie, ale kiedy zadamy sobie pytanie, skąd miałaby pochodzić grupa zarządzająca zamkiem w Ojcowie, bo wiemy, że Ojców stał się szwedzkim obozem wojskowym, to jest dla nas bardzo prawdopodobne, że to byli żołnierze z garnizonu krakowskiego.

Dr Kot: - Jesteśmy pewni, że nasza hipoteza jest najbardziej prawdopodobna, ale jeśli ktoś jest w stanie zaproponować inną narrację, chętnie posłuchamy.

Jedno pytanie, na które nie potrafią wciąż odpowiedzieć naukowcy, to w jaki sposób dziewczynka zmarła. Na kościach nie ma żadnych śladów. Dr Kot: - Za dużo naoglądaliśmy się serialu „Bones", gdzie na kościach tak dużo widać, wszystko z nich można wyczytać, a tak nie jest. Przyczyna zgonu rzadko jest widoczna na kościach - tłumaczą archeolodzy. - Może to było zapalenie płuc? Coś nagłego? Nasz doktor Frog z Helsinek zwrócił uwagę, że w niektórych częściach Finlandii jeszcze w XIX wieku, kiedy ktoś umarł w lesie z powodu wypadku, nie mógł być przewieziony na cmentarz, tylko pochowany lesie, tam gdzie znalazła go śmierć.

Być może podkrakowska grota wydawała się miejscem rozpoznawalnym na obcej ziemi. Takim, do którego można kiedyś powrócić, łatwo odnaleźć. - W wielu jaskiniach znaleźć można szczątki ludzkie. W różnych okresach Tunel Wielki był też wykorzystywany jako teren pochówku. Pojedyncza kość niewiele nam jednak mówi, w przeciwieństwie do kości całego szkieletu. My bierzemy je w ręce i nadajemy im kontekst - podkreślają badacze. - Archeologia to jest nauka, która ma opowiadać zapomniane historie. Taką jak ta. ©℗

FOT. ARCHIWUM

Dr Małgorzata Kot z Wydziału Archeologii UW i dr Michał Wojenka z Instytutu Archeologii UJ

eprasa.pl 592262c8fb

W afrykańskim Bélabo chwalą Boga i kibicują Cracovii

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

Wiara i sport

Od 24 lat przebywa na misji w Kamerunie, krzewiąc wiarę katolicką. Ale wierny jest też swojej pasji – piłce nożnej, a w szczególności kibicowaniu Cracovii. W położonym blisko równika Bélabo założył drużynę – i nazwał ją Cracovia. Oto paulin ojciec Franciszek Meus.

FOT. FRANCISZEK MEUS

Paulin ojciec Franciszek Meus i jego ekumeniczna drużyna

Jesienią 2019 r. kibice Cracovii przekazali ojcu koszulki w biało-czerwone pasy. Od tego czasu należy datować powstanie drużyny?

Tak, bo wcześniej nie mieliśmy takiej możliwości. Moi zawodnicy nie są na tyle bogaci, by mogli sobie kupić stroje. Wiedzieliśmy, że w Urugwaju jest zespół – Cracovia i pomyślałem, dlaczego my nie mielibyśmy też założyć drużyny?

Zwłaszcza że ojciec jest kibicem Cracovii.

Od wielu lat, właściwie od czasów, gdy chodziłem do szkoły. Do tej pory nasza afrykańska drużyna była całkowicie amatorska, natomiast w tym roku zapisaliśmy ją do ligi okręgowej. Będzie grało 14 drużyn na obszarze mniej więcej polskiego województwa. Nie ma takich struktur jak w Polsce, bo nikt nie ma prawdziwego stadionu, trawy na boisku, często się gra na piasku, w błocie. Ale piłkarze są bardzo zaangażowani. Na przełomie września i października zaczną się rozgrywki. Mamy dwóch trenerów. Myślę, że coś z tego będzie.

Ojciec jest założycielem, dyrektorem i wszystkim w tym klubie?

Do zagadnień stricte sportowych się nie mieszam, zajmuję się sprawami organizacyjnymi, zakupem sprzętu, opłatami.

Skąd u ojca zainteresowanie Cracovią?

Pochodzę ze Szczawy, ale mając rok, przeniosłem się do Krakowa. Od szóstego roku życia mieszkałem w Nowym Prokocimiu. Miłość do Cracovii wzięła się z kontaktów rówieśniczych. Wszyscy kibicowali „Pasom". Gdy chodziłem do Technikum Gastronomicznego, kiedyś dyrektor rozdawał bilety na mecz. Poszliśmy, ale nie weszliśmy na niego, bo nas zgarnęła milicja, określając nas mianem chuliganów. To było w połowie lat 80. Chodziłem na mecze III ligi, jeździłem też na wyjazdy. Od lat mam okazję tylko podczas wakacji zobaczyć na żywo jakiś mecz Cracovii. W tym roku mi się to nie uda, ale rok temu tak.

Pamięta ojciec swój pierwszy mecz w roli kibica.

Jeszcze na starym stadionie, w szkole średniej. Pamiętam też próbę założenia klubu kulturalnego kibica. Spotkanie kandydatów było pod starym zegarem na stadionie. Poszliśmy sporą grupą, ale bojówka Cracovii nas rozpędziła.

Wybór seminarium nie stał w sprzeczności ze specyficzną kulturą stadionową? Wiadomo, jaka jest atmosfera na stadionie – wulgaryzmy itp. Te dwie sprawy się ojcu „nie gryzły"?

Oczywiście, że tak. Gdy chodziłem na mecze, nie siadałem za bramką, gdzie była najgorsza klientela. Zawsze mnie to bolało, gdy słyszałem, jak kibice niszczą siebie nawzajem. Zwłaszcza gdy dochodzi do przemocy. Dwa lata temu Miłoszowi, kibicowi Cracovii, obcięto rękę. Pisałem wtedy do fanów, że nie ma sensu cały ten sport, że powinien służyć czemuś pozytywnemu. Skoro takie rzeczy robi się w jego imię, to znaczy, że u podstawy leży jakiś błąd, który trzeba zlikwidować. Skoro mamy ocalić życie ludzkie, to trzeba zlikwidować ligę.

Mimo przypadków nienawiści, nie tylko Krakowie, w Polsce, ale w całym świecie, ojciec nie obraził się na piłkę nożną.

Nie, bo jest to historia – ludzie, którzy, w przypadku Cracovii od 115 lat robią coś dobrego. Staram się tak na to patrzeć.

Piłka nożna jest popularna w Kamerunie?

Piłka nożna w tym kraju jest bóstwem! Samuel Eto'o to ikona, wcześniej grający Tomas N'Kono, Roger Milla też. Kamerun jest wielokrotnym mistrzem Afryki. Dam przykład: z Kamerunu wywozi się ogromne ilości drzewa mahoniowego. Przedsiębiorstwa, które to robią, muszą prosić o zgodę szefa wioski, gdzieś w buszu. Pytają, co by chciał w zamian? Często mówi: zróbcie nam boisko – wytnijcie drzewa, wyrównajcie teren.

Działa ojciec w Bélabo od 24 lat. Jak było dawniej z dostępem do informacji z Polski?

Na początku bardzo ciężko. Nie było telefonów komórkowych. Gdy przyjechałem do Kamerunu w 1997 r., to pisałem listy. Szedł miesiąc do Polski, odpowiedź również, więc np. o wyniku meczu dowiadywałem się po takim czasie. Potem jeździłem 80 km busem do stolicy prowincji, gdzie był telefon kablowy. Rozmowa kosztowała 15 zł za minutę. Mój młodszy brat Piotr przekazywał mi informacje, także te sportowe. Ma trzech synów i wszyscy grają w Akademii Piłkarskiej w Wieliczce, sam gra w futsal, jest bramkarzem.

W obecnych czasach może ojciec być na bieżąco z tym, co dzieje się w Cracovii?

W naszej telewizji nie ma kanałów polskich, ale w Internecie mogę oglądać skróty meczów. Czytam sobie relacje itp. Najmilsze wspomnienie z ostatnich lat to zdobycie przez „Pasy" Pucharu Polski. Nie mogłem oglądać meczu, ale zobaczyłem fragmenty. Jeśli chodzi o wspomnienia z ostatnich lat, to radością napawały mnie awanse drużyny z niższych lig, z trzeciej czy drugiej. Cieszyła mnie też atmosfera na meczach – kiedy przychodziły całe rodziny, był sektor dla dzieci, Treningi Noworoczne. To buduje pozytywną otoczkę wokół Cracovii.

Jak piłkarze waszej drużyny reagują na Cracovię? To jest dla nich totalna egzotyka?

Rozmawiam z nimi, wprowadzam po trochu w historię Cracovii, pokazuję filmy na YouTube, choćby z Pucharu Polski. Dla nich jest to przeżycie, że mają te stroje, mogą grać w oficjalnych rozgrywkach. Mamy 16 zawodników w drużynie. Nie są to sami katolicy, a drużyna jest ekumeniczna, z różnych wyznań. Są młodzi, 17-latkowie, ale też i starsi 30-letni piłkarze.

Jak wygląda życie w Bélabo?

Żyje tu 20 tys. mieszkańców. Misjonarze przybyli do Kamerunu 132 lata temu. My mieszkamy na wschodzie kraju, w najbiedniejszej części, do której najpóźniej dotarło chrześcijaństwo. Dwa lata temu obchodziliśmy 50. rocznicę powstania parafii. Byli kapłani – Duchacze, potem przyszli kameruńscy księża diecezjalni, ale nie było kościoła, tylko hangar do przechowywania kawy. Przerobiono go na kaplicę, a teraz jesteśmy w trakcie budowy kościoła z prawdziwego zdarzenia. Mamy bardzo zaangażowanych parafian, w niedzielę przychodzi około tysiąca osób na trzy msze. Jest 30 grup, z czego 10 samych chórów, śpiewających w różnych językach. Kamerun to taka miniaturka Afryki, także jeśli chodzi o ludność. W kraju jest 270 plemion, z czego wiele w samym Bélabo. Każde większe plemię chce mieć swój chór, dlatego je tworzą. W Kamerunie osiem regionów jest francuskojęzycznych, a dwa angielskojęzyczne, a oprócz tego są dialekty. Sobotnią wieczorną mszę odprawiamy po angielsku, w niedzielę w języku ewondo, jednym z języków afrykańskich, natomiast dwie po francusku.

Ojciec musi być poliglotą!

Kazanie mówię po francusku, by było lepiej przygotowane, bo ewondo nigdy się tak dobrze nie nauczę. Mszę odprawiam w ewondo. Przez dłuższy czas jako Polak byłem sam, ale miałem do pomocy kameruńskiego kapłana. Od grudnia jest ze mną drugi Polak, kameruński brat i kandydaci. Od 12 lat parafia jest podzielona, są dwa kościoły chrześcijańskie, cztery kościoły protestanckie: ewangelicki, prezbiteriański, baptystyczny i luterański, jest dużo muzułmanów, siedem meczetów i wiele sekt. Ktoś potrafi sobie utworzyć jedną we własnym domu. Kraj ma 27 mln mieszkańców, a chrześcijanie to około 25 procent, to najliczniejsza grupa wyznaniowa.

Ojca pobyt w Kamerunie jest uzależnione od chęci ojca, czy przełożonych?

Jako paulini mieliśmy przez siedem lat jedną parafię w Bélabo. Potem otwarliśmy parafię w Ayos i poszedłem do niej na 12 lat, a przed pięcioma wróciłem do Bélabo. Wcześniej byłem dwa lata na Ukrainie. Na razie nie ma chętnych, by mnie tu zastąpić. W zakonie jest jak w wojsku, trzeba słuchać przełożonego. Teraz wrosłem w środowisko i gdyby była taka możliwość, chciałbym tu zostać do końca. Tu pracuję najbardziej efektywnie, zbieram najlepsze owoce.

Trzeba więc rozwijać parafię w Bélabo?

Rozwijamy chóry, współpracujemy z siostrami z zakonu matki Teresy z Kalkuty, pomagamy biednym. Zajmujemy się chorymi na AIDS. Oczywiście przeszkadza nam malaria; koronawirus, na szczęście nie był tak u nas mocny.

Największym problemem jest więc malaria?

Oczywiście. Czytałem, że Astra-Zeneca opracowała szczepionkę na tę chorobę w 77 procentach skuteczną. Gdyby weszła w życie, ogromna liczba ludzi byłaby uratowana. Dwa lata temu głosiłem kazanie w jednej z parafii w Krakowie i nagle dorwała mnie malaria. Musiałem usiąść i ledwo co mówiłem. Zawsze muszę mieć ze sobą leki, bo ich tu nie kupię. Przechodziłem tę chorobę już wielokrotnie.

Czym się objawia?

Temperatura skacze do 40 stopni, to tzw. zimna gorączka. Człowiek się poci, trzęsie się, czuje się rozbity. Jest mocny ból w stawach, niektórzy mają wymioty, biegunkę. Sporo osób umiera, jeśli jest to malaria mózgowa, to wystarczy kilkanaście minut, by umrzeć.

Nie ma więc co porównywać skutków z koronawirusem?

Tak, w Kamerunie oficjalnie zmarło 700 osób przez rok, to stosunkowo mało. Restrykcje były mocne. Nie mogliśmy odprawiać np. mszy św., bo były zamknięte kościoły.

Teraz ojciec cieszy się wakacjami?

Tak, raz na dwa lata mogę przyjechać do Polski. Trzeba zorganizować sobie tygodniowe rekolekcje. Byłem na Bachledówce w Zakopanem. Muszę zrobić badania w szpitalu, dentystę, organizować zbiórki na misje, a resztę czasu poświęcić rodzinie.

Tęskni ojciec za krajem?

Za krajem, górami i śniegiem, bo ja mam teraz lato 24 godziny na dobę, 12 miesięcy w roku. Zdążyłem się przyzwyczaić. ©℗

eprasa.pl 592262c8fb

Dziennik Polski
Piątek, 2.07.2021

Powrót klubowej rozpusty

Wojciech Mucha
wojciech.mucha@polskapress.pl

Rozmowa

DJ Trakmajster od dwudziestu lat patrzy zza konsolety na krakowskie kluby. W czasie pandemii najpierw dostarczał sprzęt dla szpitali, by w szczycie zachorowań grać nielegalne imprezy. - Jeszcze zatęsknicie za lockdownem - mówi z przekąsem o dynamicznie odbudowującym się sektorze imprez. Opowiada nam o tym wszystkim, ale i o tym, po co napisał powieść pt. „Ścierwo".

Rozmawiamy poważnie i szczerze, albo wcale.
Szczerze.

Twoja książka „Ścierwo" - osadzona w prowincjonalnej Polsce sprzed 20 lat jest wstrętna, ale po naszej ubiegłotygodniowej recenzji Kraków rzucił się, by ją czytać.
Czyli też przeczytałeś? (śmiech)

Nie miałem wyjścia. Miałem za to wrażenie, że wróciłem do wstrętnego czasu lat 2003-2004, zanim jeszcze ludzi z mojego pokolenia zaczęto wyrzucać z Polski na emigrację.
Tak, to jest pożegnanie się z pewnym młodzieńczym etapem. Z czasami, w których teledyski pokazywały, jak można żyć, a stawka godzinowa pozwalała co najwyżej na opalenie pod blokiem fifki z trawą.

Twoja książka jest dość... może nie nudna, ale opowiada o nudnym czasie czekania i wegetacji. Czekania na otwarcie granic.
Masz rację, ta książka jest zwierciadłem tamtych czasów. Jako mieszkaniec podjasielskiej miejscowości, ale i ze względu na to, że będąc DJ-em, bywałem w wielu innych miastach, miałem okazję to widzieć. I dlatego pierwsza część tej książki to ukłon wobec naszego pokolenia, które wychowało się na blokowiskach i utknęło gdzieś między wolnorynkową chciwością a niewydolnością systemu. Ale, żeby nie było tak „osiedlowo" to wspominam też w „Ścierwie" o dzieciakach z dobrych domów i ich problemach.

Po co właściwie napisałeś tę książkę?
Bo chciałem sprzedać historie, które mi się przytrafiały. Ułożyłem sobie plan, że ta książka to pierwsza część trylogii. Jeśli czytelnicy zaakceptują moje pisanie, opublikuję drugą, która ma się dziać w 2010 roku w krakowskich klubach, w piwnicach przepełnionych jeszcze wtedy tytoniowym dymem. W czasach, gdy już zanikał pierwotny, organiczny clubbing, a wchodziły korporacyjne kluby go-go, dyskotekowe podejście do rozrywki i kolejne używki. Jeśli nadal ludzie będą chcieli mnie czytać, to powstanie ostatnia część o czasach teraźniejszych i pokoleniu czterdziestolatków. Zdrady, rozwody, problemy wieku średniego i męskiego ego. Ta sama ekipa, która jest w „Ścierwie", będzie po prostu żyć sobie dalej, a ja tylko opiszę jej losy.

Rozliczasz się?
Można też tak to nazwać. Bardziej widzę to tak, że opisuję świat, który poznałem. Trochę koloryzuję, wyolbrzymiam lub szydzę. A to jest świat od małomiasteczkowych zwyczajów, od osiedlowych zasad po wielkomiejskie orgie taneczne podsypane - cóż - nielegalnymi substancjami.

Przejdźmy więc do imprez. Jak zmienił się krakowski rynek clubingowy przez ostatnie 20 lat - tyle już na to patrzysz.
Dla mnie najbardziej charakterystyczne są dwa uzupełniające się zjawiska. Pierwsze to wyjście clubbingu z piwnic - to zapoczątkowało Forum Przestrzenie, a ugruntowały Dolne Młyny. Drugie tu utracenie mistyczności i ekskluzywności. Kiedyś Kraków przyciągał konkretnymi ksywkami na przykład MK Feverem i miejscami typu Krzysztofory czy Rentgen. Teraz przyciąga, bo wiadomo, że i tak będzie się coś gdzieś działo, a działo nawet w pandemii (śmiech).

A jak wyglądał twój świat w trakcie pandemii. Ile zagrałeś imprez? Takich dla więcej niż 10 osób.
Kilkadziesiąt. Pod różnymi szyldami, inicjatywami. Były podmiejskie wille, opuszczone stołówki w biurowcach i podziemne sale restauracyjne.

I to w tym najstraszniejszym okresie, w szczycie zakażeń. Kto tam przychodził?
Grałem dla różnych grup społecznych. Były miejskie ćmy, cierpiące na bezsenność, które w każdych warunkach znajdą bramę, za którą kryje się impreza. Ale też zwykli ludzie, którzy zmęczeni lockdownem odważyli się zrobić na przykład urodziny w większym gronie. Z takich wyróżniających się postaci to raz spotkałem lekarza, innym razem ratowników medycznych. Widziałem po ludziach, jak reagowali na tę wyrwę w lockdownie. Dziewczyny wchodziły do miejsca, gdzie się odbywała impreza, widziały, że ludzie są bez maseczek, że leją się drinki, bar działa, że wszyscy są uśmiechnięci i zaczynały płakać ze szczęścia. Tak to działało psychicznie na tych, którzy byli odcięci od życia nocnego przez wiele miesięcy.

Dziewczyny, chłopaki, nałogowi imprezowicze - rozumiem. Ale lekarze?
Owszem, spotkałem np. lekarza SOR-u, który mówił, że gdyby wyszło, że on tutaj jest, to wiadomo - zwolnienie dyscyplinarne. Śmiał się z tego kompletnie pijany, że on nas wszystkich będzie później leczył. Ale mówił, że gdyby nie przyszedł, toby zwariował od tych chorych liczb nadgodzin, więc skądś dowiedział się o nielegalnej imprezie i przyszedł tańczyć. Po czym mówi - będę spał dwa dni i znów wracam na front walczyć.

Lekarz skądś dowiedział się o nielegalnej imprezie i przyszedł tańczyć. Po czym, mówi - będę spał dwa dni i znów wracam na front walczyć

Wiesz, coś mi tu jednak trzeszczy. Na początku pandemii i jeszcze potem, w jej trakcie sprzedawałeś maseczki, rękawiczki, pomagałeś medykom. A potem, jak było 30 tys. zarażeń, to grałeś imprezy dla wielu osób, które mogły się zarazić. To hipokryzja.
Byłem pierwszą osobą, która u mnie na osiedlu wchodziła do sklepów w maseczce. I wierzyłem, że tak trzeba. Też, na samym początku zaangażowałem się w pomoc dla szpitali. Kibicowałem idei bardzo mocnego lockdownu, który umocowany prawnie miałby szansę w miesiąc, dwa wygasić pandemię. Uważałem, że to ma sens, ale potem zobaczyłem, że wszyscy mają na to dosłownie „wyłożone". Wiele firm funkcjonowało bez żadnego reżimu sanitarnego, dzieci i tak mieszały się w szkołach, a ludzie na domówkach. I jeśli postrzegamy uczestnictwo w imprezach jako coś złego to tak, ja też przeszedłem na ciemną stronę mocy.

I nie miałeś takiej obawy, że przykładasz rękę do sytuacji, w której ktoś, jeśli nie sam, to zarazi swoich rodziców albo swoich dziadków. Wiadomo - ty sobie zachowujesz dystans za konsoletą, ale tam tłum się kłębi.
Zastanawiałem się też nad tym. Przecież nikt nikogo za rękę nie zaciągał z ulicy. Nie było naganiaczy, przymusu. Nie było nawet profesjonalnych akcji marketingowych. Decyzja i proces dostania się na takie wydarzenie były na serio bardzo świadomą decyzją uczestnika. Trzeba było się natrudzić, by się wejść na taką imprezę. Lub trzeba było samemu ją zorganizować.

Często się to zdarzało?
Po pewnym czasie zacząłem sobie zdawać sprawę, że to, że nie ma imprez w klubach, nie znaczy, że ludzie się nie spotykają. Że co z tego, że nie ma jednej imprezy na sto osób, skoro jednocześnie jest kilkadziesiąt domówek, gdzie jest po kilkanaście osób i ludzie krążą między nimi. Kiedyś ludzie z jednej z korporacji wynajęli mnie, bo mieli dość siedzenia w domach. Chcieli się zwyczajnie raz na miesiąc spotykać. No to grałem u nich w biurowcu w stołówce.

Nie przekonuje mnie twoje tłumaczenie, że zwyczajnie uznałeś, że skoro wszyscy tak robią, to ty też - i już.
Jeżeli tutaj jest zarzut hipokryzji, to ok. Uznałem, że szkodliwość imprez nie ma większego znaczenia przy braku procedur sanitarnych w wielu branżach. Przeszedłem na ciemną stronę mocy i jeżeli miałbym przejść, tobym zrobił to jeszcze raz.

Dlaczego? Dla pieniędzy?
Liczba tych wydarzeń i ich skala nie pozwala traktować ich jako źródła dochodu. Jeśli już mamy to drążyć, to bardziej bym poszedł w stronę buntu. W stronę nieposłuszeństwa obywatelskiego wobec niezrozumiałego dla mnie procesu legislacyjnego w sprawie obostrzeń i zarządzania pandemią. Poza tym jestem DJ-em od ponad dwudziestu lat. Za chwilę pewnie rynek wyrzuci mnie na emeryturę. Czy nie ma piękniejszego etosu pracy DJ-a niż poświęcenie się dla serwowania muzyki na zakazanej imprezie, po której możemy wszyscy zachorować? (śmiech)

A kto organizował te imprezy?
Od starych wyjadaczy z branży, przez obcokrajowców, którzy organizowali je w ramach swoich społeczności po amatorów. Przez obostrzenia, ryzyko czy szereg przeszkód logistycznych organizacja wydarzenia to była duża sprawa, która pociągała wiele osób wcześniej niezwiązanych z rynkiem eventowym. Serio - widziałem jak ci ludzie ze zwiędłych przez pandemię kwiatków stawali się nagle tygrysami przedsiębiorczości i właśnie - konspiracji. Adoptowali lokal, załatwiali nagłośnienie i budowali sobie sieć społeczność. W alternatywnej rzeczywistości.

Jak rozumiem nie tylko w Krakowie?
Opowiem o Warszawie. To z doniesień medialnych najlepiej zinfiltrowane miasto. Tam rynek klubowy nie ma porównania do tego, co się działo w Krakowie. W stolicy niemal oficjalnie działało pięć - sześć klubów, do których chodziło nawet i powyżej stu osób. Przy takiej skali nie da się zapanować nad konspiracją wydarzenia. Dochodziło do sytuacji, gdy pijani zamawiali taksówki pod lokal, zdarzało się, że w tej covidowej ciszy narobili hałasu i przyjeżdżała policja. To akurat zdarzyło się także w Krakowie. Ale w Warszawie nawet w najcięższej kwarantannie normalnie działały kluby muzyczne i to nie na zasadzie konspiracyjnej, że ktoś gdzieś ma salkę, więc postawimy głośniki, ktoś będzie sprzedawał piwo.

Kluby działały oficjalnie?
W każdy weekend było kilka regularnych imprez. Promowanych otwarcie w social mediach z profesjonalnymi plakatami. Pojawiały się artykuły, że niektóre imprezy odbywały się bodajże w ambasadzie Korei Północnej.

No dobra, ale większość ludzi jednak trzymała się zasad. Myślisz, że jeszcze możliwe jest powrót do sytuacji takiej, w jakiej się spotkaliśmy w kwietniu 2020 r? Rozmawialiśmy w pustym klubie Prozac, w realiach „wygaszonego miasta". Mówiliśmy o tym, jak koronawirus wpłynie na rynek imprez. Wieszczyłeś pożogę, katastrofę, dramat.
Bo to była katastrofa, ludzie nie mieli pieniędzy, więc wyprzedawali alkohol z zapasów. W barach piwo traciło ważność. Knajpy się zwijały, a gros restauratorów nie mogło związać końca z końcem. Miałem bardzo pesymistyczne wizje i dobrze, że się aż tak nie spełniły. Owszem, możemy jeszcze mieć inwazję kolejnych wariantów wirusa, ale mam nadzieję, że jednak te szczepionki jakąś w sobie moc mają, myślę też, że świadomość przedsiębiorców będzie większa. Społeczeństwo będzie wymagać od ustawodawcy rzetelniejszego wprowadzenia prawa.

Co z tymi ludźmi się dzieje teraz?
Na przykładzie didżejów wielu zmieniło totalnie branżę.

eprasa.pl 592262c8fb

FOT. KAROLINA KALETA

DJ Trakmajster od dwudziestu lat patrzy zza konsolety na krakowskie kluby

Poszli do pracy etatowej. Sprzedają samochody, instalacje fotowoltaiczne lub zostali barberami.

Minął rok. Jak to wpłynęło na branżę rozrywkową?

Myślę, że ok 40% ludzi się wysypało i już nie wróci. Rok też to sporo w życiu osobistym. Branża rozrywkowa nie sprzyja komórce społeczeństwa, jaką jest rodzina. Stąd jej zamknięcie pozwoliło wielu barmanom, DJ-om ustatkować się i zmienić tryb życia. Przestawili się na życie ze stałymi godzinami pracy i już ich nie namówisz na dwunastkę za barem z bonusem w postaci napiwków.

Sporo.

Tak, natomiast nie doceniłem, jak wiele nowych osób i jak wiele nowej gotówki zostanie wtłoczone w branżę

Kim są „newcomerzy"? Ci ludzie z walizkami pieniędzy?

To są zewnętrzni inwestorzy, którzy wykorzystali okazję, aby po zaniżonych kosztach przejąć funkcjonujące biznesy. Ale też osoby, które były niżej w tej „hierarchii gastronomicznej". Pandemia pozwoliła im na szybszy rozwój i otworzenie swojego biznesu. Normalna rzecz - duży upada, młodzi wchodzą, rozszarpują go i przejmują.

Rynek powstał?

W ciągu miesiąca praktycznie Kraków jest odbudowany, jeżeli chodzi o kwestię rozrywkową, klubową. Pamiętam tę naszą rozmowę z początku pandemii. Miałem sygnały od ludzi z branży, którzy płakali do telefonów.

A teraz?

Niektórzy z nich kupują maszynki do liczenia pieniędzy. Spójrz, ile nowych miejsc się otworzyło. Wystarczy spojrzeć - od „Bezogródka Tropical", który odżył pod drugiej stronie Błoń, przez „Hype park", skończywszy na „Fortach Kleparz", gdzie została otwarta nowa strefa gastronomiczna, może tam wejść kilka tysięcy ludzi. Do tego nowe gastronomiczne spoty, np. pod Tauron Areną czy na Zabłociu albo w Hotelu Forum. To potężne inwestycje i przyznaję - Krakowa pod tym względem nie doceniałem i na szczęście pomyliłem się. A dopiero się zacznie, jak wrócą nasi kochani turyści... Jeszcze będziemy wspominać cichy Kraków czasu pandemii, zapewniam.

Cóż, znam takich, którzy już tęsknią. Ale z tego, co mówisz, wynika, że nie stanie się to, o czym mówiliśmy - centrum miasta nie będzie równoważyć życia miejskiego i tej rozrywkowej sfery życia. Będzie jak w 2019. Czekamy na piętnaście, a może i więcej milionów turystów.

Szczerze? Zwykłe miejskie życie wyparowało ze ścisłego centrum Krakowa i już tam nie wróci.

Czyli już po Rynku i Kazimierzu - oddajemy je na zawsze.

Cóż, milion ludzi, którzy tu żyją, muszą gdzieś spędzać wolny czas, nie mówiąc już o turystach. A przecież ktoś zainwestował pieniądze w te bary, hotele i apartamenty do wynajęcia - oni nie odpuszczą. Nie odpuścili w trakcie pandemii, dlaczego mieliby teraz? Jeżeli ktoś zainwestował na przykład dwa, trzy miliony złotych w remont kamienicy i ma tam powstać hotel, to dlaczego teraz ma ją przeznaczyć dla mieszkańców komunalnych, z których nie będzie miał dochodów.

Może trzeba się zastanowić, czy Strefa Dziedzictwa UNESCO powinna być Disneylandem i lupanarem.

Czy mając budynek, mając ziemię, masz prawo tam robić to, co ty uważasz? A może masz mieć narzucone prawa odgórnie, a jeżeli tak to, dlaczego? I jak daleko ta regulacja ma iść? Nie da się wygonić hucznej i inwazyjnej rozrywki z miasta, nie oferując jej nowej przestrzeni.

Tylko wiesz, pandemia pokazała, że w obrębie Plant mieszka kilkaset osób. To normalne?

Nie wiem. Nie potrafię tego ocenić, czy okolice Rynku powinny być zamieszkane. A jeśli tak, to przez kogo. I na jakich zasadach.

To gdzie jest teraz centrum Krakowa?

Kolejne imprezowe centrum może powstać na przykład na Wesołej. Każde miasto musi gdzieś umieścić oczyszczalnię, wysypisko i zarzygane bramy prowadzące do piwnic rozkoszy. U nas ścisłe centrum łączy te trzy funkcje.

Zostało oddane tym, którzy mają pieniądze i chcą je pomnażać, bo kupili sobie już maszynkę do liczenia pieniędzy, a teraz chcą kupić miasto.

Ale jeśli Rynek jest niedostępny dla mieszkańców, to automatycznie inne dzielnice na tym korzystają. Zapraszam na Mistrzejowice, Bieńczyce. W latach 90. było nie do pomyślenia, aby funkcjonowały tu takie lokale jak teraz. Jest dobre jedzenie i craftowe piwo. Mieszkańcy mają swoje centrum między blokami.

Czyli to już koniec „naszego Krakowa". Wracamy do „business as usual"

Oczywiście. Jeśli turyści i studenci wrócą, to wróci też „parasolkowy" Kraków. Zawsze po zapaści jest boom. I teraz też tak będzie.

To jest też dobre pytanie, czy teraz ten boom cały gastronomiczny to jest efekt tego, że ludzie siedzieli w lockdownie?

Oczywiście, że jest mocne zachłyśnięcie się wolnością. Odkrywanie nowych miejsc i celebrowanie straconych okazji. Ale za chwilę może być też tak, że ludzie odbiją się od cen. Może być tak, że się w końcu ludziom to znudzi i nie podołają finansowo, żeby jeść sobie w food trackach po 30, 40 zł za jedno danie i piwo za 15 zł. Na razie trwa jednak „wielkie żarcie".

Co przez to rozumieć? Ludzie chcą odreagować?

Wydaje mi się, że kluczowy jest tu zwrot „praca zdalna". To mocno wpłynęło na kondycję psychiczną. Jednak ludzie potrzebują socjalizacji. Potrzebują czegoś więcej niż obrazu z kamerki internetowej, więc ruszyli nadrabiać miesiące wyciszenia.

Ceny poszły w górę?

Wydaje mi się, że tak. O te kilkanaście procent na pewno. I to wcale nie dlatego, że biznes postanowił się odkuć. Poszły do góry koszty osobowe, prąd i półprodukty. Wystarczy sprawdzić, ile kosztował koszyk zakupów rok temu, a ile teraz. To wszystko jest efektem domina. To się kumuluje i ma przełożenie na ceny.

Pisaliśmy w „Dzienniku" i „Krakowskiej", że miał być rynek pracodawców, tymczasem jest rynek pracownika, brakuje ludzi. Pytam o gastronomię i sektor imprezowy - nie ma pracowników. Obawialiśmy, że po pandemii ludzie nie znajdą sobie pracy, a jest odwrotnie.

Prawda. Jest rynek pracownika i stawki już windują do 18, 19 zł za godzinę na rękę. W Krakowie jeszcze nie ma studentów, ale brakuje rąk do pracy.

Nie ma studentów, ale ty bodaj 2 tygodnie temu na swoim. Facebooku napisałeś w niedziele rano - po imprezie - „wrócił brudny syfiasty zboczony Kraków". Co to znaczy?

Że ten stary i znienawidzony Kraków sprzed pandemii wrócił w pełnej krasie. Że wychodząc z jednego lokalu, wchodzisz do drugiego, w którym zapach perfum i głośna muzyka tylko potęgują chęć zamówienia kolejnej kolejki i uczestnictwa w tej rozpuście.

Lubisz to?

Jako starszy pan, schowany za konsoletą coraz bojaźliwiej na to patrzę. Ale wracam i patrzę dalej. ©℗

eprasa.pl 592262c8fb

Dziennik Polski
Piątek, 2.07.2021

Hrabicz z Krupniczej i chłopak z Półwsia

Bohaterowie artykułu wśród współpracowników redakcji Koncernu IKC - na karcie „Numeru Jubileuszowego" wydanego w ćwierćwiecze „Ikaca", w 1935 roku. Ze zbiorów Roberta Makowskiego („Pasjonaci Cracovii")

Paweł Chojnacki
redakcja.krakow@polskapress.pl

Historia

W drukowanym w 1950 roku wspomnieniu, rychły publicystyczny filar paryskiej „Kultury" - Juliusz Mieroszewski napomknie niby mimochodem o drobnym epizodzie przedwojennej kariery. W „Ilustrowanym Kuryerze Codziennym", największym polskim dzienniku tego czasu „byłem początkującym dziennikarzem, gdy pewnego dnia redaktor Jan Stankiewicz położył przede mną niedzielny felieton samego Zygmunta Nowakowskiego i powiedział: - Niech Pan wymyśli kilka innych tytułów.

Przeczytałem felieton i na luźnej kartce napisałem trzy czy cztery. Pod jednym z nich felieton ukazał się w druku". Doprawdy... nie chce się wierzyć. Cyzelował mistrza? Starszy o piętnaście lat, wytrawny kolega z tych samych łamów, przywiązywał przecież niebywałą wagę do nagłówków... Mieroszewski, używający na emigracji pseudonimu „Londyńczyk" chciał zapewne dogryźć pisarzowi. A może jakiś skryty kompleks go ciągle drążył?

Stary wyga i praktykant

W swoich nigdy nie skończonych i nigdy nieopublikowanych, pamiętnikarskich notach (właśnie tu i teraz - prawdziwa tego fragmentu premiera!) Nowakowski analizuje i fachowo tłumaczy: „Tytuł może być zupełnie bez sensu, może z pozoru nie mieć nic wspólnego z tematem, może nawet być niezrozumiały, bo nie o to idzie. Musi być taki, bym spojrzawszy na niego z pewnego dystansu, odczuł jakieś zadowolenie, jakiś smak. Lubię patrzeć na moje tytuły. Patrzę z przymrużonymi oczyma, potem biorę tytuł w rękę i pieszczę [...]. Moje tytuły są szczęśliwie i bardzo często bez sensu. [...]

Felietonista musi wymyśleć pięćdziesiąt dwa tytuły na rok. Tytuły decydowały o sukcesie". O sukcesie, który był niekłamany.

Walerian Choroszewski, recenzując w wileńskim „Słowie" w 1936 roku siódmą już kolekcję felietonów i reportaży (pt. „Stawiam bańki") stwierdzi, że autor „nie ogranicza się on do roli obserwatora, lecz zawsze ma postawę czynną nie tylko w znaczeniu aktywności energii, ale przede wszystkim w znaczeniu silnego wyładowania uczucia. Nowakowski umie kochać i nie kryje się z tym, co mianowicie kocha. Najzjadliwszą satyrę przeplata on szczerymi blaskami rzewnego sentymentu; najsurowszy sąd, jaki nieraz wydaje, nie wyklucza później pogodnego uśmiechu. Przyszły historyk literatury weźmie kiedyś pod swój skalpel książki z felietonami Nowakowskiego i wytknie niejedną usterkę, a i fuszerkę artystyczną, ale przyszły dziejopis naszej epoki będzie miał w tych utworach materiał wielkiej wartości, gdyż Nowakowski jest obecnie bodaj jedynym w Polsce satyrykiem, umiejącym tworzyć artystyczną syntezę". Ani „historyk literatury", ani „przyszły dziejopis" dotąd tego wezwania nie podjęli...

Rok później inny krytyk, Wacław Syruczek, charakteryzując jego utwierdzający się styl, wykorzysta okazję, by sparafrazować tytuły kilku innych zbiorów: „co niedzielę walczy z przywarami, przerostami, zabobonami swych ziomków, on «kucharz doskonały», podróżujący szlakiem «geografii serdecznej», aby z «dzwonkiem niedzielnym» mnożyć swoją «książkę zażaleń»". Ówczesna legenda publicystycznej formy „kroniki" i „odcinka", Adolf Nowaczyński, pogratuluje mu, „że siedzibę prezydenta Krakowa, czyli tzw. pałac Larischa przemianowałem na pałac «Nouveau Larischa». . .". Kto dziś zrozumie nieśmiertelną finezję tego prasowego żartu?

Hrabicz z Krupniczej i chłopak z Półwsia

Podczas obchodzonego w Londynie benefisu 45-lecia pracy teatralnej i 40-lecia pisarskiej jubilat przemówi autoironicznie: „Tajemnica sukcesu - powiedzmy - względnego sukcesu mych felietonów wyraża się w dwóch rzeczach. Po pierwsze w tym, że zawsze, od najmłodszych lat, starałem się unikać tematów drażliwych i dążyłem do tego, by nikogo nie dotknąć. Piszę me pobłażliwe, łagodne, wyrozumiałe felietony stale w rękawiczce. Bokserskiej. Dlatego nie mam nieprzyjaciół". Ale zamknie frazę już rycerską formą: „Po drugie, nie napisałem nigdy ani jednego słowa, w które bym nie wierzył, nie nadpisałem ani jednego słowa na czyjś rozkaz lub dla osobistego zysku. Nigdy!".

Tyle ich różniło, prócz metryki wieku. Juliusz, herbu Ślepowron - z Ordynackiego Domu, Krupnicza 11, niby żartował, że wylegitymować może szlacheckie pochodzenie, po mieczu i po kądzieli - dwanaście wstecz pokoleń! A jednocześnie demokrata, socjalista nawet, prowokator i... polityczny „rewizjonista". Zygmunt - właściwie półsierota z wielodzietnej rodziny. Mógł śmiało powiedzieć: „Przecież ja jestem od młodości, właściwie od lat dziecinnych, człowiekiem pracy. Zacząłem zarabiać mając niespełna jedenaście lat i pracuję dziś, będąc człowiekiem starym, piekielnie zmęczonym i chorym". Tyle różnych adresów w Krakowie - bez rodzinnej realności! Najsilniej związany z ludycznym Półwsiem Zwierzynieckim Antek-Kantek. Nazywał je „państwem «Królowej przedmieścia»" (a autor tego wodewilu - Konstanty Krumłowski - także pisywał w „Ikacu"). Na Wychodźstwie - symbol postawy niezłomnej, zwany „Emigrejtanem". Książe i żebrak? Otóż nie!

Nowaczyński, pogratuluje, „że siedzibę prezydenta Krakowa, czyli t.zw. pałac Larischa przemianowałem na pałac «Nouveau Larischa». . ."

„Londyńczyk" i „Emigrejtan"

- to także dwa krakusy na wygnaniu, choć nigdy dotąd tak ich nie widziano. Obaj kiedyś związani z „Ikacem", którego dzisiejsze szpalty „Dziennika Polskiego" chcą być - kontynuacją?... Krakowska historia lokalna, co działa się w Londynie. Nowakowski - symbol postawy, którą zwalczała „Kultura", obiekt ostrych ataków jej pierwszego, politycznego pióra. O redaktorze „Wiadomości" Mieczysławie Grydzewskim pisał Mieroszewski do Jerzego Giedroycia, że jest „głównym magiem tego nieszczęsnego zaczarowanego koła, a wieszczem tej strupieszałej konserwy jest Zygmunt Nowakowski)". „Wieszcz strupieszałej konserwy"... Nieźle! Jawnie też mu się obrywało - los kołem się toczy.

Na przykład w artykule „Polszczyzna sakralna" (1954) znajdziemy jadowitą niby-pochwałę jego stylu: „Jeżeli rząd i prezydent uważają, że trzeba utrzymać ten napuszony styl, to w takim razie redagowanie orędzi powinno się powierzyć zawodowym pisarzom. Zygmunt Nowakowski potrafiłby napisać orędzie, które byłoby wzniosłe, uroczyste, gęsto przetykane cytatami z wieszczów, ale byłoby na poziomie i w zgodzie z gramatyką polską. To wcale nie jest rzecz łatwa. Jeśli orędzie ma być dobrze zrobione, musi być wystylizowane z wielkim poczuciem smaku i kultury".

Kiedy indziej Mieroszewski obwieści z odcieniem satysfakcji: „Poza Londynem kończy się «wielka emigracja» z Grydzewskim, Terleckim, Strońskim - z «Wiadomościami» co sobotę i z Zygmuntem Nowakowski co czwartek" (tego dnia publikował swoje felietony). Ale zdarza się nawet, że „Londyńczyk" świadomie manipuluje słowami „Emigrejtana".

Słodki smak zemsty

Nowakowski nie pozostaje dłużny: „Zawsze u dentysty, czekając w kolejce zębatej, czytuję z zainteresowaniem cięte, pełne ognia i stanowczości sądy «Londyńczyka» [...]. Ostatnio uderzyło mnie zdanie: «W Polsce przed wojną spotykało się wzruszające litografie przedstawiające starego wiarusa, który zawiadamia młodą piękną żonę i stroskaną dziatwę o bohaterskiej śmierci ich ojca w nurtach Elstery. Jak wiadomo, książę Józef nie miał ani żony ani dzieci». Kropka. «Londyńczyk» pisząc o księciu Józefie, powołuje się na książkę Askenazego, której, jak przypuszczam, według wszelkiego prawdopodobieństwa, o ile się nie mylę, nie czytał. Wedle mych niesprawdzonych informacji, nie czytał również książki Skałkowskiego o księciu Józefie. Jest rzeczą do pewnego stopnia możliwą, że nie czytał żadnej książki o księciu Józefie".

Wszak „książę Józef zapewne miał dzieci sporo, w każdym razie miał trzech synów". I gorąco prosi „Pana Londyńczyka", „aby kontrolował mnie i znalazłszy jakąś pomyłkę wytknął mi ją w sposób równie uprzejmy, jak ja wytknąłem mu drobną nieścisłość na temat bezpłodności księcia Józefa".

Juliusz Mieroszewski okazał się pod jednym przynajmniej względem uczniem Nowakowskiego! Wiadomo było powszechnie, że „fizyczny dreszcz" uważa on „za nieomylne świadectwo, że wiersz jest dobry". To jego prywatna definicja, którą cenili redaktorzy (Grydzewski) i, co więcej - poeci (Jan Lechoń). „Londyńczyk" przywoła kiedyś wojenną, jerozolimską noc, kiedy Władysław Broniewski czytał „w swoim pokoju «Kasztan». Słyszałem wówczas ów wiersz po raz pierwszy. **Chłodny dreszcz trząsł mną, jakby wiatr skądś powiał. Wstydziłem się tej reakcji przed samym sobą, bo wydawała mi się aintelektualna i prymitywna** [podkreśl. - P.Ch.]. Ale czy poezja, która starsza jest od nauki i uładzonego intelektu - nie ma jakichś powiązań z tym, co w nas pierwotne i pierwsze?".

Ale zdarzyło się, że i publicznie wystąpili razem. W 1956 roku w otwartej dyskusji emigracyjnych pisarzy pod najprostszym z możliwych tytułem - „Dlaczego nie wracamy".

Korzystałem z następujących prac Zygmunta Nowakowskiego: „Galery, Taormina, Villa Paradiso, 18 III 61" [maszynopis], Archiwum Z. Nowakowskiego w Bibliotece Polskiej POSK w Londynie; „Na zgon strąconego anioła", „Myśl Polska" nr 78, 1 października 1944; „Jubileuszowa oracja" i „Józef Ponitycki", „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", 26 stycznia oraz 12 grudnia 1955 ; „Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1953-1956", wstęp, do druku podał J. Dużyk, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie", R. XXXVII (1992), a także z: J. Mieroszewski, „Kroniki angielskie i fragmenty autobiograficzne", Paryż-Kraków 2020; „Listy z Wyspy. ABC polityki «Kultury»", Paryż-Kraków, 2012; W. Charkiewicz, „Ex libris. Marzec - II - 1936", „Słowo" 1936, nr 80 (4287), 21 marca; W. Syruczek, „Paszport artystyczny Nowakowskiego", Kraków 1937 (Przedruk z miesięcznika „Teatr"); M. Grydzewski, J. Lechoń, „Listy 1923-1956", z autografu do druku przygotowała, wstępem i przypisami opatrzyła B. Dorosz, t. I, Warszawa, 2006.

eprasa.pl 592262c8fb

Dariusz Pawłowski
dariusz.pawlowski
@polskapress.pl

Muzyka

Jolka, Jolka pamiętasz..., czyli Budka Suflera chce nam znowu grać

Potrafili przyznać, że znowu w życiu im nie wyszło, ale gdy należało wrzucali piąty bieg. Byli jak młode lwy, śpiewali pieśń niepokorną albo tańczyli takie tango. Pozostają jednym z najważniejszych zespołów w historii polskiego rocka. Teraz chcą z dalekich wypraw powrócić do koncertowania. Czy znów nadejdzie czas Budki Suflera?

FOT. JPCH

Od lewej: Piotr Sztajdel, Mieczysław Jurecki, Dariusz Bafeltowski, Tomasz Zeliszewski, Felicjan Andrzejczak, Piotr Bogutyn

Podobno nazwa zawiązanego w Lublinie zespołu jest efektem przypadku - jesienią 1969 roku, podczas prób pierwszego składu grupy, ktoś otworzył na chybił-trafił słownik angielsko-polski na sformułowaniu Prompter's Box, które szybko spolszczono na Budkę Suflera. W lutym roku 2020 zamknęła się księga życia twórcy większości repertuaru formacji Romualda Lipki. Wcześniej z muzykami rozstał się najznakomitszy wokalista zespołu - Krzysztof Cugowski. Wydawało się, że będzie to koniec rodzimej artystycznej legendy. Tymczasem Budka Suflera ogłasza powrót do koncertowania.

Źródłem reaktywacji artystycznej aktywności słynnej formacji był... skandal. Perkusista Tomasz Zeliszewski oraz basista i gitarzysta Mieczysław Jurecki - członkowie najznamienitszego składu Budki Suflera, którzy współtworzą dzisiejszą odsłonę grupy - przywołują muzyczne spotkanie przed kilku laty w gronie osób, które nagrywały „Jolkę" w 1982 roku. Uznano, że to skandal, iż Felicjan Andrzejczak przez te kilkadziesiąt lat nie nagrał pełnej płyty z zespołem. Tak narodził się album „10 lat samotności", który miał swoją premierę w ubiegłym roku. Prace rozpoczęły się jeszcze za życia Romualda Lipki.

- Było nas czterech: Lipko, Andrzejczak, Jurecki i Zeliszewski - wyjaśniali muzycy. - Budka Suflera i Felicjan Andrzejczak. Piosenki Romka, oczywiście premierowe, oferta tekstowa skierowana do starych kumpli: Olewicza, Dutkiewicza, Cygana, Hołdysa... Razem z nami zaczęli tę pracę pozostali koledzy z zespołu, gitarzyści Piotrek Bogutyn i Darek Bafeltowski. Do tej ekipy dołączył Robert Dudzic, dźwiękowiec i producent od lat pracujący na rynku amerykańskim. Stało się jednak najgorsze. Odszedł od nas Romek Lipko. Gdy pierwszy szok minął, postanowiliśmy dokończyć to, co wspólnie zaczęliśmy. Wyobrażając sobie, że nadal jesteśmy razem, numer po numerze zamienialiśmy źródłowe linie melodyczne w gotowe nagrania. Jakże delikatnej w tym momencie roli klawiszowca podjął się Piotr Sztajdel. Początkowa wizja komercyjnej, profesjonalnej płyty w naturalny sposób przemieniła się w ukłon i hołd skierowany do przyjaciela. „10 lat samotności" to płyta, jaka muzykom może przytrafić się tylko raz. Te trzynaście, jakże różnych piosenek, to naturalna reakcja ludzi na smutek, żal, złość i rozgoryczenie. Każdy dał to, co ma najlepszego, talent, entuzjazm, szaleństwo, serce, wyobraźnię... Powstała scena muzyczna, jakiej nie planowaliśmy, ale przez to, być może niezwykła.

Album zebrał dobre recenzje, muzycy przygotowali trasę koncertową, jednak granie nowego materiału dla publiczności uniemożliwiła pandemia koronawirusa. Teraz pojawiła się szansa, by Budka Suflera ponownie mogła występować.

Tomasz Zeliszewski zapewania zatem: - Najwartościowszy kontakt, to ten bezpośredni: scena - widownia i to, co się dzieje na żywo. To jest najważniejsze. Ale to było niemożliwe. Wiemy jednak, że ludzie czekali na tę płytę z Felicjanem. I faktycznie, powinniśmy ją nagrać już dawno temu. Zrobiliśmy nawet wspólną sesję, bo „Jolkę", „Czas ołowiu" i „Noc komety" zagraliśmy wspólnie na tysiącach koncertów. O płycie rozmawialiśmy wiele razy i kończyło się na gadaniu. W końcu zmobilizowaliśmy się do działania.

Wszystkie kompozycje na nowym albumie są autorstwa Romualda Lipki. Jak zapewniają muzycy, artysta do ostatnich chwil, podczas pobytu w szpitalu, śledził postęp prac nad płytą, dzielił się pomysłami, wysłuchiwał fragmentów nagrań puszczanych mu z telefonu komórkowego, był poruszony powstającym projektem.

- Nie da się nikogo zastąpić - przekonuje Tomasz Zeliszewski. - Można gorzej lub lepiej unieść pewien ciężar, sprostać pewnym oczekiwaniom, ale zawsze zrobimy to inaczej. Zastąpić kogoś takiego, zwłaszcza w obszarach naszych działań - nie da się. Romek to był człowiek jedyny w swoim rodzaju. Dwa lata temu przyszedł na próbę wcześniej i poinformował nas, że zachorował na nowotwór, ale jednocześnie poprosił, abyśmy grali jego utwory. Stwierdził wtedy: „Tylko piosenki po mnie pozostaną".

Mieczysław Jurecki dodaje: - Romek był wielką indywidualnością. Rzadko się spotyka gościa, który swoim talentem i kompozycjami mógłby obdarzyć co najmniej kilkunastu innych kompozytorów i byłoby każdemu co dać, i jeszcze każdy miałby co najmniej jeden wielki hit. Tłumy na pogrzebie świadczyły o tym, że to nie był przeciętny gość. W związku z tym jego zastąpić się nie da, ponieważ nie ma drugiego takiego faceta. To była wielka postać i wielka osobowość w polskiej muzyce rozrywkowej.

Nie było tajemnicą, że Romuald Lipko dużo pisał, wiele swoich pomysłów „magazynował" - wcześniej w szufladzie w postaci zapisów nutowych, później w laptopie. - Romek zostawił nam kilkadziesiąt kompozycji - przyznaje Mieczysław Jurecki. - Po jego śmierci poszliśmy z Tomkiem do jego żony Doroty. Dała nam laptopa Romka, zrobiliśmy taką wstępną selekcję i wybraliśmy kilkadziesiąt utworów, które chcielibyśmy nagrać i je nagramy. Tam są między innymi takie perełki, jak utrwalone na dyktafonie melodie nucone przez Romka podczas jazdy autem. Tak więc mamy co robić.

Można zatem planować kolejne albumy. - Dużo komponują także Miecio i Darek Bafeltowski oraz Piotrek Bogutyn i klawiszowiec Piotr Sztajdel - potwierdza Tomasz Zeliszewski. - Ale trzeba przyznać, że kumpel nas zabezpieczył twórczo. Jeśli nawet nie byłoby tego cudownego spadku, to jesteśmy grupą kreatywną i twórczą. Nie byłoby najmniejszej potrzeby sięgania na zewnątrz. Budka Suflera od pół wieku jest takim wynalazkiem, który poza przebojami „Sen o dolinie" i „Noc komety", od pięćdziesięciu lat gra swoje numery. Tak samo jak zespoły The Beatles czy The Rolling Stones. Natomiast jak zagospodarujemy ten złoty spadek: kto będzie śpiewał, jak my się skonfigurujemy i kiedy? - zobaczymy.

Romek zostawił nam kilkadziesiąt kompozycji, wybraliśmy spośród nich te, które chcielibyśmy nagrać i je nagramy. Mamy co robić

Wspólny album z Felicjanem Andrzejczakiem to wyjątkowe przedsięwzięcie, jednak nowy stały wokalista tak doświadczonego zespołu stanowi ogromne wyzwanie. Obecnie wyborem muzyków Budki jest Robert Żarczyński, który nagrał już z zespołem kilka piosenek. To wokalista i gitarzysta, z wykształcenia nauczyciel historii. Był jednym z założycieli i wokalistą cover bandu Kolorowe Gitary, wykonującego przeboje zespołów Trzy Korony i Czerwone Gitary. W 2017 roku wszedł w skład grupy Budka Band, sięgającej po repertuar Budki Suflera. - Z jego pozyskaniem do naszego zespołu wiąże się ciekawa historia - opowiada Tomasz Zeliszewski. - Zaproszono nas kiedyś z Mieciem na Śląsk w roli jurorów na festiwal poświęcony muzyce Budki Suflera. Przyjechali fani, publiczność, a my rozmawiając, staliśmy na korytarzu i dochodziły do nas dźwięki z próby. W pewnym momencie słuchamy zza drzwi i mówimy do siebie, że Cugowski nic nie mówił, że przyjedzie, a jest - bo go słyszymy. Wpadamy na tę salę, a tam kapela, o której w życiu nie słyszeliśmy i jakiś facet śpiewa głosem Krzyśka. Bylibyśmy się założyli, stojąc na korytarzu, że to Cugowski. Później przypomnieliśmy sobie o tym fakcie, gdy powstał temat nowego wokalisty. Robert przyjechał do nas, a Romek był zachwycony.

Budka Suflera żegnała się już z publicznością głośną trasą „A po nocy przychodzi dzień" w roku 2014. - Bardzo trudno zejść ze sceny - nie kryje Tomasz Zeliszewski. - Trasa w roku 2014 była olbrzymim sukcesem. Zagraliśmy w sumie 102 koncerty, w tym także w największych polskich obiektach. Częścią tej trasy był niezwykły koncert na festiwalu Woodstock w obecności 700 tysięcy ludzi. Byliśmy naprawdę bardzo zmęczeni. Ale przerwa, jaka się później zdarzyła, uświadomiła nam, że to jest profesja i zawód, w którym opowiadanie: „dziękujemy, już never again" ma krótki żywot. Nasze organizmy coraz bardziej buntowały się przeciwko takiemu stanowi rzeczy, gdy nagle nie jeździmy i nie gramy, nie ma tego całego zgiełku, który panuje wokół nas i który tak kochamy. I w pewnym momencie po prostu Lipo do mnie zadzwonił i mówi: „wiesz co, Tomaszku, czas tracimy, to co, gramy?" A ja na to: „no k... pewnie, że gramy, zadzwonię do Mietka". Zaprosiliśmy Krzyśka Cugowskiego do grania, ale podjął inną decyzję. Cały proces ustaleń, negocjacji, „bicia piany", zamknął się w jednej chwili.

A fani pamiętają. Sen o dolinie Budki Suflera znów się może zatem spełnić. ©℗

wsp. Justyna Napieraj

eprasa.pl 592262c8fb

Katarzyna Kachel
katarzyna.kachel@polskapress.pl

Biznes i ludzie

Daję wolność, ale połączoną z odpowiedzialnością - mówi Stefan Życzkowski, współzałożyciel krakowskiej firmy ASTOR, która działa na rynku najnowszych technologii dla przemysłu. Automatyzuje i robotyzuje fabryki oraz zakłady. Przede wszystkim dba o ludzi.

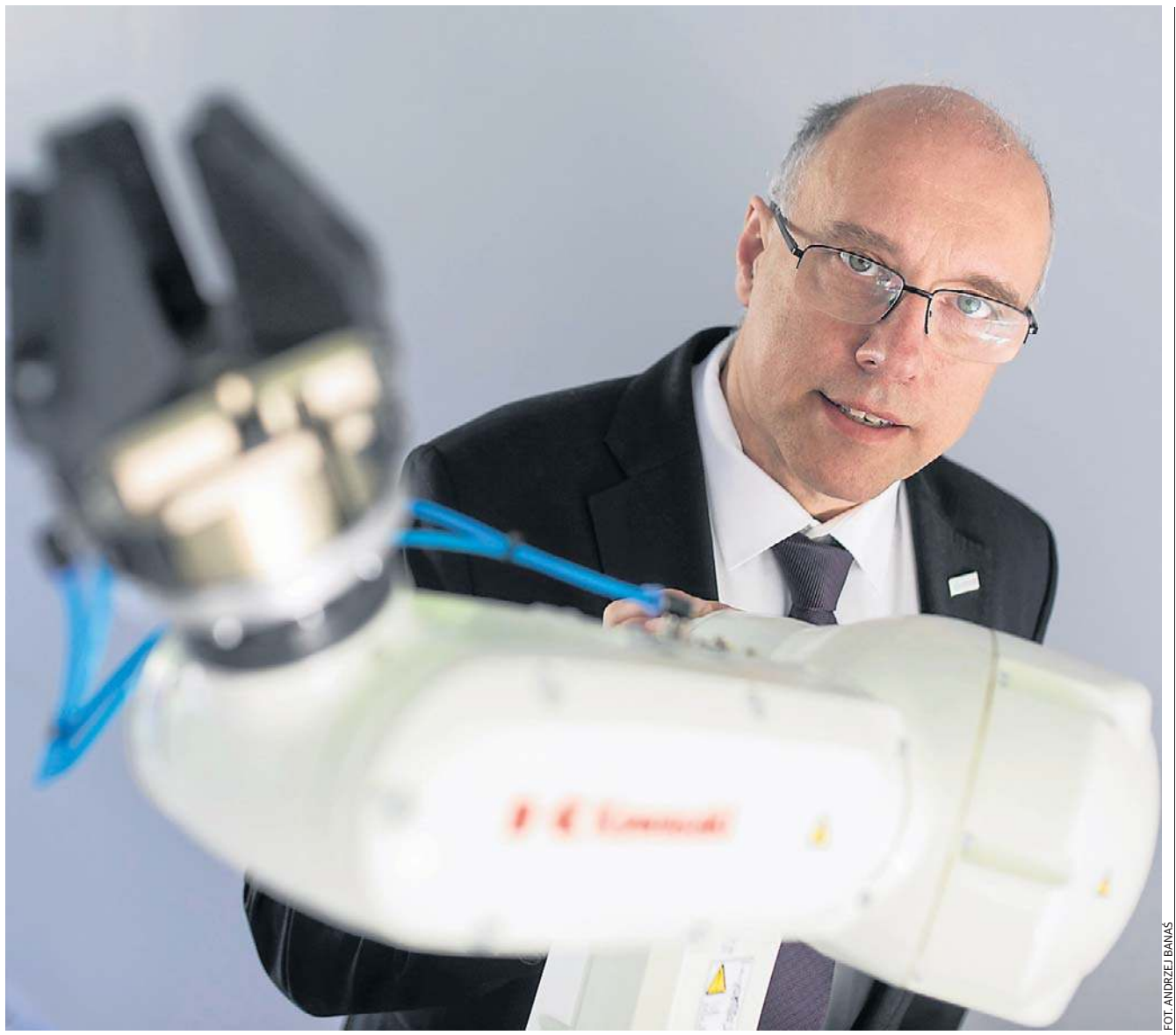

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Stefan Życzkowski

Stefan Życzkowski: Ja już się nie ścigam

Ile pan potrzebuje czasu, by złożyć kostkę Rubika?
Teraz?

Tak.
Nie więcej niż dwie minuty, ale mój rekord to 24 sekundy. Tyle czasu zajęło mi ułożenie podczas oficjalnych zawodów. Dziś robi się to oczywiście szybciej, bo są lepsze techniki i lepsze kostki. Ja już się nie ścigam, choć wciąż spokojnie mogę przyjmować zakłady.

Pamięta pan, ile po raz pierwszy układał ją Ernő Rubik?
Kilkanaście godzin?

Miesiąc, a robot skonstruowany przez Alberta Beera załatwił sprawę w 0,637 sekundy. Może dlatego się ich tak boimy?
Nie ma się czego bać. Do tej pory cała ludzkość zbudowała tylko trzy miliony przemysłowych robotów; w 2008 roku Polska wyprodukowała milion samochodów. Niech się pani rozejrzy: wszędzie widzi pani samochody, a nie roboty - ile jeden robot potrafi zrobić samochodów?

Prof. Ryszard Tadeusiewicz, automatyk i informatyk twierdzi, że roboty zostaną naszymi niewolnikami. Wierzy pan w taką przyszłość?
Tak, choć to bardzo odległa perspektywa. Już dziś jednak wyręczają ludzi w ciężkich pracach. Weźmy spawacza, który pracuje w szkodliwych warunkach pół życia. Jest świetnym fachowcem, ale efekty uboczne spawania wpływają niekorzystnie na jego zdrowie - dlaczego więc nie wykorzystać robota, który bazując na doświadczeniu ludzkim, wykona najgorsze czynności? Pokolenie naszych ojców pracowało fizycznie, nasze pokolenie jest przejściowe, a to, które powoli dojrzewa, nie będzie się wcale rwało do takich zajęć jak zbieranie truskawek. I kto je wówczas zbierze?

Do jakich zajęć pan się rwał? Kim pan chciał być w dzieciństwie?
Mechanikiem samochodowym. Pamiętam, kiedy miałem sześć lat i chwaliłem się tym mojej ukochanej cioci, bardzo się ucieszyła: O, świetnie, będziesz mi naprawiał samochód, rzuciła. Odpowiadałem; nie, ty już wtedy nie będziesz żyć. Takim byłem szczery chłopcem. Mechanikiem nie zostałem, no może robiłem coś hobbystycznie przy silnikach swoich aut. Potem marzenia się zmieniły.

Dziadek był dyrygentem, ojciec bardzo znanym profesorem Politechniki Krakowskiej. Pana dom był takim domem, w którym rodzice narzucali dzieciom kierunek, w którym mają iść?
Ojciec na pewno się cieszył, że zostałem inżynierem, absolwentem Politechniki Krakowskiej, ale nie wywierał na tym wyborze presji. Przy liceum jednak rodzice się upierali, za nic nie godząc się na mój pomysł zdawania do technikum. Potoczyło się niezbyt ciekawie.

Bo miał pan skończyć jak Piotrek, który z II LO został wyrzucony?
Faktycznie taką przyszłość wieszczyli mi nauczyciele. I choć nie skończyłem, jak wspomniany kolega, faktycznie kiepsko się uczyłem. W głowie miałem już wówczas komputery i kostkę Rubika. Nadrabiałem trochę obowiązkowością, nigdy się nie spóźniałem, nie wagarowałem, starałem się wyciągnąć z lekcji jak najwięcej. Po szkole na to nie miałem czasu. Zadania domowe? Jakie zadania. Nie uznawałem zadań.

Kostka to rok 1980?
Tak, dostałem ją do ręki w ósmej klasie szkoły podstawowej i kiedy szedłem do liceum, umiałem ją już układać z całkiem dobrym efektem. Byłem najlepszy w szkole.

To było wyzwanie? Chciał pan pokazać, że jest najlepszy?
Nasza rodzina była bardzo konkurencyjna i każdy chciał w czymś być dobrym. Ale z tamtego okresu nie przypominam sobie akurat takiej motywacji. Bardziej było to sportowe współzawodnictwo niż dążenie do wygrywania. Uprawiałem sporo dyscyplin; łyżwy, hokej, koszykówkę, bieganie, narty, ale nigdy nie byłem pierwszy. Na nartach podczas szkolnych zawodów zajmowałem zwykle ostatnie miejsca. Jako zawodnik Wisły Kraków w koszykówce również trafiałem do drugiego składu. Raczej to były tyły niż przody.

Czego te „tyły" uczyły?
Wytrwałości. Myślę, że był to okres hartowania się, niełatwego mierzenia się i radzenia z docinkami kolegów, a także własnymi ograniczeniami. Pokonywałem je i szedłem dalej.

Szybko zaczął pan zarabiać.
Tak, ale nie były to truskawki. Handlowałem komputerami i wiedzą techniczną. Napisałem program, który sprzedałem za 30 tysięcy starych złotych, czyli dzisiaj 3 złote. Ale nie chodziło wcale o pieniądze, bardziej o proces tworzenia, jak i fakt, że ktoś chciał to, co wymyśliłem, wydać i mi zapłacić. To doświadczenie nauczyło mnie, że nie chcę w życiu produkować, ale handlować.

Komputer to już liceum i kolega, który panu go użyczał.
Kolega mojego starszego o sześć lat brata miał jeden z pierwszych komputerów w Polsce. Udostępniał mi go raz w miesiącu na godzinę, a ja przygotowywałem się do tego skrupulatnie, zapisując wszystko na kartkach. Rok później ojciec kupił mi komputer, którego cena była równowartością jego półrocznej pensji akademickiej.

Na co pan wydał pierwsze pieniądze?
No właśnie na nic, cały czas je hodowałem. Maksymalnie ograniczałem wydatki, przyjemności, by inwestować w przyszłość. Po roku mój majątek liczył sobie sto dolarów, po pięciu latach 3200, a potem straciłem rachubę.

Dzięki tym dolarom założył pan z bratem firmę. Jaka była jej filozofia?
To była maleńka garażowa firma, dla której odrzuciłem propozycję pracy na uczelni. Myślę, że na początku o jej sukcesie paradoksalnie zadecydował brak doświadczenia. Łatwo było wówczas założyć biznes, bo były proste przepisy, trudniej było go utrzymać. Bałem się panicznie, że nikt mądry nie będzie chciał u mnie pracować. Wydawało mi się, że ci, którzy się na czymś dobrze znają, będą woleli otworzyć sobie coś własnego. Dbałem więc o nich od pierwszego dnia, tak by udowodnić im, że lepiej pracować u mnie, niż mieć własny interes. Że ważniejsze od pieniędzy są relacje. I tak chyba zrodziło się to dbanie o ludzi, które jest filozofią firmy, w której technologia spotyka człowieka. Zawsze marzyłem o tym, by ludziom, których zatrudniłem, chciało się przychodzić do pracy w poniedziałek. Udało się.

Uczestniczy pan w rekrutacjach?
W pierwszych 200 rekrutacjach uczestniczyłem aktywnie. Dziś już nie robię tego osobiście, ale rozmawiam ze wszystkimi, którzy zostali przyjęci. Gdyby mnie pani dwa lata temu zapytała, czy znam każdego swojego pracownika, mógłbym szczerze odpowiedzieć - tak. Teraz to trudniejsze, bo słowo „znam" pojmuję trochę głębiej niż fakt, że wiem, jak ktoś wygląda i jak się nazywa.

Jak ważne były na początku te relacje?
Bardzo i tym nasza firma wyróżniała się wśród innych. Potrafiliśmy konstruktywnie rozmawiać, słuchać się nawzajem, docierać i dopasowywać. Oczywiście uczyliśmy się na błędach. Na samym początku, kiedy nasze doświadczenie było niewielkie, zatrudnialiśmy ludzi podobnych do nas. I nagle okazało się, że stworzyliśmy firmę klonów; pracowników, którzy podobnie działają i myślą. To było zupełnie nieświadome. Dopiero później

eprasa.pl 592262c8fb

zrozumieliśmy, że warto mieć w zespołach różne typy, charaktery, osoby, które nie wybierają takich samych dróg.

Stworzył pan metodykę doboru pracowników?

Tak, bo zawsze doceniałem sporty zespołowe, gdzie na sukces pracuje się razem. I choć uprawiałem dyscypliny indywidualne, zawsze wolałem grać w koszykówkę i piłkę nożną. Zarządzając, szybko wiedziałem, że nie można się znać na wszystkim. Trzeba zaufać innym. Tę grę, którą napisałem, zrobiłem sam, wymyśliłem ją, narysowałem, testowałem, wyprodukowałem i sprzedałem. Nawet logo zrobiłem własnoręcznie. Dziś nie ma już takich gier, które tworzy jeden człowiek.

Jeśli daje pan pracownikom wolność, a zakładam, że tak – jakie ma ona granice?

Bardzo proste: daję wolność ale połączoną z odpowiedzialnością. Kiedy ktoś popełnia błędy i pomyłki, ale potrafi z nich wyjść, naprawić je i działać odpowiedzialnie - wspieram go. W naszej firmie to, czego nie akceptujemy, to destrukcja zespołu i nieuczciwość.

To poproszę jeszcze o definicję destrukcji.

To faktycznie może być subiektywne sformułowanie, ale dla moich pracowników jest o tyle jasne, że dostają wcześniej żółtą kartkę. Nigdy nie zaskakujemy, tego nie wolno robić, wcześniej należy z rozmawiać i wyjaśniać. Kiedy w 2008 roku dotknął nas kryzys i źle się działo (choć nie na tyle źle, by mogło to wpłynąć na jakieś ruchy wewnątrz firmy), zaobserwowałem, że ludzie przychodzą do pracy zestresowani. Okazało się, że boją się zwolnień, co wpływało destrukcyjnie na cały zespół. Wtedy zrozumieliśmy, że powinniśmy dawać pracownikom informacje o kondycji firmy, by mogli czuć się pewnie. Wprowadziliśmy zasadę transparentności tak, by każdy znał nasze zyski i straty. To daje wszystkim duże poczucie bezpieczeństwa. A proszę mi wierzyć, od momentu, kiedy jesteśmy transparentni dla pracowników, idzie wyłącznie dobrze. Na zasadzie samosprawdzającej się przepowiedni.

Łatwo rozstaje się pan z tymi, którzy nagle wybierają inną drogę i chcą odejść?

Nauczyłem się tego. Kiedyś przychodziło to trudniej, może nawet traktowałem takie odejście jak porażkę. W pewnym momencie przyszedł czas na profesjonalizm działania i zrozumienie, że jeśli ktoś widzi się gdzieś indziej, taki los, czy może bardziej wybór. Umiemy się rozstawać i mamy bardzo dobre relacje z tymi, którzy podjęli taką decyzję. Słyszałem nawet, że powstało koło byłych pracowników firmy ASTOR, może na Facebooku? Nie wiem, sprawdzić nie mogę, bo Facebooka nie posiadam.

Nigdy pana nie kusiło?

Nigdy. Rozumiem, że jestem wykluczony, ale nie zamierzam wpisywać się w zasady, które tym systemem kierują. Jestem osobą otwartą i można mnie znaleźć w Internecie, ale nie w mediach społecznościowych, w których promuje się antynaukowość, płytkie podejście do życia i rozmydlenie granic między dobrem a złem. To wyniszcza.

Pandemia was nie osłabiła?

Mieliśmy w 2020 mniejsze obroty niż rok wcześniej. Ale są branże, które covid dotknął bardzo dotkliwie. Dziś uczymy się po prostu innego świata, który wraz z pandemią nastał.

Jak się pan odnajduje w tym świecie?

Jestem uzbrojony w różne doświadczenia, dzięki którym udało mi się z pandemią całkiem dobrze poradzić. Nie kryję jednak, że izolacja i zamknięcie wciąż w nas wszystkich siedzi. I siedzi w nas obawa przed śmiercią. Choć w firmie działo się dobrze, choroba i odejścia dotknęły wiele rodzin. Częściej niż zwykle chodziliśmy na pogrzeby bliskich naszych pracowników.

Nie stracił pan poczucia bezpieczeństwa?

Nie, jestem zahartowany, pewnie to zasługa sportu, domu i wychowania. To był mój fundament. Dziś wiem, co robię, po co to robię, czuję, że jestem na właściwej drodze, którą kiedyś wybrałem. Moje poczucie bezpieczeństwa to moja wiedza, mój bagaż doświadczeń.

Bycie szefem to wielka odpowiedzialność, zwłaszcza w czasach kryzysu, jak sobie pan z tym radzi?

Stawiam na odpowiedzialność, myślenie i działanie. Osiągamy bardzo duże sukcesy, dostajemy mnóstwo nagród, efekty, które udało się osiągnąć, utwierdzają nas, że obraliśmy dobry kierunek. Założyliśmy z bratem firmę, mając sto dolarów w kieszeni, dziś osiągamy sukcesy rynkowe i finansowe, które nas zadowalają i cieszą. Potrafimy się rozwijać i ekonomicznie, i organicznie; wynik finansowy nie jest naszym głównym celem. Nie wszystko da się przeliczyć na pieniądze.

Potrafi pan korzystać z życia?

Nie, i nie traktuję tego jako dysfunkcję. Latanie własnym samolotem na Majorkę, spanie w świetnych hotelach nie jest tym, co lubię i nie czułbym się z tym dobrze. Tak jak w dzieciństwie zawsze wolałem patrzeć w przyszłość, to mnie bawiło i nakręcało, tak i teraz nie potrafię wydawać pieniędzy na rzeczy nierozwojowe.

Mówi pan przyszłość, ale przecież pandemia pokazała nam, że to nie my jesteśmy od planowania.

Mam piątkę dzieci, nie mogę przestać myśleć o ich przyszłości. Mam firmę, w której zatrudniam ludzi, nie mogę zapomnieć, że nadejdzie jutro. Staram się to wszystko równoważyć, bo są to światy, które się przenikają i trzeba umieć balansować czasem i rozkładać akcenty między tym, co prywatne, a tym co służbowe. Widzę doskonale, że jak ktoś ma problem w domu, to ma i w pracy. I odwrotnie.

I to się udaje?

Nie wiem, czy zawsze, bywało że z trudem, ale nie zaliczyłem porażki. Pomogła mi w tym żona, zwłaszcza wtedy, kiedy tego czasu było mniej niż dziś. Pamiętam jednak takie momenty, kiedy brałem samochód, pakowałem piątkę dzieci, by żona mogła sobie odpocząć i jechaliśmy na tydzień czy dwa w Europę i myślę, że wszyscy byli z tego zadowoleni. Wiem dziś dobrze, jak ważne, by mieć oparcie w rodzinie, mieć to gniazdo, w którym doładowuje się baterię. Moje gniazdo to tajemnica osobistego sukcesu.

Patrząc wstecz na swoje życie, uważa pan, że jest na właściwym miejscu?

Tak i jestem z tego miejsca dumny. Dziś wiem, że na nic nigdy nie jest za późno, ważne by robić to, co się lubi. Oczywiście są rzeczy, które może zrobiłbym lepiej, są rzeczy, które mi się nie do końca udały, jak na przykład przekonanie ludzi z Piwnicznej do budowy obwodnicy.

Dlaczego akurat w Piwnicznej?

To miejsce bardzo dla mnie ważne. Mój pradziadek kupił tam dom, mój dziadek go przebudował, dziś w willi bywam ja. Regularnie, rok w rok, od 1974 r. Lubię tam jeździć, znam swoich sąsiadów, ludzi którzy tam żyją, a jednak całkowicie nie mogę zrozumieć ich sprzeciwu wobec obwodnicy. Nie wiem, dlaczego wolą, by tiry przejeżdżały im przez rynek, pod samymi oknami? To jedna z tych spraw, które chciałbym rozwiązać inaczej. I mam nadzieję, że dożyję chwili, kiedy Piwniczna doczeka się obwodnicy. ©℗

FOT. KRZYSZTOF ŁOKAJ

Zapora w Solinie, która ma 81,8 m wysokości i 664 m długości, jest najwyższa w Polsce.

Co skrywa zapora wodna w Solinie?

Konrad Karaś
konrad.karas@polskapress.pl

Fotoreportaż

Zapora wodna w Solinie została uruchomiona w lipcu 1968 roku. Przy jej budowie, która trwała blisko 9 lat, pracowało ponad 2000 ludzi.Monumentalna konstrukcja wciąż zachwyca. Nawet turystę, który regularnie przyjeżdża w Bieszczady na wakacje.

Wiele razy spacerowałem po zaporze, ale nigdy nie byłem w jej wnętrzu. Stojąc w jednym z czterech korytarzy, które rozciągają się na ponad 2 kilometry, największe wrażenie robią krople wody spływające po ścianach. Jak podkreśla przewodnik oprowadzający nas po wnętrzu betonowego molocha, żadna zapora wodna nie jest w stu procentach szczelna.

Jednym z niezwykłych elementów tej konstrukcji są umieszczone co 15 metrów fugi oszczędnościowe. W zaporze spełniają ważną funkcję. Woda, która próbuje się przedostać się pod zaporę, wypływa właśnie do fugi. Dzięki czemu nie podmywa materiału skalnego i nie osłabia tym samym konstrukcji zapory. Puste miejsce między ścianami wzmacnia całą konstrukcję. Zapora nie byłaby bowiem wytrzymała będąc jednolitym tworem betonowym. Wszystko działa na zasadzie plastikowej rurki, która również jest pusta w środku, ale trudniej ją złamać niż pręt.

To, co znajduje się za zaporą w Solinie, czyli zbiornik ponad pół miliarda m3 wody to nic innego, jak magazyn energii. Energia potencjalna takiego zbiornika, poprzez zrzut wody na wirnik turbiny, zamieniana jest w energię mechaniczną. I poprzez sprzężenie wirnika z generatorem, wytwarzana jest energia elektryczna. Inaczej mówiąc, turbinę generatora, która w elektrowni węglowej napędza para z kotłów, tutaj napędza woda płynąca z górnego do dolnego zbiornika. W razie nagłych przerw w dostawie energii z innych źródeł, elektrownia wodna w Solinie jest w stanie uruchomić produkcję prądu w ciągu zaledwie 3 minut. ©℗

Więcej zdjęć i film na nowiny24.pl

Zapora w Solinie i legendarne zielone wzgórza

Przy zaporze powstał największy zbiornik sztuczny w Polsce o objętości 480 mln metrów sześciennych wody. Konstrukcja ma ponad 664 metrów długości, 82 m wysokości i waży ponad 2 mln ton. Zapora pełni przede wszystkim funkcję ochrony przed falą powodziową. Jednak, żeby woda spuszczana z tej ogromnej zapory nie wpływała negatywnie na tereny w dolnym biegu rzeki, powstała druga, mniejsza zapora w Myczkowcach. Przy obu zaporach wybudowano elektrownie, które działają w tzw. systemie kaskadowym. Woda z dużej zapory, trafia na mniejszą zaporę i dopiero stamtąd spuszczana jest dalej do rzeki. Woda ze zbiornika w Solinie kierowana jest do turbin elektrowni przy pomocy ogromnych rurociągów o średnicy 6 metrów.

FOT.KRZYSZTOF ŁOKAJ

Centrum dowodzenia w solińskiej zaporze.

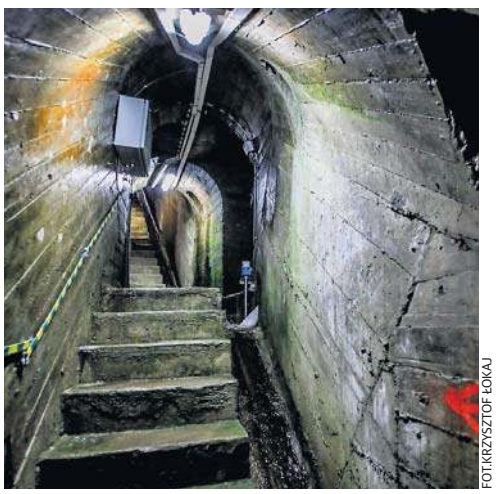

FOT.KRZYSZTOF ŁOKAJ

Wewnątrz zapory na 4 poziomach biegną korytarze komunikacyjno-kontrolne o łącznej długości 2 073 metrów

eprasa.pl 592262c8fb

Mariusz Grabowski
mariusz.grabowski@polskapress.p

Film

Ruszyły zdjęcia do piątej części filmowych przygód legendarnego archeologa-awanturnika. W roli głównej ten sam co zawsze Harrison Ford, lat 79.

FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

Harrison Ford wraz z Tobym Jonesem w Szkocji, podczas kręcenia scen do nowego filmu o przygodach Indiany Jonesa

Indiana Jones 5. Patent na nieśmiertelność

To jednocześnie 40. rocznica premiery pierwszej części cyklu. „Poszukiwacze zaginionej Arki" mieli swoją premierę 12 czerwca 1981 r. Harrison Ford miał wtedy lat 39. Wygląda na to, że od Indiany Jonesa aktor nie uwolni się już nigdy.

Lukas mówi „nie"

Wywlekanie aktorowi metryki nie jest żadną dyskryminacją ze względu na wiek. Dowodzi jedynie, że seria nie zaistniałaby bez jego charyzmatycznej osobowości. Gdy powstał pomysł na „Poszukiwaczy...", Ford pracował w branży dwie dekady i był już na tyle rozpoznawalnym kandydatem, że stało się jasne, iż pociągnie akcję jak lokomotywa. Osobiście zaprosił go do projekt Steven Spielberg, obiecując „astronomiczną" gażę. Nikt nigdy nie dowiedział się, jak wysoką, ale Ford kupił sobie za nią apartament w Los Angeles.

Ponoć przeciwny jego udziałowi w filmie był jedynie Georg Lucas, współproducent. Wolał niejakiego Tony'ego Sellecka, dziś już kompletnie zapomnianego aktora z wąsami. Ustąpił dopiero, gdy Selleck z niesmakiem odrzucił ich propozycję, uznając pomysł intrygi za idiotyczny. Do dziś musi sobie pluć w brodę.

Harrison, „uważaj!"

Harrison na tyle wbił się w świadomość widzów, że nałożył sobie pętlę na szyję. Przez kolejne dziesięciolecia musi nakładać ten sam wygnieciony kapelusz, wdziewać tę samą skórzaną kurtkę i ganiać po bezdrożach. Owszem, płacą mu krocie, ale wiek robi swoje. Film przygodowy to nie jest program aktywizacji seniorów. Oto natychmiast po rozpoczęciu zdjęć aktor uszkodził sobie rękę.

Kontuzja nie jest groźna, ale wytwórnia Disneya, odpowiedzialna za produkcję, napisała w środowym komunikacie, że plan zdjęciowy będzie kontynuowany w taki sposób, aby aktor mógł mieć zapewniony odpowiedni przebieg leczenia. Oraz że „kalendarz zdjęciowy zostanie zmodyfikowany w najbliższych tygodniach".

„Variety", najbardziej plotkarski z hollywoodzkich brukowców, natychmiast przypomniał, że Ford nie pierwszy raz płaci zdrowiem za wcielanie się w dziarskiego Jonesa. Na planie „Indiany Jonesa i Świątyni Zagłady" doznał poważnego urazu pleców. Zresztą, rani się regularnie także w czasie kręcenia innych filmów - w lipcu 2014 r. złamał nogę z powodu szybko zamykających się metalowych drzwi do statku kosmicznego Sokół Millenium w „Gwiezdnych wojnach: Przebudzeniu Mocy".

Można oczywiście zadumać się nad starzejącym się Fordem, który w statecznym wieku ganiа po planie jak nastolatek, ale biznes nie zna sentymentów. Wspomniane „Variety" pozwoliło sobie nawet na szyderstwo, drukując tytuł, jaki pojawi się w gazecie w 2050 r.: „Ruszyły zdjęcia do >>Indiany Jonesa 15<<. W roli głównej 130-letni Harrison Ford, który tym razem będzie szukać kosmicznego skarbu na pierścieniach Saturna".

79-letni Harrison Ford na planie nowej części „Indiany Jonesa" doznał już kontuzji. Ale powiedział w wywiadzie: - Tej roli nikt nie zagrałby lepiej ode mnie

Kpina kpiną, ale eksploatowanie rozpoznawalnych aktorów jest w kinie regułą. Ostatnio mieliśmy przecież „Terminatora" z Arnoldem Schwarzeneggerem w wieku emerytalnym, a wcześniej jego równolatka Sylwestra Stalonne'a w „Rambo". Zagrali swoje, zgarnęli kasę i wrócili do piastowania wnuków.

Z Fordem jest o tyle ciekawiej, że on sam wykazuje nadzwyczajną chęć do kontynuowania kariery jako Indiana Jones. Jesienią zeszłego roku, gdy było już pewne, że zdjęcia do filmu ruszą, w wywiadzie dla „Hollywood Reporter", mówił: „tej roli nikt nie zagrałby lepiej ode mnie".

Kasa, kasa, kasa

Seria filmów o żądnym przygód ekstawaganckim archeologu zarobiła dotychczas ponad 3,5 mld dolarów. To pieniądze za bilety, gadżety, dodatki, i cały filmowy anturaż. To tyle, ile Barack Obama przeznaczył w czasie swojej prezydentury na tzw. Zielony Fundusz Klimatyczny do walki z globalnym ociepleniem. O ile jednak forsa z GCF rozmyła się w mglistych ideologicznych machinacjach, ta zarobiona na cyklu „Jonesowskim" trafiła tam, gdzie trzeba: do producentów, aktorów i ekip filmowych.

Przyjrzyjmy się liczbom: „Poszukiwacze zaginionej Arki" - przychód 400 mln dolarów (przy niecałych 20 mln budżetu); „Indiana Jones i Świątynia Zagłady" (350 mln); „Indiana Jones i ostatnia krucjata" (500 mln); „Indiana Jones i Królestwo Kryształowej Czaszki" (800 mln, ale przy wkładzie - 200 mln). Tylko ten ostatni tytuł uznaje się za porażkę biznesową.

Harrison Ford jest uważany za tego, kto w Hollywood potrafi wyrwać od producentów największe pieniądze. W 2009 r. „Forbes" zestawił najbogatszych aktorów i Ford zajął w tym rankingu pierwsze miejsce: za rok 2008 zarobił 65 mln dolarów, a zaraz za nim uplasował się Adam Handler i Will Smith. Przy okazji wyszło na jaw, że większość kasy wpłynęło na konto aktora za „Królestwo Kryształowej Czaszki".

O czym to będzie?

Nowego „Indianę" reżyseruje James Mangold - autor m.in. „Logana: Wolverine" i „Le Mans '66". Z kolei ojciec marki, Steven Spielberg, będzie pełnił funkcję producenta wykonawczego. Oprócz niezastąpionego Harrisona Forda zobaczymy m.in. Madsa Mikkelsena, świeżo upieczonego członka obsady, poza tym Shaunette Renée Wilson, Phoebe Waller-Bridge, Boyda Holbrooka i Thomasa Kretschmanna. Fabuła filmu jest ściśle strzeżona, podobnie jak tytuł i oczywiście budżet. W sieci pojawiły się jednak zdjęcia, zdobyte przez fotoreporterów „Daily Mail" na planie filmu w Maroku, na których możemy dostrzec dublera Forda, zastępującego go w co bardziej karkołomnych scenach. Ma on na sobie maskę gwiazdora, co natychmiast zostało uznane przez fanów za chęć komputerowej manipulacji. Polegałaby na tym, że twarz odmłodzonego Forda zostałaby na dublera „nałożona" komputerowo w postprodukcji. Jest to zabieg, który w ostatnich latach stał się w amerykańskim kinie dość popularny. Z przecieków wiadomo też, że akcja, przynajmniej w retrospekcjach, zostanie przeniesiona w lata 30. ubiegłego wieku, czyli czasów, kiedy dzielny Indiana robił w konia hitlerowców.

Hitlerowiec Mikkelsen

Ale są tacy, którzy potrafią wywęszyć nawet to, co Spielberg trzyma w swoim producenckim sejfie. Według serwisu „The Illuminerdi" akcja filmu będzie rozgrywać się głównie w latach 60. podczas wyścigu kosmicznego. Na drodze Indiany po raz kolejny staną „naziści". A Mads Mikkelsen ma zagrać złoczyńcę, który opisywany jest jako hitlerowski naukowiec zwerbowany do NASA przez rząd USA do pracy nad programem agencji kosmicznej, związanym z lądowaniem na Księżycu.

Spekulacje zahaczyły też o Shaunette Renée Wilson. Według serwisu czarnoskóra aktorka wcieli się w agentkę CIA, która pilnuje postać graną przez Madsa Mikkelsena. Jej udział w przedsięwzięciu ma być oznaką nowego ideologicznego trendu w Hollywood, promującego aktorów wywodzących się z mniejszości.

I jeszcze jedno: w historii ma pojawić się też inny kobiecy szwarccharakter, opisywany w scenariuszu jako „zła i brutalna zabójczyni". Według doniesień rolę tę zaproponowano Scarlett Johansson, ale ta ją odrzuciła. Ponoć dlatego, że nie jest „tożsama z jej aktorskim wizerunkiem".

Czy to już koniec?

Premiera nowego Indiany Jonesa zaplanowana jest na lipiec 2022 r. Podała ją cytowana przez portal „Slashfilm" szefowa studia Lucasfilm, Kathleen Kennedy. Ale dodała też news, który zmroził serca fanów: „Indiana Jones 5" ma być nieodwołalnie ostatnią częścią cyklu. Oznacza to, że nie powstanie żadna kontynuacja, w której rolę słynnego archeologa przejąłby ktoś inny. A przecież były takie pomysły, gdy na ekrany wchodził „Indiana Jones i Królestwo Kryształowej Czaszki", w którym w rolę syna Indiany Jonesa wcielił się, skądinąd niezbyt fortunnie, Shia LaBeouf.

Słów Kathleen Kennedy nikt na razie nie potwierdził. Współproducent filmu Frank Marshall powiedział jedynie, że „nie wyobraża sobie nikogo innego w roli Indiany Jonesa, jak tylko Harrisona Forda". A to może oznaczać odłożony w czasie wyrok na superarcheologa. Chyba że jego nowe przygody zarobią tyle, że odezwie się producenckie sumienie. Nic nie zmiękcza go lepiej niż fura pachnących przygodą dolarów. ©℗

eprasa.pl 592262c8fb

Karolina Gruszka: Cięższe emocje gubię w drodze do domu

Paweł Gzyl
pawel.gzyll@polskapress.pl

Gwiazda

W filmie „Miasto", który właśnie trafił do kin, Karolina Gruszka przypomina o swych wokalnych talentach. A nam opowiada o swej wyjątkowej relacji z Rosją, która zawiązała się, kiedy wyszła za mąż za tamtejszego reżysera - Iwana Wyrypajewa.

„Miasto" to typowy przykład kina artystycznego. Lubi pani brać udział w tego rodzaju niekomercyjnych przedsięwzięciach?

Lubię brać udział w różnych przedsięwzięciach. Jestem fanką zarówno kina komercyjnego w dobrym tego słowa znaczeniu, jak i kina autorskiego, pod warunkiem że czuję w nim jako aktorka prawdziwy głos i potrzebę serca, a nie oglądanie się na jakieś mody festiwalowe.

Jak było w przypadku „Miasta"?

Po przeczytaniu scenariusza i po rozmowie z Marcinem Sauterem poczułam, że jest to kompletnie osobny świat, bardzo autentyczny. Potem obejrzałam filmy dokumentalne Marcina i spodobał mi się ich medytacyjny charakter. Pomyślałam wtedy, że chciałabym przez chwilę być częścią tego świata.

„Miasto" nosi ślady fascynacji jego twórcy filmami Davida Lyncha. Pani jako jedyna polska aktorka miała okazję zagrać u tego reżysera. Odnalazła pani w „Mieście" echa „Inland Empire"?

Kiedy czytałam scenariusz, nie miałam takich skojarzeń. Moja wyobraźnia szła w zupełnie inną stronę. Gdy byłam już na planie, zaczęłam odczuwać pewne podobieństwo na poziomie energetycznym. To był jakiś rodzaj oniryczności i specyficznego skupienia w pracy, wprowadzającego delikatnie w transowy stan. Potem, kiedy zobaczyłam pierwsze fragmenty „Miasta", też przyszła mi taka myśl do głowy.

Pani bohaterka w „Mieście" to postać, która ma kilka wcieleń. Trudno było stworzyć taką wielowymiarową postać?

To było ciekawe wyzwanie. Dzięki temu, że film operuje na pograniczu jawy i snu, to postacie nie mają mocno nakreślonych portretów psychologicznych. One ożywają, kiedy na nie patrzymy, a kiedy odwracamy wzrok - to ich jakby nie ma. Nie mają swoich życiorysów, są trochę jakby zjawami. Takie myślenie o postaci było bardzo odświeżającym doświadczeniem.

Dzięki występowi w „Mieście" mogła pani zaśpiewać na dużym ekranie. A przecież zaczynała pani mając dziewięć lat w „Dyskotece pana Jacka". Przyjemnie było po tylu latach znów stanąć przed mikrofonem?

To było dla mnie kompletne zaskoczenie. Od czasu „Dyskoteki pana Jacka" nie śpiewałam. Uznałam, że to nie jest coś, co powinnam robić. Podczas studiów miałam u siebie na roku dziewczyny po szkołach muzycznych ze świetnie wykształconymi wokalami, stwierdziłam więc, że to nie do końca jest dla mnie. I zajęłam się czymś innym. Kiedy Marcin zaproponował mi tę rolę, starałam się wytłumaczyć mu, że nie jestem aktorką śpiewającą. Nie nagrywam piosenek, nie jeżdżę z recitalami, nie biorę udziału w przeglądach piosenki aktorskiej. I powinien poszukać kogoś bardziej doświadczonego. A on się uparł przy swoim. Wysłał mi pewnego dnia piosenkę The Velvet Underground, a ja zaproponowałam, że ją nagram, żeby usłyszał, jak śpiewam. Podesłałam mu to nagranie, a on powiedział: „Tak, idziemy w to". Dzięki temu miałam okazję pracować ze wspaniałymi muzykami: Mikołajem Trzaską, Raphaelem Rogińskim czy potem z Jerzym Rogińskim, który odpowiada za całą oprawę muzyczną filmu. Oni podeszli do mnie z taką akceptacją i zrozumieniem, że mogłam powrócić do swoich niespełnionych marzeń o byciu wokalistką. Przyjemność była więc ogromna.

Nie tak dawno widzieliśmy panią w dwóch telewizyjnych serialach - „Królestwo kobiet" i „Kod genetyczny". Serial wymaga innego aktorstwa niż kino i teatr?

Na pewno w teatrze są inne środki wyrazu. Bo przecież w teatrze aktor musi dotrzeć ze swoim przekazem do ostatniego rzędu. Dlatego mówi się głośniej i to już jest ogromna zmiana, bo nie pozwala na niuanse, na które możemy sobie pozwolić, grając przed kamerą na bliskim planie. Jeśli chodzi o film i serial, to serial jest zazwyczaj rozpisany na kilka odcinków i dzięki temu można dać sobie czas i budować postać trochę inaczej niż w filmie, gdzie ma się tych scen dużo mniej. W filmie trzeba umieć wybrać, co jest dla postaci najważniejsze do pokazania.

FOT. MARCIN SZPAK / MATERIAŁY PRASOWE

Karolina Gruszka: Aktorstwo to gra zespołowa

„Kod genetyczny" był typowo dramatycznym serialem, zaś „Królestwo kobiet" skręcało w stronę wręcz komedii absurdu. W której konwencji lepiej się pani odnajdywała?

Ja lubię bardzo różne rzeczy. Im bardziej kolejna rola różni się od poprzedniej, tym mam większą radość. To jest zawsze odświeżające i pozwala znajdywać odmienne środki wyrazu czy nawet zaskoczyć samą siebie. Akurat w „Królestwie kobiet" miałam taką rolę, która nie do końca pozwalała mi pokazać to absurdalne poczucie humoru. Bo była to osoba stojąca trochę z boku. Dlatego nadal tęsknię za szaleństwem i możliwością eksperymentowania z formą.

Niedawno widzieliśmy panią w kinach w islandzkim „Złotokapie", a w telewizji - w rosyjskim „Moscow Noir". W jednym z wywiadów powiedziała pani: „Granie w obcym języku uruchamia inny rodzaj energii".

Każdy język ma inną energię. Ja mówię bardzo dużo po rosyjsku, a ostatnio również po angielsku. I kiedy przechodzę na ten rosyjski, zmienia mi się trochę osobowość. Podobnie jest z angielskim. Zdarzyło mi się grać po kazachsku, uzbecku czy po islandzku. Wtedy pojawiają się trochę inne gesty, inny rodzaj bycia z drugim człowiekiem.

Rosja to ważny epizod w pani życiu. Jeszcze do niedawna mieszkała pani z mężem i córką w Moskwie. Tęskni pani trochę za Rosją?

Rosja to nie epizod, a bardzo duża i stała część mojego życia. Ja mam tam przyjaciół. W moim domu mówi się po rosyjsku, bo mam męża Rosjanina, a córka przełącza się swobodnie z jednego języka na drugi. Teraz jesteśmy w bardzo trudnej sytuacji, bo to, co się dzieje w Rosji, ciężko jest zaakceptować. Codziennie dochodzą do nas jakieś złe informacje. Kiedy mieszkaliśmy w Moskwie, były czasy Miedwiediewa, jeszcze przed konfliktem z Ukrainą i wydawało się, że nastąpi jakaś odwilż. W kulturze planowano cały rok polsko-rosyjski i wszystko było już szczegółowo rozpisane. To dawało nadzieję, że odżyje dialog polsko-rosyjski. Nagle jednym cięciem wszystko zostało przerwane. Zaistniała ta straszna sytuacja z Nawalnym, coraz więcej ludzi jest zamykanych w więzieniach, rośnie bezprawie. To jest frustrujące.

Jak państwo reagują na tę sytuację?

Mój mąż podjął decyzję publicznego wsparcia dla Nawalnego. To sprawiło, że tak naprawdę nie może teraz wrócić do Rosji. Oczywiście ta decyzja jest o tyle łatwiejsza, że mieszka tutaj i nie jest na miejscu w Rosji. Tymczasem ci ludzie kultury, którzy tam mieszkają, muszą iść na takie kompromisy, że trudno jest z nimi żyć. Jak to dalej będzie się rozwijało? Nie mam optymistycznych prognoz.

Silna relacja z Rosją wzbogaciła panią jako aktorkę?

Przyjazd do Rosji i spotkanie z tamtejszymi reżyserami czy aktorami to był przewrót w moim myśleniu o teatrze. To, że miałam możliwość grania tam w teatrze, sprawiło, że zaczęłam rozumieć różnego rodzaju metody teatralne, które właśnie stamtąd się wywodzą. Choćby Stanisławskiego czy Czechowa. My się o nich w Polsce uczymy, ale tylko w teorii i bardzo ogólnie. Zdarza się nam więc na to powoływać, ale to puste słowa. Bo nie mamy specjalistów, którzy potrafiliby to studentom przekazać. A bez bezpośredniego przekazu to po prostu nie działa. To jest jak z praktykami duchowymi, musi być przekaz mistrza do ucznia. Dlatego ogromnie jestem za to wdzięczna Rosji. Poza tymi czysto technicznymi rzeczami, nauczyłam się tam podejścia do teatru nie jako instytucji kulturalnej, tylko miejsca dialogu i żywego spotykania się ludzi, w którym drugorzędne jest to, kto jest aktorem, a kto widzem. To doświadczenie było dla mnie bezcenne, bo pokazało mi niezwykłe możliwości teatru. Dzięki temu mam głębokie przekonanie, że wszystko może zginąć, ale teatr nie zginie, bo jest atawistyczną potrzebą człowieka. Jak powiedział nasz jeden znajomy z Rosji: tym się różnimy od zwierząt. I coś w tym jest. Pandemia pokazała, że najważniejszy jest kontakt z żywym człowiekiem.

Ma pani na swym koncie kilka spektakli zrealizowanych pod okiem męża. Lubi pani z nim pracować?

Bardzo. Założyliśmy w Warszawie dom produkcyjny, dzięki któremu sami produkujemy swoje spektakle. Choćby po to, żeby nie chodzić na kompromisy, tylko realizować dokładnie taką wizję teatru, jaką mamy. I to się udaje. Jesienią premierę w TVP Kultura będzie miał spektakl, który zrobiliśmy wspólnie dla Teatru Telewizji. Potem będzie można go oglądać w internecie. Powstał on na podstawie sztuki mojego męża - „Badania ściśle tajne". To o tyle ważny dla nas projekt, że mówi o kryzysie klimatycznym, o nadciągającej katastrofie ekologicznej, stawiając pytania o to, na ile jako ludzkość jesteśmy gotowi wziąć na siebie odpowiedzialność za naszą planetę i jej przyszłość. Czy jesteśmy na takim etapie ewolucyjnego rozwoju, że będziemy się w tych kwestiach mogli zjednoczyć? To próba analizy tego, co się dzieje, przedstawiona w trochę bardziej przystępnej formie niż artykuł naukowy. A wydaje mi się, że na te tematy trzeba jak najwięcej mówić.

Sprawia pani wrażenie aktorki, która głęboko wchodzi w emocje swojej postaci. Jak się pani potem z nich oczyszcza po zakończeniu zdjęć?

Wchodzę w swoje emocje tylko na temat danej postaci. Bo jak można wchodzić w cudze emocje? Zawsze wybieram takie projekty, które jeśli nawet poruszają trudne i bolesne tematy, to ja chcę je poruszać. Bo jako widz chcę oglądać takie filmy, żeby zmierzyć się z tymi emocjami i oczyścić się z nich. Te tematy gdzieś krążą w przestrzeni i dzięki temu, że pozwala się im do siebie zbliżyć, to już sam proces jest oczyszczający.

Jest pani mamą i żoną. Codzienne obowiązki pozwalają pani wrócić do rzeczywistości po filmie?

Życie rodzinne pomaga rozładować stresy związane z zawodem, ponieważ odpowiednio ustala priorytety. Okazuje się bowiem, że to co najważniejsze, jest gdzie indziej, a ten stres wypływa tylko z naszego ego i jest wydmuszką. Natomiast jeśli chodzi o zrzucenie cięższych emocji - choćby jak te po „Domu pod Dwoma Orłami" - jest inaczej. Ja raczej już tego do domu nie przynoszę. Gubię je gdzieś po drodze. To jest chyba jakaś predyspozycja do tego zawodu. ©℗

eprasa.pl 592262c8fb

MOIM ZDANIEM

Odkrycie trzeba odpowiednio nagłośnić

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH

Wydawać by się mogło, że marketing potrzebny jest w handlu, natomiast w obszarze nauki liczy się sama wartość odkrycia. Jest to jednak pogląd naiwny, idealistyczny i... nieprawdziwy. Okazuje się bowiem, że nie wystarczy coś doniosłego odkryć - trzeba jeszcze to odpowiednio „sprzedać".

Mógłbym przytoczyć wiele współczesnych przykładów na poparcie tej tezy, ale bezpieczniej będzie sięgnąć do przeszłości i odwołać się do odkrycia, które każdy zna, a którego wizerunek w pamięci całych pokoleń został zmanipulowany właśnie przez umiejętny marketing. Mowa o odkryciu Ameryki.

W powszechnej świadomości tkwi przekonanie o tym, że odkrywcą był Krzysztof Kolumb. Jeśli jednak przyjrzymy się faktom, to - niczego nie ujmując Kolumbowi! - przekonamy się, iż ten „pewnik" powstał w dużej mierze za sprawą umiejętnego marketingu.

Nie ulega wątpliwości, że zasługą Kolumba było sformułowanie śmiałego zamiaru dotarcia z Europy do Azji (będącej dla Europejczyków źródłem wielu cennych towarów) drogą morską wiodącą na zachód, wprost przez Atlantyk, zamiast praktykowanej od wieków drogi na południe i na wschód, wokół ogromnego kontynentu afrykańskiego. Jego zasługą było też wytrwałe zabieganie o fundusze na wyprawę - najpierw u króla Portugalii Jana II, a potem u królowej Izabeli Kastylijskiej. Zabiegi te trwały od 1485 aż do 1492 roku i wymagały naprawdę wielkiego hartu ducha!

Wreszcie wiosną 1492 roku Kolumb doczekał się formalnego polecenia zorganizowania wyprawy odkrywczej - wraz z przydziałem pewnych funduszy.

Jednak w tym miejscu ogólnie znanej historii pojawiają się też inne wielce zasłużone postacie. Kolumb za królewskie pieniądze wynajął od Juana de la Cosa statek Santa Maria, którym dowodził. Ale miasto Palos, z którego wyprawa miała wyruszać, dołożyło dwie karawele o nazwach Nina i Pinta. Były one własnością braci Pinzonów: Yanesa i Alonsa, którzy nie tylko odważnie wyruszyli wraz z Kolumbem na wyprawę przez ocean, ale w dodatku ponieśli sporą część kosztów tej ekspedycji, płacąc je z własnej kieszeni.

W powszechnej świadomości tkwi przekonanie o tym, że odkrywcą Ameryki był Krzysztof Kolumb. Jeśli jednak przyjrzymy się faktom, to - niczego nie ujmując Kolumbowi - przekonamy się, iż ten „pewnik" powstał w dużej mierze za sprawą marketingu

Być może samo sponsorowanie wyprawy nie byłoby wystarczającym powodem do chwały, ale Pizonowie dodatkowo przyczynili się do sukcesu ekspedycji. Gdy na statkach Kolumba wybuchł bunt marynarzy przerażonych przedłużającą się podróżą - zgasił go Alonso Pizon, uzgadniając z buntownikami, że statki zawrócą, jeśli do trzech dni nie zobaczą lądu. Na szczęście w dniu 12.10.1492 roku zobaczyli go. Ale to nie Kolumb ujrzał nowy ląd! Jako pierwszy dostrzegł ziemię marynarz Rodrigo de Triana z załogi Pinty dowodzonej przez Pizonów, a więc to on był prawdziwym odkrywcą Nowego Świata!

Co więcej, informację o odkryciu przywiózł do Hiszpanii Martin Pizon dowodzący Pintą, który powrócił do Europy na długo przed Kolumbem! Zdarzyło się bowiem tak, że w grudniu 1492 roku u wybrzeży Hispnioli uległ rozbiciu główny statek wyprawy (Santa Maria), a w szalejącej burzy Pinta utraciła kontakt z resztą wyprawy, więc Martin Pizon zdecydował się na powrót do Hiszpanii, gdzie opowiedział o odkrytych lądach.

Dlaczego więc wszyscy wiedzą o Kolumbie, a nikt nie pamięta o Pizonach? Dlatego że Kolumb wracając postarał się o maksymalne nagłośnienie swego tryumfu.

Wyruszył z Hispanioli 16.12.1492 roku na jedynym ocalałym statku Nina i w dniu 15.3.1493 roku zawinął do portu Palos. Przed wyruszeniem do Barcelony, gdzie miał zdać raport królowej Izabeli, wysłał przodem ludzi ze złotem i egzotycznymi ptakami. Budzili oni zainteresowanie Hiszpanów mieszkających przy drodze wędrówki Kolumba. Robili to skutecznie, więc przez całą drogę tłumy wiwatowały na cześć odkrywcy. I tak to pozostało do dziś!

HUMOR

●●●

- Mamy w biurze nowego pracownika, mówimy na niego „Komputer".
- Taki szybki i wydajny?
- Nie, jak szef wyjdzie na dłużej niż 5 minut, to usypia.

●●●

Agencja reklamowa dzwoni do Janusza biznesu prowadzącego smażalnię nad morzem:
- Witam, my w sprawie tych ulotek, co pan zlecił. Bardzo doceniamy szczerość, ale hasło „Nowy sezon, nowy olej" nie do końca jest dobrym pomysłem...

●●●

Lekarz pyta pacjenta:
- W rodzinie były jakieś choroby psychiczne?
- Nie, tylko syn mówi, że nie jest bezrobotnym, tylko jakimś tam blogerem.

●●●

Student budzi się rano po ostrym piciu. Do łóżka podchodzi jego dziewczyna z tacą.
- Cześć kochanie. Główka boli? Zrobiłam Ci śniadanie.
Koleś popatrzył na zastawioną tacę i zaczyna płakać. Ona pyta:
- Co się stało? Dlaczego płaczesz?
- Te produkty, które wyjęłaś z lodówki, miały mi wystarczyć na dwa tygodnie!

●●●

Kobieta chodzi po bazarze. Widzi stoisko z serami. Wybiera jeden, pyta sprzedawcę:
- Dlaczego ten ser jest taki drogi?
- To nie jest drogi ser, to pani kiepsko za mąż wyszła.

●●●

Sousa po meczu do piłkarzy:
- Chłopaki, podchodzimy do sprawy profesjonalnie, jak się któryś jeszcze nie rozpakował, to niech tego nie robi.

●●●

Bandyta wpada do tramwaju i krzyczy:
- Nie ruszać się, to jest napad!
Jakiś pasażer z ulgą:
- Aleś mnie pan wystraszył, już myślałem że to kanary...

●●●

- Jest tylko jedno miejsce, gdzie na ciebie zawsze czekają i przyjmą cię tam takim, jakim jesteś.
- Dom?
- Piekło.

WÓDZ NADAJE

Felieton skrajnie subiektywny

Tašúnke Witkó

Armii - mateczce dobrej, ale surowej i wymagającej - zawdzięczam wszystko. Dosłownie. Zawdzięczam jej wykształcenie, doświadczenie, wiedzę życiową, dach na głową, godziwy byt i spokojny ogląd jutra. Prawie trzy dekady temu, we wrześniu 1992 r., postanowiłem wyrwać się z łódzkiego blokowiska i zostać żołnierzem. Kilka miesięcy wcześniej, tuż po majowej maturze, zdałem egzaminy wstępne do jednej z poznańskich wojskowych uczelni wyższych, którą ukończyłem z wyróżnieniem.

Po promocji, już jako młody oficer, dostałem przydział do ówczesnej 6. Brygady Desantowo-Szturmowej i tak w lipcu 1996 r. osiadłem na stałe w Krakowie. Posiadam również ten atut, że nie wykonuję zawodu żurnalisty, więc zwolniłem się z obowiązku silenia na jakieś wyważone przemyślenia, dlatego też niniejszy felieton jest tworem skrajnie subiektywnym.

Skrajnie subiektywnie stwierdzę, że bez Wojsk Obrony Terytorialnej (WOT) byłoby nam dziś ciężko się obejść, a żołnierze tej formacji zrobili dla pozytywnego wizerunku rządu więcej niż wszystkie przychylne Zjednoczonej Prawicy media razem wzięte. Ostatnia tragedia w Nowej Białej, gdzie niszczycielskie jęzory ognia strawiły kilkanaście budynków, rujnując dorobek życia wielu osób, najlepiej obrazuje, że w starciu z żywiołem wciąż jesteśmy bezradni i pozostaje nam tylko pokorne uprzątanie resztek z tego, co matka natura była łaskawa zostawić.

Oprócz strażaków, na miejscu katastrofy pojawiły się pododdziały WOT-u, naturalnie z całą niezbędną logistyką, systemami dowodzenia i łączności. Samowystarczalna, zdeterminowana ekipa zapaleńców, która popędzana przez wewnętrzny przymus przyodziała żołnierskie mundury. Nie ma lepszego materiału ludzkiego, niż ideowcy gotowi do największych poświęceń. Podobnie działo się w maju 2019 r., kiedy „terytorialsi", wspierani ciężkim sprzętem wojsk operacyjnych, walczyli z powodziami i podtopieniami nie tylko w Małopolsce, ale także w innych województwach. Zbliżonych przypadków mieliśmy już wiele, toteż można orzec, że w sytuacjach kryzysowych stali się oni swego rodzaju „protezą".

„Proteza" kiedyś nie spełni pokładanych w niej oczekiwań, ale nie dlatego, że jest źle wyszkolona, czy brak jej odwagi, ale z innych - niezawinionych przez nią powodów. Im więcej WOT otrzyma zadań trudnych, tym bardziej stanie się prawdopodobne, że czegoś nie dokona. Może zdarzyć się tak, że ktoś w samorządzie nie dopełni swoich obowiązków, co sprokuruje jakieś nieszczęście, a później, w ramach postawienia zasłony dymnej nad swoim nieróbstwem lub niekompetencją, oskarży w mediach żołnierzy o brak umiejętności i zaangażowania. Szczególne obawy można żywić wszędzie tam, gdzie lokalni włodarze mogą chcieć wykorzystać sytuację do bieżącej walki politycznej. Z góry przestrzegam przed opisanym scenariuszem, uczulam resort obrony na podobne wydarzenia i orzekam, że wojsko zawsze robi swoje w sposób wzorowy. Państwo mogą się z tym nie zgodzić, ale napomknąłem wyżej, że czytacie felieton skrajnie subiektywny.

Howgh!

Autor jest emerytowanym oficerem wojsk powietrznodesantowych. Imię i nazwisko do wiadomości redakcji.

DZIENNIK POLSKI

DZIENNIK POLSKI
www.dziennikpolski24.pl

Redakcja:
30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A
12 688 85 60
e-mail: sekretariat@dziennik.krakow.pl
Redaktor naczelny
Wojciech Mucha, tel. 12 688 84 60,
wojciech.mucha@polskapress.pl
Zastępca redaktora naczelnego
Marcin Mamoń, marcin.mamon@polskapress.pl

DZIAŁY:

Wydarzenia, Kraków, kultura
Piotr Rąpalski, 12 688 84 51,
piotr.rapalski@polskapress.pl

Magazyn
Katarzyna Kachel,
katarzyna.kachel@polskapress.pl

Sport
Krzysztof Kawa 12 688 85 80,
krzysztof.kawa@polskapress.pl

Serwisy internetowe
Angelika Nęcka 12 688 84 89,
angelika.necka@polskapress.pl

REDAKCJE LOKALNE
Nowy Sącz Janusz Bobrek
ul. Jagiellońska 16, 18 448 92 16, 12 688 84 55
janusz.bobrek@@polskapress.pl
Oświęcim Małgorzata Gleń
Rynek Główny 1, 33 482 49 02, 12 688 84 75,
małgorzata.glen@polskapress.pl
Tarnów Andrzej Skórka
ul. Krakowska 1A, 14 689 11 39, 12 688 84 65,
andrzej.skorka@polskapress.pl
Zakopane Łukasz Bobek
797 607 810, lukasz.bobek@polskapress.pl
Gorlice Agnieszka Nigbor-Chmura
ul. 3 Maja 10, 18 448 92 06, 12 688 84 35
agnieszka.nigbor@polskapress.pl
BIURO REKLAMY 30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A,
12 688 84 06, reklama.krakow@polskapress.pl

BIURO OGŁOSZEŃ
30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A,
12 688 84 44, aneta.jagus@polskapress.pl
DZIAŁ PROMOCJI
30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A,
12 688 85 30,
BIURO PRENUMERATY
30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A,
12 312 53 88 w godz. 10-15
DZIAŁ KOLPORTAŻU
30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43A, 12 688 85 40, dystrybucja.krakow@polskapress.pl
Wydawca:
Polska Press Sp. z o.o.Ul. Domaniewska 45,
02-672 Warszawa Tel.: 22 201 41 00, faks: 22 201 44 10
Prezes oddziału w Krakowie
Grzegorz Nowosielski

Druk Polska Press Sp. z o.o., Oddz. Poligrafia,
Drukarnia Sosnowiec, Baczyńskiego 25a,
41-203 Sosnowiec Milowice

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikpolski24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Czytelnictwa
Nakład Kontrolowany ZKDP

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Tomasz Przybek
Członek zarządu Dorota Kania
Członek zarządu Maciej Kossowski,
Członek zarządu Miłosz Szulc

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Adrian Majchrzak, tel. 22 201 44 38,
adrian.majchrzak@polskapress.pl

eprasa.pl 592262c8fb

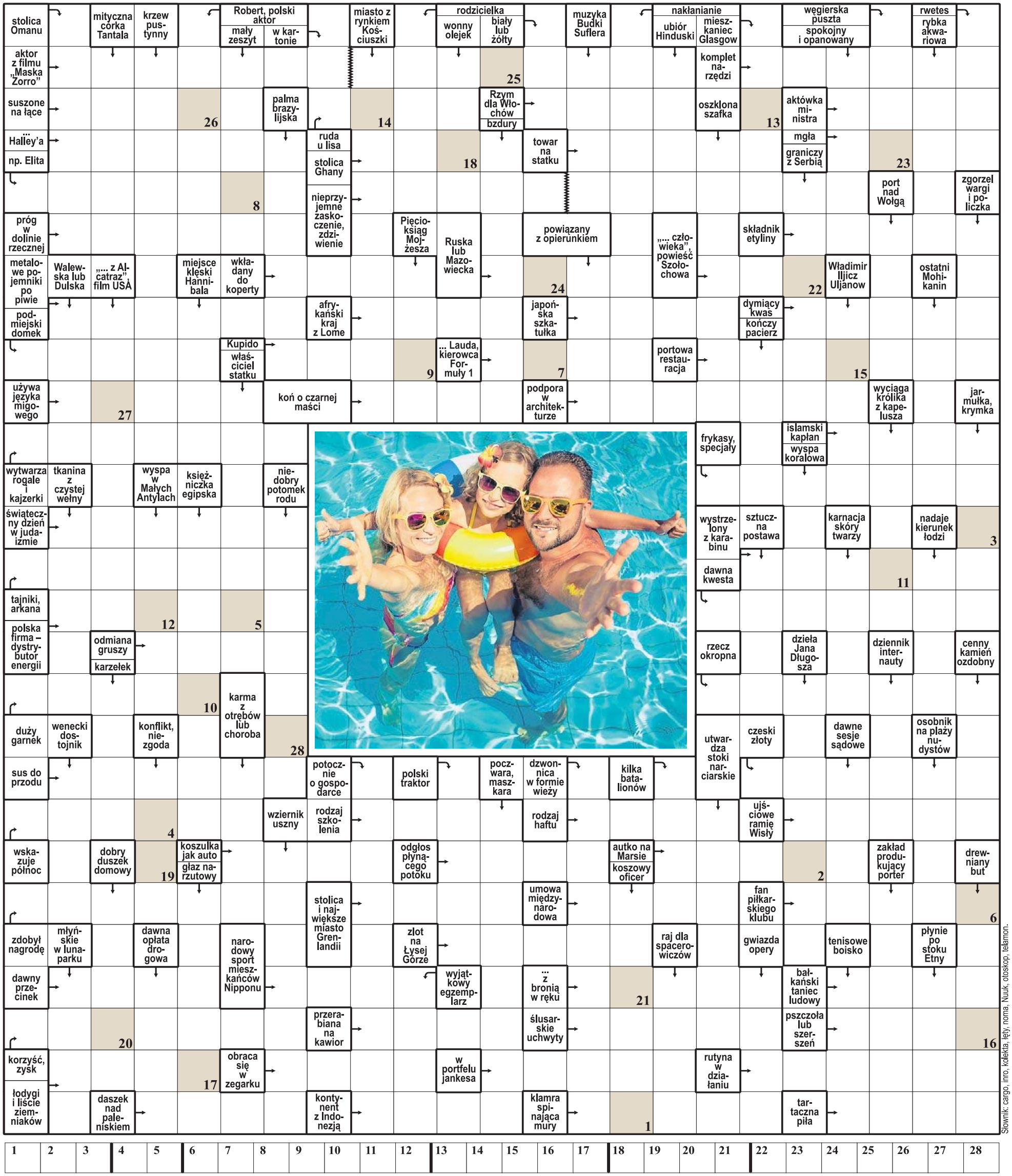

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie – myśl Jana Kochanowskiego.

ROZWIĄZANIE: NIC PO CIERNIU, KIEDY RÓŻA SPADNIE.

Słownik: cargo, inro, kolekta, lęty, noma, Nuuk, otoskop, telamon.

eprasa.pl 592262c8fb

Nekrologi
zamówisz tutaj:
12 6 888 444, 508 26 26 84
Kraków, ul. Zabłocie 43 A
reklama.krakow@polskapress.pl

0010001166

Bogumiła Boczkowska
STELA
ZAKŁAD USŁUG POGRZEBOWYCH
www.stelakrakow.pl

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW
ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE
DYŻUR CAŁODOBOWY
również w soboty i święta
ul. Rakowicka 37 12/413 02 02

ul. Rakowicka 37 12/412 77 55
ul. Rakowicka 43 12/417 35 35
ul. Powstańców 48 (cm. Batowicki) 12/410 45 70

Wszystkie nasze punkty czynne 7.30-15.30 • Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń, bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl

0010103158

UL. WIELOGÓRSKA 16 30-398 KRAKÓW
KLEPSYDRA
CMENTARZ KOMUNALNY I KREMATORIUM W PODGÓRKACH TYNIECKICH W KRAKOWIE

CMENTARZ
NOWOCZESNA NEKROPOLIA NA OBRZEŻACH MIASTA Z DUŻYM PARKINGIEM
ARCHITEKTURA U STÓP PARKU KRAJOBRAZOWEGO
KOLUMBARIA NA URNY ORAZ NOWE MIEJSCA POCHÓWKÓW
MOŻLIWOŚĆ ZAKUPU I REZERWACJI MIEJSCA ZA ŻYCIA

KREMATORIUM
PIERWSZY OBIEKT W KRAKOWIE I MAŁOPOLSCE
KOMPLEKSOWE ZAPLECZE WRAZ Z SALĄ POŻEGNAŃ
EKOLOGICZNE TECHNOLOGIE PIECÓW KREMACYJNYCH
MOŻLIWOŚĆ PODGLĄDU KREMACJI PODCZAS POŻEGNANIA

Kancelaria: +48 502 930 185 Krematorium: +48 502 930 170
Infolinia: 12 352 44 44
WWW.CMENTARZKRAKOW.PL
WWW.KREMATORIUMKRAKOW.PL

REKLAMA 0010197444

EPITAFIUM ®
Kompleksowa Obsługa Pogrzebów
DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10

Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

MIĘDZYNARODOWY TRANSPORT ZMARŁYCH
www.epitafium.krakow.pl

0010197450

PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUG KOMUNALNYCH W KRAKOWIE
www.puk.krakow.pl

Zakłady Pogrzebowe
- ul. Strzelców 28, tel. 12 411 35 26
- ul. Rakowicka 35a, tel. 12 411 47 76
- ul. Darwina, cm. Grębałów, tel. 12 645 31 61
- ul. Wapienna, cm. Podgórski, tel.12 656 55 11
- ul. Skośna 31 a, tel. 12 411 45 02

DYŻUR CAŁODOBOWY
tel.: 12/411 45 02

BEZGOTÓWKOWE ROLICZANIE POGRZEBÓW
KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW

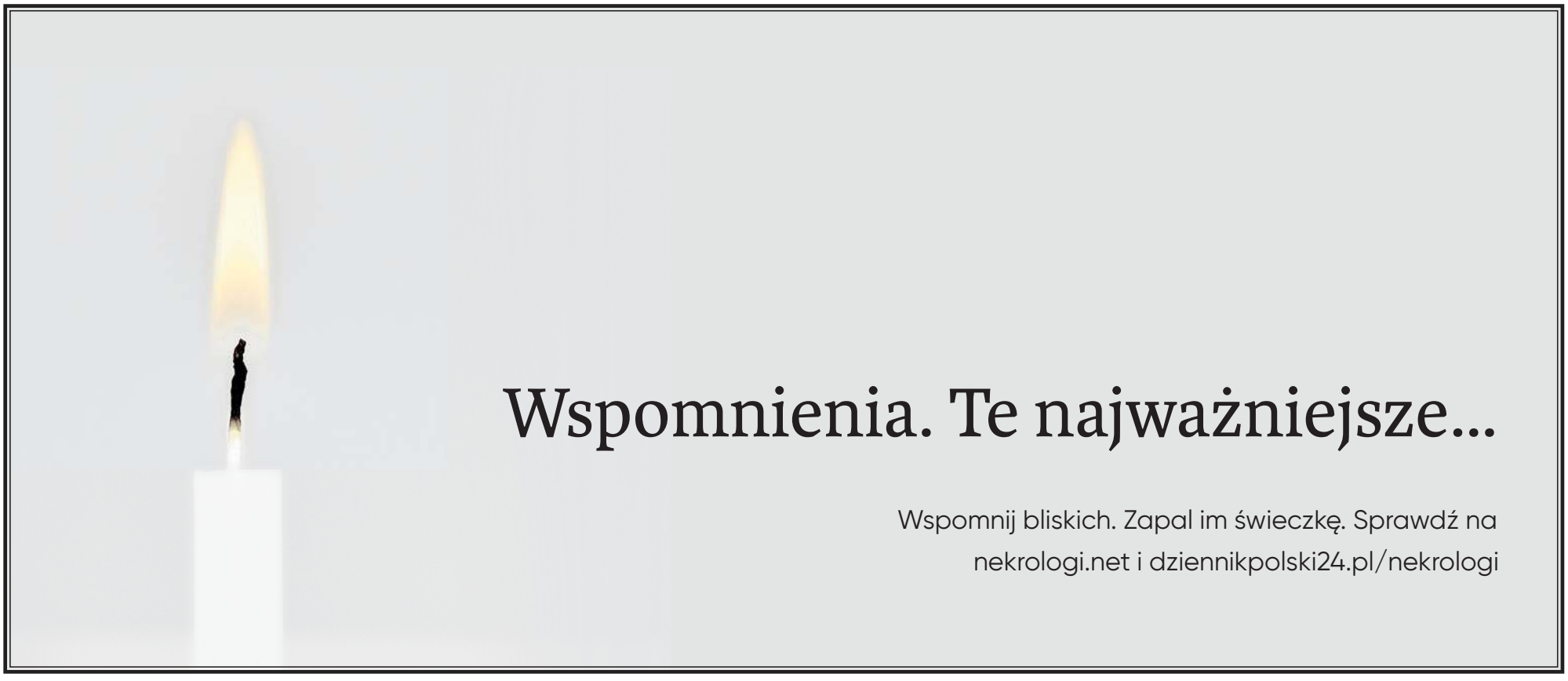

eprasa.pl 592262c8fb

0010198185

ś†p

Jadwiga Bąk

z domu Pilch

Najukochańsza Mama i Babcia

Zmarła dnia 28 czerwca 2021 roku
Uroczystości pogrzebowe odbędą się w środę,
dnia 7 lipca 2021 roku o godzinie 11.00
w kaplicy na cmentarzu w Wieliczce,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku,

o czym zawiadamia
pogrążona w głębokim smutku i żalu

Rodzina

0010199784

ś†p

Agnieszka Mancewicz

Architekt, Urbanista

Najukochańsza Żona, Mama, Teściowa, Babcia i Siostra
Urodzona 20 września 1940 roku w Borysławiu,
opatrzona św. Sakramentami
zmarła 30 czerwca 2021 roku w Krakowie.

Pogrzeb rozpocznie się Mszą Świętą Żałobną
w kościele pw. Miłosierdzia Bożego ul. Bandurskiego 12
w czwartek, 8 lipca 2021 roku o godzinie 11:00.
Po Mszy o godzinie 12:10 nastąpi odprowadzenie
prochów Zmarłej do grobu rodzinnego
spod bramy głównej Cmentarza Rakowickiego w Krakowie.

Pogrążeni w żałobie

Mąż, Synowie, Brat, Wnuki i Rodzina

0010197836

Z głębokim żalem i smutkiem pożegnaliśmy

ś†p

Wojciecha Grzeszka

Przewodniczącego Zarządu Regionu Małopolskiego
NSZZ „Solidarność" od 1998 r.,
Członka Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" od 1998 r.,
Wieloletniego Radnego i Wiceprzewodniczącego
Sejmiku Województwa Małopolskiego,
działacza opozycji w PRL,
wybitnego lidera „Solidarności" oraz samorządowca.

W imieniu Samorządów Małopolski
zrzeszonych w Stowarzyszeniu Gmin i Powiatów
Małopolski

Rodzinie, Bliskim
i Współpracownikom

składam
wyrazy szczerego współczucia.

Odszedł od nas dobry Człowiek

Kazimierz Barczyk
Przewodniczący Stowarzyszenia
Gmin i Powiatów Małopolski

0010199392

Panu

Janowi Domce

wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy
z powodu śmierci

Żony

składają

Rada, Zarząd i Pracownicy ARTIM Sp. z o.o.

0010198665

Z żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszej Koleżanki

Doroty Myszak

wieloletniego Pracownika Urzędu Stanu Cywilnego
w Krakowie,
Osoby serdecznej, życzliwej
i otwartej na drugiego człowieka.

Najbliższym

składamy wyrazy szczerego współczucia

Koleżanki i Koledzy
z Urzędu Stanu Cywilnego w Krakowie

0010198590

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 29 czerwca 2021 roku zmarł w wieku 91 lat

Włodzimierz Janczur

Najukochańszy Mąż, Ojciec, Brat, Dziadek i Pradziadek

Odprowadzenie Zmarłego z Domu Pogrzebowego
na cmentarzu Rakowickim w Krakowie nastąpi
w poniedziałek, 5 lipca 2021 roku o godz. 11.50,
o czym zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

REKLAMA 0010197446

Zbigniew Baran
KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
www.karawan.pl
CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
również w
Niedziele i Święta
Kompleksowe Usługi Pogrzebowe
ul.Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul.Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
ul.Rakowicka 33a 12 412 89 83
Cm. Grębałów 12 645 14 35
ul.Wrocławska 8 12 631 77 95
ul.Sieroszewskiego 5B 12 686 61 45 cała dobę
Krakowskie Krematorium ul.Wielogórska 20 12 686 61 20
ul.Bieżanowska 24 12 658 21 11 cała dobę
ul.Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul.Wielicka 606 793 276

0010198373

Z głębokim bólem zawiadamiamy,
że dnia 27 czerwca 2021 roku w wieku 77 lat zmarł

ś†p

Janusz Turczański

Najukochańszy Mąż, Tata, Dziadek i Teść.

Msza Św. pogrzebowa zostanie odprawiona
w sobotę, 3 lipca 2021 roku o godzinie 11.00
w kaplicy na Cmentarzu przy ul. Orackiej w Bochni,
po czym nastąpi odprowadzenie urny z prochami Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku.

Pogrążona w żałobie

Marysia z Klaudią i Rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

0010198565

Z ogromnym smutkiem zawiadamiamy,
że 25 czerwca 2021 roku zmarł nagle

ś†p

Adam Małkiewicz

historyk sztuki
nasz ukochany Mąż, Ojciec i Dziadek

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
w piątek, 9 lipca 2021 roku o godzinie 11.40
w kaplicy na cmentarzu Rakowickim.

Pogrążona w żałobie
Rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

Czytaj
„DZIENNIK POLSKI"
w Internecie
wejdź na
www.dziennikpolski24.pl
i wiesz więcej

0010192516

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe
GABRIEL
GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGRZEBÓW
W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA
tel. 696 038 038
DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ
ul. Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej)
www.gabriel24.pl

Do zamieszczanych na naszych łamach nekrologów
mogą Państwo dodać jeden ze znaków graficznych
ŚP ŚP

eprasa.pl 592262c8fb

REKLAMA 0010197449

LILIA
K&E Kruk s.j.

ZAKŁAD USŁUG POGRZEBOWYCH

Kraków, ul. **Św. Łazarza 19**
12/431-99-71, 12/431-99-71

Kraków - Bronowice, **ul. Bronowicka 19**
12/637-00-07

Kraków, ul. **Wielogórska 16**, Cmentarz Podgórki Tynieckie
tel. 507-111-121
www.liliakrakow.pl

ROZLICZENIA BEZGOTÓWKOWE W RAMACH ZASIŁKÓW ● KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW ● CAŁODOBOWY TRANSPORT ZMARŁYCH

tel.12/421-24-80 — DYŻUR CAŁODOBOWY — 507-111-211

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 508 26 26 84, 502 499 296, 797 607 880
Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl E-mail: aneta.jagus@polskapress.pl i grazyna.babicz@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ mieszkanie do remontu, 609-499-555.

MIESZKANIE-LOKAL-DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię. 602468752.

DOMY - SPRZEDAM

LANCKORONA atrakcyjny dom sprzedam. 608-049-377.

SPRZEDAM budynek mieszkalny w Krakowie w dzielnicy Salwator. www.ksiecia35a.com

GARAŻE

BLASZAKI producent 608777040

POŚREDNICTWO

RE/MAX-DUO-MIĘDZYNARODOWE Biuro Nieruchomości, Kraków 122551713, www.remax-polska.pl/duo

INFORMATOR MEDYCZNY
Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:
Zadzwońcie: 12 688-84-40
Wysyłajcie maile:
reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 009973355
COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHORÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
◆ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
◆ EKG ◆ EKG wysiłkowe ◆ Holter ◆ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (11–18)
012 636 44 22

REKLAMA 0010193488
GABINET ORTOPEDYCZNO-URAZOWY
prof. dr hab. n. med.
Daniel Zarzycki
Kraków, ul. Masarska 7/II
tel. 12 422 69 43, 12 411 54 88
Zakopane, ul. Jagiellońska 34
tel. 668 690 415, wtorek 15.30 - 17.00

REKLAMA 0010001241
GABINET ORTOPEDYCZNO-URAZOWY
dr med. Antoni Widawski
● KONSULTACJE ● ZABIEGI OPERACYJNE
Poniedziałek 9.00-18.00
czwartek 14.00-19.00
Kraków, ul. Krowoderska 17
Rejestracja tel.
12 307-44-44

REKLAMA 0010187297
Specjalistyczne Centrum Diagnostyczno-Zabiegowe
MEDICINA
TÜV SÜD
- SZEROKI ZAKRES BADAŃ I KONSULTACJI SPECJALISTYCZNYCH
- ZABIEGI OPERACYJNE Z POBYTEM W WARUNKACH SZPITALNYCH
- ENDOSKOPIA PRZEWODU POKARMOWEGO
- MAMMOGRAFIA, RTG, USG
- MEDYCYNA PRACY

ul. BARSKA 12: 12 266 96 65, 12 266 50 62
ul. GRZEGÓRZECKA 67C: 12 345 70 01 do 05, 800 909 400
ul. ROGOZIŃSKIEGO 5: 12 417 35 44, 12 417 33 11

Handlowe

ANTYKI

OBRAZY meble inne kupię 602395456

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIĘ koparkę lub minikoparkę, 609-499-555.

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna oraz oprzyrządowanie do maszyn. Tel. 782-592-790

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

A.ANTYKI,MEBLE,OBRAZY,SREBRA kupię.Gotówka od ręki.tel.691524387

SKUP SKRZYPIEC. 508-853-745

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

KUPIĘ, każdy samochód 500-692-371.

INNE

KUPIĘ stary samochód lub motocykl, min. 40-letni. Może być niekompletny lub uszkodzony, 609-499-555.

ZŁOMOWANIE_SAMOCHODÓW, wydawanie zaświadczeń 12681-01-41

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

Ekspresowe Chwilówki do 1000 zł Kraków,, 661-233-741, 669-500-251

USŁUGI PRAWNE

BIURO PRAWNE, consensus.krakow.pl ul. Długa 47. 12-6321827, 503-743-066.

Nauka

KOREPETYCJE

MATEMATYKA 664-958-889.

Praca

ZATRUDNIĘ

!KIEROWCĘ doświadczonego w trans. międzynar. kat. C+E, 603-067-887

BLACHARZA samochodowego zatrudnię 501414984.

BRUKARZY, pomoc. 669025229

BRUKARZY, pracowników budowlanych, pomocników. 506-468-256.

KIEROWCĘ kat. B lub C, na stałe i tymczasowo. Niemcy, Baden-Winterberg. Tel. +49 177 830 67 07

MALOWANIE/TAPETOWANIE/OCIEPLENIA - Niemcy. Darmowa kwatera + auto. Tel: 784 632 506, 668 906 836.

MECHANIK auta ciężarowe 504207982

MECHANIKA samochodowego zatrudni ASO, Kraków. Tel. 603 511 200

NIEMCY: murarz, cieśla, fotowoltaika, ślusarz, spawacz, malarz: 601-218-955

OPIEKUNKI do Niemiec okazja ! do 1800 euro/mies. 730 49 77 71

POSZUKUJĘ kierowcy do rozwozu prasy na terenie Kraków - Olkusz, tel. 150-030-887.

PRACOWNIK do prac ogólnobudowlanych- Kraków. Tel.515 130 001

ŚLUSARZA-SPAWACZA. 517-156-744

ZATRUDNIĘ pracownika na budowę w Krakowie Tel. 606-688-484.

ZATRUDNIMY pracowników ogólnobudowlanych do prac remontowych 608 32 86 52

Zdrowie

GINEKOLOGIA

GINEKOLOG. Tel. 601-702-008

STOMATOLOGIA

Akryle protezy nylony szkielety mosty Boh. Września 1,12/6459333

INNE SPECJALIZACJE

REUMATOLOGIA-REHABILITACJA Dr Wójcik 12/655-24-28, 501-343-942.

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Pobyty lecznicze i wypoczynkowe. Zadzwoń i zapytaj 41/378-19-48 www.sanato.com.pl

INNE

MASAŻYSTA wizyty dom. 502-561-150

MASAŻ_LECZNICZY, rehabilitacja - dorośli, dzieci wizyty dom 12/4141197

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTEN ! RTV napr. mont. 506114163

! ANTEN I RTV 575412346, 12-6400042

! Naprawa TV - ANTEN Tel: 607-461-618

LODÓWKI naprawa tel. 501-420-451

BUDOWLANO-REMONTOWE

!!!HYDRAULIK-TANIO 500 003 103

CYKLINOWANIA. 502-069-155.

DACH blacha papa 505-159-901

DACHY Remonty 511-334-410

HYDRAULICY Awarie. 730-066-539

KOMPLEKSOWO! Remonty i wykończenia - przystępne CENY! Kraków i okolice. Tel. 793 543 999

KOPARKO-ŁADOWARKA 608-037-524

MALARZ gładź bezpyłowo 514875198

MIESZKANIA kompleksowo 692932258

USŁUGI koparką i bruk 669025229

INSTALACYJNE

!!!HYDRAULIK AWARIE. 500 003 103.

INSTALACJE wod. kan. co. gaz. Piotr Węclewicz. 602-214-618

SERWIS piecyków łazienkowych, szczelność, hydraulika. 603166878

MONTAŻOWE

BALUSTRADY kraty 517-156-744

BRAMY- napędy 517-156-744

DASZKI zabud.balkon 507-366-374

DOMOFON 507-555-222

OGRODZENIA A-Z tel. 517-156-744

ZAMKI montaż otwieranie 515824713

OGRODNICZE

OGRODOWE wszystko 608-037-524

PORZĄDKOWE

CZYSZCZENIE dywanów 513-587-700

PRZEPROWADZKI

WYWÓZ wszystkiego tanio 608037524

TRANSPORTOWE

WYWÓZ wszystko tanio. 517-510-580

Turystyka

DŹWIRZYNO pokoje z łazienkami 150m do morza 604-215-186

ŁEBA, tanie pokoje z łaz. 603-471-715

WISŁA-TANIE pokoje tel. 33/812-35-67

Różne

STARE książki- skup 881-934-948

aktualne z całej Polski **przetargi**
nasze komunikaty.pl

eprasa.pl 592262c8fb

Kolebce futbolu w końcu się uda? Anglicy na autostradzie do finału

Tomasz Dębek
redakcja.krakow@polskapress.pl

Piłka nożna

Już tylko osiem drużyn pozostało w grze o mistrzostwo Europy. Drabinka turniejowa ułożyła się tak, że po jednej stronie są Belgia, Hiszpania i Włochy, a po drugiej dość łatwą drogę do finału wydaje się mieć Anglia.

Pierwszego półfinalistę wyłoni spotkanie Szwajcarii z Hiszpanią. Jeśli obie drużyny pokażą formę z 1/8 finału, kibice zapamiętają widowisko na długo. Hiszpanie po szalonym meczu i dogrywce wygrali z Chorwacją 5:3. Szwajcarzy wyeliminowali po karnych faworyzowaną Francję, choć jeszcze na 10 minut przed końcem przegrywali 1:3.

Na papierze wszystko wskazuje na Hiszpanię. Jako pierwsza drużyna w historii zdobyła ona po pięć bramek w dwóch meczach EURO z rzędu (rozsierdził ich chyba remis z Polską). Są też głodni sukcesu, to dla nich pierwszy ćwierćfinał wielkiej imprezy od dziewięciu lat. A gdy na mistrzostwach Europy przechodzili tę fazę, zawsze zdobywali trofeum (1964, 2008 i 2012). Do tego historyczny bilans meczów ze Szwajcarią mają bardzo korzystny: 16 zwycięstw, pięć remisów i tylko jedna porażka.

Do tej ostatniej doszło na otwarcie fazy grupowej mundialu 2010, z którego ostatecznie Hiszpanie przywieźli złoto. Ich kolejne mecze z Helwetami były bardzo wyrównane. W 2018 r. zremisowali towarzysko 1:1, jesienią zeszłego roku w Lidze Narodów w Madrycie było 1:0, a w Bazylei 1:1. W drugim z tych spotkań Yann Sommer obronił dwa rzuty karne. Czy i tym razem będzie bohaterem?

Zadanie będzie tym bardziej utrudnione, że nie zagra zawieszony za kartki kapitan szwajcarskiej drużyny, Granit Xhaka.

– Jest naprawdę sfrustrowany tym, że ominie go taki mecz. Szkoda, ale jeśli drużyna znów pokaże tyle serca, wygra z Hiszpanią – przekonywał w rozmowie z UEFA brak Xhaki, Taulant.

Przedwczesny finał bez gwiazd?

Znakomicie zapowiada się też drugi z piątkowych ćwierćfinałów. Dwie drużyny niepokonane w turnieju. Ba, Belgia od dwóch i pół roku doznała jednej porażki,

Ukraina, a później Czechy lub Dania. Droga Anglików do finału mistrzostw Europy na papierze jest niezbyt wymagająca

a Włosi jej goryczy zasmakowali ostatnio we wrześniu 2018 r.

– Nie przegrali od 31 meczów, to żaden przypadek. Przed meczem z Portugalią musieliśmy odpowiedzieć na pytanie, czy jesteśmy w stanie ograć obrońców tytułu i zwycięzców Ligi Narodów. Potrafiliśmy. Teraz okaże się, czy pokonamy utalentowanych i świetnie zorganizowanych Włochów – przyznał selekcjoner Belgii Roberto Martinez.

Przed meczem wiele mówi się o tym, jak Włosi mogą powstrzymać gwiazdę Interu Romelu Lukaku (pomóc w tym ma powracający po kontuzji Giorgio Chiellini) czy kolejnym starciu generałów drugiej linii, Kevina De Bruyne i Jorginho. Manchester City Belga cieszył się w ostatnim sezonie z mistrzostwa Anglii, Chelsea z Włochem w składzie utarła jednak nosa Obywatelom w finale Ligi Mistrzów.

FOT. ALEX MORTON – UEFA/UEFA VIA GETTY IMAGES

Jeżeli reprezentacja Anglii pokona Ukrainę w Rzymie, półfinał i ewentualny finał rozegra w Londynie, na Wembley. Tak samo zresztą, jak trzy mecze fazy grupowej i spotkanie 1/8 finału

Niestety, doniesienia z ostatnich dni zdominowały wieści o stanie zdrowia de Bruyne i Edena Hazarda (obaj nie dokończyli meczu z Portugalią przez kontuzje). Martinez na konferencji prasowej przyznał, że obaj mają po 50 proc. szans na grę. Hiszpan robi jednak wszystko, by zachować ich postępy w treningach w tajemnicy.

– Trzeba szanować Belgię, to lider rankingu FIFA. Każda drużyna ma jednak słabości. Musimy dać z siebie wszystko, żeby dokonać na tym turnieju czegoś wielkiego. De Bruyne to gracz, który robi różnicę. Jego piłkarska inteligencja jest na najwyższym poziomie. Bardzo trudno go zatrzymać. Nie możemy mu dać czasu na to, by pomyślał, co ma zrobić z piłką – uważa Jorginho.

– De Bruyne i Hazard to świetni piłkarze. Bez nich Belgia może być inną drużyną, choć Lukaku tak czy inaczej będzie niebezpieczny. Ale musimy skupić się na sobie – dodaje jego klubowy kolega, Emerson.

Czesi rozbroją dynamit?

Po wstrząsających przeżyciach związanych z reanimacją Christiana Eriksena podczas pierwszego meczu EURO Duńczykom mogła przejść ochota na grę w piłkę. Stało się jednak zupełnie inaczej. Tragedia, która była o krok, zjednoczyła cały kraj. Wspierani fenomenalnym dopingiem piłkarze wyszli z grupy, a w 1/8 finału rozbili Walię 4:0.

Trener i piłkarze podkreślają, że mistrzostwa Europy stały się dla nich czymś więcej niż po prostu turniejem piłkarskim.

– Dania się zjednoczyła. Czujemy to we wsparciu kibiców. To coś niesamowitego. Wiemy, że są ważniejsze rzeczy niż piłka. Ale gramy dla Christiana i całego kraju – zapewnia Jonas Wind.

Przeprawa z Czechami na pewno nie będzie jednak łatwa. Nasi południowi sąsiedzi w 1/8 finału pokazali, że są bardzo mocni, zwłaszcza w obronie. Nie pozwolili Holandii nawet na oddanie celnego strzału.

Autostrada do finału?

Walkę o półfinał zakończy mecz Ukrainy z Anglią. Niezależnie od wyniku, będzie to jedyne spotkanie reprezentacji Garetha Southgate'a na EURO 2020 poza Londynem. Na Wembley rozegrali cztery dotychczasowe mecze, tam odbędą się też oba półfinały i wielki finał. Trudno nie odnieść wrażenia, że turniej jest skrojony pod pierwsze w historii zwycięstwo kraju, w którym wymyślono piłkę nożną. Zobaczymy jednak, czy planów nie popsują Anglikom Ukraińcy.

– Na Wembley rywalom byłoby łatwiej. Nasi kibice też jednak pojawią się w Rzymie. Zdajemy sobie sprawę z tego, jak trudne czeka nas wyzwanie. Wierzymy w swoje umiejętności. Ten turniej pokazał, że faworyci nie zawsze muszą wygrywać – zaznaczył w rozmowie z UEFA Taras Stepanenko.

Anglicy nie mają zamiaru zekceważyć rywali. Southgate już w szatni po wygranej z Niemcami (2:0) miał powiedzieć piłkarzom, że czas na świętowanie jeszcze nie nadszedł. ©℗

ĆWIERĆFINAŁY:
2.07: **SZWAJCARIA – HISZPANIA** (godz. 18, Stadion Kriestowskij, Petersburg), **BELGIA – WŁOCHY** (21, Allianz Arena, Monachium); 3.07: **CZECHY – DANIA** (18, Stadion Olimpijski, Baku), **UKRAINA – ANGLIA** (21, Stadio Olimpico, Rzym).

PÓŁFINAŁY:
6.07: **BELGIA/WŁOCHY – SZWAJCARIA/HISZPANIA** (21, Wembley, Londyn); 7.07: **UKRAINA/ANGLIA – CZECHY/DANIA** (21, Wembley).

FINAŁ: 11.07: godz. 21, Wembley.

Najlepsi strzelcy
5 – C. Ronaldo (Portugalia); **4 –** K. Benzema (Francja), E. Forsberg (Szwecja), P. Schick (Czechy).

Cracovia nie przestraszyła się wicemistrza Słowenii i zdołała go pokonać

Piłka nożna

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

Cracovia zagrała pierwszy sparing podczas obozu w Słowenii.

NK Maribor	1 (1)
Cracovia	3 (0)

Bramki: 0:1 Milec 39, 1:1 Hanca 63 karny, 1:2 Rivaldinho 70, 1:3 Alvarez 90+1 karny.

Maribor: Jug - Milec, Pihler, Voloder, Koderman - Vrhovec, Gorenak (70 Kronaveter), Repas, Zugelj (70 Matko), Vancas (70 Kotnik) - Vipotnik (70 Sirk).

Cracovia: Wilk - Rapa (46 Kakabadze), Jugas (46 Bracik), Marquez (46 Rodin), Rocha (46 Siplak) - Rakoczy (46 Rivaldinho), Knap (46 Lusiusz), Rasmussen (46 Thiago), Loshaj (46 Sadiković), Ogorzały (46 Hanca) - Balaj (46 Alvarez).

Krakowianie mieli za rywala wicemistrza Słowenii, stałego swojego sparingpartnera podczas obozów w tym kraju (poprzednio było 2:1 dla „Pasów"). Gospodarze są na zdecydowanie innym etapie przygotowań, bo już za tydzień zagrają swój pierwszy mecz w eliminacjach Ligi Konferencji Europy, mierząc się z zespołem z Armenii - Urartu Erewań.

Na mecz z trudnym rywalem trener Michał Probierz posłał do boju jedenastkę, w której było aż trzech młodzieżowców – Karol Knap, Michał Rakoczy i Kamil Ogorzały. Wszyscy trzej w minionym sezonie grali w I lidze.

Miejscowi zaatakowali od początku i już w 5 min Gal Gorenak zagroził bramce Adama Wilka. Krakowianie byli cofnięci, to miejscowi nadawali ton grze, co chwilę wrzucając piłki w pole karne krakowian. Wreszcie po kwadransie odpowiedziały „Pasy" - po centrze Rakoczego strzelał Filip Balaj, ale bramkarz gospodarzy zażegnał niebezpieczeństwo. Niebawem ten sam zawodnik strzałem głowa próbował pokonać bramkarza Mariboru – bez powodzenia. Z kolei w 29 min z rzutu wolnego uderzał Florian Loshaj – bez zagrożenia dla bramki gospodarzy. Ten sam piłkarz oraz Rakoczy posyłali długie podania na pole karne, ale akcje były przerywane przez Słoweńców. Gospodarzom nie udało się zdobyć gola z akcji, trafili za to ze stałego fragmentu gry – Martin Milec technicznym strzałem z rzutu wolnego pokonał Adama Wilka.

Na drugą połowę wyszedł całkiem inny skład „Pasów". Został tylko Adam Wilk w bramce. Szansę dostał kolejny młodzieżowiec – Krystian Bracik. Krakowianie nadal byli w odwrocie i nie mogli przeprowadzić zaczepnej akcji. Sporadyczne ataki były w porę paraliżowane przez gospodarzy. Ale w 61 min gospodarze powstrzymali wchodzącego w pole karne Marcosa Alvareza faulem i sędzia podyktował rzut karny. Jego pewnym wykonawcą okazał się Hanca. Ale to nie był jeszcze koniec emocji. „Pasy" wyraźnie uwierzyły w swoją siłę. Po składnej akcji z Alvarezem gola strzałem do pustej bramki zdobył Rivaldinho! W doliczonym czasie gry „Pasy" miały kolejny rzut karny za zagranie piłki ręką przez rywala. Gola z 11 m zdobył Alvarez, a sędzia skończył mecz.

W niedzielę formę podopiecznych trenera Probierza sprawdzi Partizan Belgrad.

Ankowski trenerem juniorów

Nowym trenerem juniorów starszych Cracovii został Wojciech Ankowski, były napastnik „Pasów", który ostatnio prowadził Wiślan Jaśkowice, a zastąpi na stanowisku trenera Andrzeja Paszkiewicza. ©℗

eprasa.pl 592262c8fb

TO I OWO NA SPORTOWO

Piłka nożna

W sobotę, z okazji obchodów 10-lecia, KS Augustyn organizuje turniej, w którym wezmą udział amatorskie zespoły KS Universum, OKS, Partyzant, Straszne Niejadki, Armagedon oraz trzy ekipy Augustyna, czyli jego aktualny skład oraz „legendy" z czasów Podgórskiej Ekstraklasy i Futbolowej Ligi Szóstek. Turniej jest otwarty dla publiczności, a KS Augustyn zaprasza wszystkich od godz. 9 do Centrum Sportu Parkowa przy ul. Parkowej 12A. **(ŻUK)**

Tenis

W 2. rundzie turnieju na kortach Wimbledonu Magda Linette pokonała rozstawioną z numerem 3 Ukrainkę Elinę Switolinę 6:3, 6:4. Dzisiaj swój mecz 3. rundy z Rumunką Iriną-Camelią Begu rozegra Iga Świątek. **(KRZYK)**

Sport w TV

Piątek. 10.55 Eurosport 1 kolarstwo: Tour de France, **12-23.55 Polsat Sport Extra, 14-20 Polsat Sport News, 14.30-21 Polsat Sport** tenis: turniej w Wimbledonie, **17.30 Eleven Sports 1** żużel: Motor Lublin - Falubaz Zielona Góra, **17.50 TVP 2, TVP Sport** piłka nożna: Szwajcaria - Hiszpania (ćwierćfinał Euro), **20.15 Eleven Sports 1** żużel: Włókniarz Częstochowa - Stal Gorzów, **20.50 TVP 1, TVP Sport** piłka nożna: Belgia - Włochy (ćwierćfinał Euro), **23.55 TVP Sport** piłka nożna: Peru - Paragwaj, **1.55 TVP Sport** piłka nożna: Brazylia - Chile, **3 Canal+ Sport** koszykówka: Phoenix Suns - Los Angeles Clippers (NBA), **4 TVP Sport** hokej: Tampa Bay Lightning - Montreal Canadiens (NHL).

Lotto

Środa, 30.06. Multi Multi, 21.40: 3, 6, 14, 16, 24, 25, 29, 36, 39, 40, 47, 57, 58, [67], 72, 73, 76, 77, 78, 80; **Ekstra Pensja:** 2, 7, 9, 12, 14 - 4; **Ekstra Premia:** 3, 8, 14, 18, 23 - 3; **Mini Lotto:** 3, 9, 11, 17, 24; **Kaskada, 21.40:** 2, 4, 5, 6, 7, 11, 14, 17, 21, 22, 23, 24; **Super Szansa, 21.40:** 0578688.
Czwartek, 1.07. Multi Multi, 14: 9, [15], 17, 18, 25, 36, 40, 41, 47, 50, 52, 56, 57, 60, 67, 68, 71, 72, 78, 80; **Kaskada, 14:** 2, 3, 5, 7, 10, 11, 12, 13, 15, 17, 23, 24; **Super Szansa, 14:** 2515159.

Wisła. Dor Hugi: Nie mogę się już doczekać pierwszego meczu w lidze

Rozmowa

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

- To była dość łatwa decyzja. Skoro dostałem ofertę z jednego z największych polskich klubów, znanego w Europie, to nie musiałem się długo zastanawiać. Dla mnie to jest krok do przodu w karierze. Nie mam co do tego wątpliwości - mówi po transferze do Wisły Kraków jej nowy piłkarz, Izraelczyk Dor Hugi.

FOT. WISLA.KRAKOW.PL

Wszystkie siły, myśli koncentruję na Wiśle. Spotkałem tutaj ludzi, którzy mi zaufali i wykonali dużo pracy, żebym mógł grać dla „Białej Gwiazdy". Chcę pokazać, że się nie mylili co do mnie

Jest pan w Wiśle Kraków tak naprawdę od kilku dni. Jakie są pierwsze wrażenia?

Zawsze, gdy zmieniasz klub, czujesz się podekscytowany, bo to nowe miejsce, nowi ludzie. Jeśli miałbym mówić o pierwszych wrażeniach w Wiśle, to są one tylko pozytywne. Zostałem bardzo dobrze przyjęty przez nowych kolegów, trenerów. Wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Ktoś w jakiś specjalny sposób panu pomaga w aklimatyzacji?

Wszyscy starają się pomóc, ze wszystkimi rozmawiam, wszystkich chcę poznać jak najlepiej. Dość szybko znalazłem wspólny język przede wszystkim z Yawem Yeboahem. Świetny, wesoły chłopak.

Kiedy miał pan pierwszy kontakt z Wisły Kraków?

Tak naprawdę o tym, że Wisła jest mną zainteresowana dowiedziałem się już w styczniu. To jednak nie była prosta sprawa, bo w moim poprzednim klubie St. Poelten nie chcieli nawet słyszeć, żeby mnie puścić. Pozostaliśmy jednak w kontakcie z wiceprezesem Maciejem Bałazińskim. W ogóle od początku dobrze nam się rozmawiało, „złapaliśmy" taki dobry kontakt. Dlatego temat moich przenosin do Wisły wrócił po zakończeniu sezonu. Fakt, że cały czas mnie tutaj chcieli, miał dla mnie duże znaczenie. Ostatecznie udało się wszystko zamknąć podpisaniem kontraktu i nie będę krył, że jestem z tego powodu bardzo zadowolony.

W wypowiedzi dla oficjalnej strony internetowej Wisły wspomniał pan, że o krakowskim klubie rozmawiał z byłymi piłkarzami „Białej Gwiazdy" Alonem Turgemanem i Dudu Bitonem. To proszę teraz zdradzić, co takiego mówili pańscy rodacy?

Same dobre rzeczy. Mówili, że Wisła to wielki klub, ma mnóstwo kibiców i że gra tutaj może dostarczyć piłkarzowi mnóstwo radości. Zachwalali również miasto.

Po tych wszystkich rozmowach z wiceprezesem, z kolegami długo musiał pan się zastanawiać, czy chce przyjść do Wisły?

To była dość łatwa decyzja. Skoro dostałem ofertę z jednego z największych polskich klubów, znanego w Europie, to nie musiałem się długo zastanawiać. Dla mnie to jest krok do przodu w karierze. Nie mam co do tego wątpliwości.

W Polsce już pan kiedyś był razem ze swoim zespołem Hapoelem Ra'ananna na obozie w okolicach Gdańska. Co wie pan o naszym kraju, o Krakowie?

Już się przekonałem, że Kraków to piękne miasto. W ostatni piątek odwiedziłem Kazimierz, żydowską dzielnicę. Zrobiła na mnie wrażenie. Będę chciał z czasem poznać jak najwięcej ciekawych miejsc, choć oczywiście przyjechałem tutaj przede wszystkim grać w piłkę.

W Izraelu grał pan w pięciu klubach. Który jest dla pana najważniejszy, w którym czuł się pan najlepiej?

Zdecydowanie w Maccabi Petach Tikwa. Mieliśmy naprawę dobry zespół, a ja czułem się w nim znakomicie. W tym klubie podniosłem swoją jakość. Strzelałem bramki, miałem asysty. Szczególnie w ostatnim sezonie w Petach Tikwa grało mi się bardzo dobrze, co zresztą zaowocowało transferem do Austrii.

Gdy przechodził pan do St. Poelten miał pan 24 lata. Wcześniej nie było ofert z zagranicznych klubów, czy po prostu nie chciał pan opuszczać Izraela?

Sprawa jest prosta - przed ofertą z St. Poelten innych nie było. Dlatego grałem tylko w mojej ojczyźnie.

To okazało się dla pana w sumie dobrym krokiem, choć sezon miał słodko-gorzki smak. Pan grał dobrze, ale drużyna spadła. Po tym, jak pokazał się pan z dobrej strony w austriackiej Bundeslidze, miał pan jakieś oferty z tej ligi?

Miałem i to nawet z kilku klubów. Gdy jednak dostałem ofertę z Wisły, uznałem, że to jest najlepsza oferta ze wszystkich. Dobry, jeden z największych polskich klubów, wspaniali kibice i miasto. Czego więcej potrzeba do szczęścia?

Podpisał pan z Wisłą trzyletni kontrakt. Traktuje pan grę dla tego klubu jako możliwość rozwoju, promocji do jeszcze lepszej ligi, czy też chciałby stabilizacji i raczej skłania się pan w tym momencie do wypełnienia tej umowy w całości?

Jestem tutaj krótko, więc na razie zupełnie nie myślę o tym, co będzie za rok, dwa. Wszystkie siły, myśli koncentruję na Wiśle. Spotkałem tutaj ludzi, którzy mi zaufali i wykonali dużo pracy, żebym mógł grać dla „Białej Gwiazdy". Dlatego na razie chcę przede wszystkim pokazać, że się nie mylili co do mnie.

Miał pan w St. Poelten dobre liczby. Strzelił pan w ostatnim sezonie osiem bramek, do tego dorzucił tyle samo asyst. To są konkrety, a gdybym zapytał, jakie inne atuty ma Dor Hugi, to jakby pan odpowiedział?

Kraków to piękne miasto. W ostatni piątek odwiedziłem Kazimierz, żydowską dzielnicę. Zrobiła na mnie wrażenie

Myślę, że jestem nieźle wyszkolony technicznie, również szybki. Mam dobry strzał. I rzeczywiście moją mocną stroną są gole i asysty. Jeśli w pierwszym sezonie w Wiśle liczba bramek będzie dwucyfrowa, to będę bardzo zadowolony. Przede wszystkim chcę jednak, żeby zespół miał z mojej gry pożytek, bo to przecież futbolu jest najważniejsze.

Grał pan w reprezentacjach młodzieżowych Izraela. Liczy pan, że dobrą grą w Wiśle dostanie się pan do pierwszej reprezentacji?

Mam nadzieję, że jeśli będę grał dobrze, dostanę nominację do kadry narodowej, mimo że wkrótce skończę 26 lat. Nigdy nie jest za późno. Zobaczymy, co przyniesie życie.

W Krakowie będzie pan mieszkał sam?

Nie, wkrótce przyjedzie do mnie żona Omer. Dwa tygodnie temu wzięliśmy ślub. Powinna do mnie dołączyć w Krakowie może już w przyszłym tygodniu, najpóźniej po naszym powrocie ze zgrupowania. Na pewno jednak będziemy tutaj żyli razem.

Wspomnieliśmy wcześniej, że rozmawiał pan z Alonem Turgemanem i Dudu Bitonem o Wiśle Kraków. A wie pan kto był najlepszym izraelskim piłkarzem w historii Wisły?

Tak, wiem. Maor Melikson.

W 2011 roku Melikson miał ogromny udział w tym, że Wisła Kraków zdobyła swój ostatni do tej pory tytuł mistrza Polski. A gdzie sięgają pańskie marzenia związane z grą dla „Białej Gwiazdy"?

Jeśli mówimy o marzeniach, to tak jak Maor, chciałbym zdobyć z Wisłą tytuł mistrza Polski. Mam trzyletni kontrakt, więc trochę czasu na to jest. Oczywiście mam pełną świadomość, że w ostatnich latach Wisła przeżywała trudności, że była na dole tabeli, że musiała ciężko walczyć o utrzymanie w lidze. Teraz jednak tworzy się tutaj bardzo dobry zespół, a ja przyszedłem, żeby dać drużynie jakość, bramki, asysty i wszystkie moje siły. Wierzę, że to pomoże osiągnąć bardzo dobre wyniki.

To na koniec chciałbym zapytać, w jakiej jest pan dyspozycji i ile czasu potrzeba, żebyśmy mogli zobaczyć najlepszą wersję Dora Hugiego?

Już teraz czuję się znakomicie fizycznie. Mogę powiedzieć, że praktycznie jutro mógłbym wyjść na boisko i grać. Tak naprawdę to ja już nie mogę doczekać się pierwszego meczu w lidze. Czekam na kibiców, czekam na emocje związane z ligowymi meczami, na bramki, asysty. Na wszystko!

©℗

eprasa.pl 592262c8fb